

# Hutchinson Bobby

## Gdziekolwiek będziesz

*Zawsze czuła nienasycony głód upajającej wolności i palącą potrzebę utożsamiania się z jej magią, aż do samozatraty". Tego dnia podjęła decyzję. Wyciągnie motocykl z garażu i pogna autostradą przed siebie, byle dalej od miasta. Gdy godzinę później, w zatłoczonej, przydrożnej knajpie, ktoś ujął ją za ramię, spojrzała mu w twarz i dostrzegła w niej coś, czego brakowało jej przez całe życie...*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Dosiadła motocykla i wyskoczyła na szosę. W delcie rzeki odbijał się wczesny, czerwcowy poranek; powietrze odurzało mieszanką zapachów siana i stajni, palonego drewna i koniczyny. Raine pieściła dłonią rączkę gazu, nie mogąc oprzeć się pokusie. Szybciej, szybciej, jeszcze szybciej... Motocykl - cudowna maszyna epoki lotów międzygwiazdnych - reagował na każde muśnięcie jej palców.

Piwnie oczy Raine, skryte za przeciwsłonecznymi okularami, chłoneły wiejskie pejzaże i góry, śmiały się do pustej o tej porze szosy. Jadąc myślała o tym, co czekają tego dnia, z niepokojem przeliczała pozostałe jej godziny i możliwe do pokonania odległości, zanim, raz jeszcze przemierzywszy tę drogę, wróci do Seattle.

Zanim wróci do innej Raine. Potrząsnęła nerwowo uwieczoną w czerwonym kasku głową, usiłując zapomnieć na kilka godzin o istnieniu drugiej Raine. Ten dzień musi należeć tylko do niej i do jej motoru, nad którym sprawuje władzę absolutną.

Odrzuciwszy głowę do tyłu, zaśmiała się radośnie. Zacisnęła palce i motocykl skoczył jak koń spięty ostrogą. Była to biała honda sabre z błękitną ramą i obszernym, turystycznym bagażnikiem. Żeby ją kupić, Raine musiała solidnie popracować, wiedząc doskonale, że będzie to chwila szaleństwa w życiu kobiety z natury całkiem odpowiedzialnej. Czy można

przeżywać kryzys przekwitania, mając lat zaledwie trzydzieści jeden? Chyba że to zwyczajna, przedślubna gorączka?

Minęła wzgórze, wzięła zakręt, przemknęła przez most, roześmiała się znowu, tym razem nisko, gardłowo, po prostu z czystej radości. Maszyna żywo reagowała na jej najmniejszy kaprys. Motocykle od czasu, kiedy zaczęła nimi jeździć licząc sobie lat siedemnaście, przeszły, by tak rzec, daleką drogę.

- Przebyłaś daleką drogę, kruszynko - mruknęła do swej maszyny. Zastanowiło ją inne znaczenie tych słów. Przecież sama przebyła daleką drogę albo może: droga, jaką przeszła w ciągu minionych dwunastu lat, była kręta?

Wprawdzie gdyby matka mogła ją w tej chwili zobaczyć, zapewne stwierdziłaby, że Raine niewiele się zmieniła. Znowu potrząsnęła głową. Althea zapewne siedzi teraz w kościele, ani dbając o to, gdzie jest i co porabia jej córka.

Ten dzień należy do mnie, przypomniała sobie stanowczo Raine, starając się skupić myśli na drodze, na motorze i na otwierającym się przed nią, nie odkrytym jeszcze krajobrazie.

Po godzinie niecodziennego przecież wysiłku dał o sobie znać pusty żołądek. Kilka minut wcześniej zatrzymała się, by dopełnić bak. Sympatyczny, pracujący przy pompie chłopak uśmiechał się z podziwem, wypytując o przyśpieszenia i pojemność skokową silnika hondy, obrzucając przy tym zachwyconym spojrzeniem raczej motocyklistkę, niż jej motocykl.

- Gdyby pani szukała jakiegoś towarzystwa - powiedział w końcu - to jest tu cały tłum motocyklistów. Spotykają się w Pancake House w Bellingham, przeważnie w niedzielę rano. Fajna paczka.

Musnął wzrokiem jej twarz w kształcie serca i nogi w obcisłych dżinsach.

- Tylko że są od pani starsi. Ale, jakby pani chciała pogadać, to chyba dziś tam są. Kilku było tu niedawno po benzynie.

Raine posłała mu szeroki uśmiech. To bardzo miłe, kiedy czasem dają człowiekowi lat dziewiętnaście. Odjechała czując nowy przyływ energii i odrobinę się popisując. Motocykle zdecydowanie ją odmieniły. Raine z dnia powszedniego nigdy by sobie nie pozwoliła na podobny flirt z nieznanym. Jednakże śmiała kobieta na siodełku takiej sabry nie była zwyczajną, codzienną Raine. Na tym chromowanym, srebrzystym rumaku stała się poszukiwaczką przygód, wędrującą swobodnie Cyganką.

Dostrzegła w oddali połyskujący rząd motocykli. Zjechała z autostrady z fasonem, zatrzymała swego błękitno-białego mustanga obok masywnego, srebrnego interstate'a.

Ściągnęła kask, przesunęła nerwowo ręką po ciemnych włosach, które spięła nad karkiem. Jak zwykle z warkocza wysunęły się niesforne kosmyki, by wdzięcznie obramować jej policzki. Zerwała z siebie puchatą, narciarską kurtkę, zostawiła ją razem z kaskiem i rękawicami w bocznym bagażniku.

Wcisnąwszy czerwony, sportowy podkoszulek pod wąski pasek znoszonych dżinsów, rozejrzała się wokoło. Zazwyczaj niezbyt lubiła spotkania z nieznanymi. Ale, tłumaczyła sobie, to motocyklowi ludzie. Bratnie dusze.

Chwilę przedtem jeden z nich śledził z uwagą drobną postać, która zajechała właśnie czerwoną sa-brą, wzniecając tuman pyłu.

- Niezła maszynka - zauważył patrząc dość obojętnie przez okno, jak przybysz zdejmując kask. Ożywił się wyraźnie, gdy przybysz rozpiął kurtkę, odsłaniając czerwony podkoszulek, szczelnie opinający wyzywająco sterczące piersi i szczupłą, ściśniętą paskiem talię nad doskonale sklepionymi biodrami w błękitnych dżinsach.

Kobieta, odgarniając ze skroni zwilgotniałe włosy, spojrzała w okno. Mężczyzna dostrzegł spokojną twarz w kształcie serca i ogromne oczy.

Ruszyła ku wejściu. Aldo skoczył na równe nogi.

- Szybko, Laddon. Każ dostawić koło mnie krzesło - rozkazał, przemykając zwinnie między oblepionymi gośćmi stolikami i obładowanymi kelnerkami, z niepojętych przyczyn zdecydowany zagarnąć przybyłą, nim zniknie w tłumie.

Raine stała w drzwiach. Lokal był pełen, jak zwykle w porze wczesnego niedzielnego lunchu. Nie musiała się nikogo w tym tłumie obawiać.

Nie mogła wypatrzeć początku kolejki. Spochmur-niała, zawahała się, ale na sam kuszący zapach kawy i bekonu poczuła skurcz żołądka. Zanim jednak zwolni się jakieś miejsce, upłynie co najmniej pół godziny. Zawróciła z żalem. Czas przeznaczony na jazdę był zbyt cenny, żeby go marnować na stanie w kolejkach.

Nagle poczuła na ramieniu wielką i żylastą, silną dłoń. Ujmująco uśmiechał się do niej, patrząc z wysokości metra i dziewięćdziesięciu centymetrów, bardzo przystojny mężczyzna. Głębokie bruzdy wokół szarobłękitnych oczu, osadzonych w twarzy łagodnej, ogorzałej od wiatru i słońca, budziły zaufanie. W jasnych, bujnych włosach gdzieś tam przeświecały srebrne nitki. Promieniował jednak młodzieńczą wręcz witalnością.

Spojrzała na tę twarz i ogarnął ją dziwny spokój. Upłynęło kilka sekund, nim zdała sobie sprawę, że mężczyzna coś do niej mówi.

- To ty tu przed chwilą zajechałaś na hondzie? My też jesteśmy motocyklistami. Widziałem cię przez okno. Dołączysz do nas?

Czuła na ramieniu ciepło dłoni, napierający tłum przyciskał ogromne ciało do jej boku. Odsunęła się kierowana wrodzoną rezerwą. Poczowała coś jeszcze: lekki, niepokojący przyptyw podniecenia.

W końcu jednak uprzejmy ton perswazji w głosie i sterująca jej ramieniem dłoń rozwiały wątpliwości. Niski, matowy głos nieznajomego jakby dodawał odwagi.

- Jazda pobudza apetyt. Siedzimy tam.

Wskazał długi stół przy oknie. Spostrzegła, że obserwuje ją spora grupka kobiet i mężczyzn. Uśmiechali się i przyjaźnie machali dłońmi. Skórzane kurtki i kaski złożyli u stóp, na podłodze. Zdawać by się mogło, że wypatrzyli w tłumie znajomą.

- Głodna?

Jego głos był niski i miał nieokreślony melodyjny akcent. Prawdopodobnie akcentuje w ten sposób tylko przy kobietach, wiedząc, że to działa na nie uwodzicielsko. Powinna więc, pomyślała bez przekonania, zachować czujność, choć nie wiedziała, czego ma się obawiać. Jego uśmiech był zaraźliwy; w brodzie miał głęboki dołek, błyszcząły ładne, równe, białe zęby. Odpowiedziała uśmiechem i bezradnie skinęła głową.

Sposób, w jaki wygiął ramię, by ochronić Raine od napierającego tłumu, miał coś ze staroświeckiej wręcz rycerskości. A zresztą, kto by się ważył rzucać wyzwanie tak szerokim barom? Wśród tuzina siedzą-

cych już przy stole ludzi pojawiło się, chyba za sprawą czarów, wolne miejsce i krzesło.

- Nazywam się Aldo Johannson - szepnął jej do ucha, zręcznie podsuwając krzesło.

Przybiegła kelnerka, naląła do filiżanki Raine parującej kawy i podała kartę dań. Aldo usiadł obok, przysunął jej śmietankę i cukier, a potem dość bezceremonialnie - choć niby przypadkiem - oparł ramię o oparcie krzesła tak, że niemal czuła jego ciepło przy karku.

Zamówiła naleśniki, jaja na bekonie, grzanekę i sok pomarańczowy. Zdawało się jej, że kona jednocześnie z głodu, chłodu i wstydu. Jakby nadmiernie świadoma ciepłego ramienia tuż za plecami, pochyliła się nad stołem.

Przedstawiali się jej kolejno, z uśmiechem. Byli to przeważnie ludzie w średnim lub starszym wieku, o imionach takich jak Tom i Bill, Marion i Jack. Uwagę Raine przyciągnęła jedna zwłaszcza para, siedząca po lewej stronie. Kobieta posłała jej promienny uśmiech.

- Ja jestem Myrtle, a to mój mąż, Sam Miński. Myrtle była kobietą-cherubinem z aureolą białych loków, o delikatnej, różowej skórze. Rumiane policzki nadawały jej niezwykle młodzięczy i niewinny wygląd.

Jeszcze bardziej zafascynował ją Sam. Odpowiadał telewizyjnemu rysopisowi poszukiwanego zbiega.

Łysy jak kolano, z jajowatą głową, pokrytą bliznami

i szramami i jedną powieką dziwnie obwisłą. Był zwałisty i muskularny, a złote pierścienie zdobiły mu wszystkie palce z wyjątkiem małego u prawej dłoni, którego nie było.

Zasalutował na powitanie, uśmiechnął się po kumpelsku, więc Raine odpowiedziała mu niepewnym uśmiechem.

Następny mężczyzna był raczej typem pospolitym. Miał rzadziejące, kasztanowe włosy, okrągłe okulary i miłą, szczerą twarz.

- Jestem Frank Rawlings, wielbny Frank Raw-lings - oznajmił. - Wszyscy wołają na mnie „Wielebny”, więc się nie krępuj, moja droga.

Miał w sobie coś wysublimowanego, cechę często spotykaną u duchownych. Raine uśmiechnęła się do niego ciepło; przypominał znajomego pastora.

Po prawej stronie Aida siedział mężczyzna, ostatni, którego jej jeszcze nie przedstawiono. Przypominał olbrzymiego czarnego niedźwiedzia. Raine parokrotnie zerknęła na jego twarz; za każdym razem wlepił w nią wąskie, smutne, podkrążone oczy. Oczy gończego psa. Był w wieku trudnym do określenia - mógł sobie liczyć lat sześćdziesiąt pięć, ale w jego lśniących, czarnych jak węgiel włosach, w koziej, wypielegnowanej bródce i wąsach nie dostrzegła ani śladu siwizny. Był dość pękaty, na rumianych policzkach i wydatnym nosie miał mnóstwo drobnych, popekanych, czerwonych żyłek. Potężna głowa zdawała się wyrastać bezpośrednio z ramion.

Teraz on skłonił się nisko, niemal w pas. Miał melodyjny głos, głos człowieka wykształconego i uprzejmego z natury.

- Vladimir Laddon, madame, do pani usług. Wyciągnął do niej dłoń ponad głową Aida i pochylił twarz tak, jakby miał zamiar pocałować ją w rękę. Raine cofnęła się instynktownie.

- Miło mi, panie Laddon - bąknęła.

- Zostaw te swoje rosyjskie sztuczki, Laddon - ostrzegł go Aldo przyjaźnie. - Dama jeszcze nam nie powiedziała, jak się nazywa, a ty już ją płoszysz.

- Ralne, Raine Kennedy. - Po raz tysięczny w życiu żałowała, że jej głos nie brzmi wyraziściej, donośniej i pewniej. Niestety, miękko wypowiedane dźwięki dały efekt taki sam jak zawsze: cała grupa, żeby lepiej słyszeć, pochyliła się w jej stronę. Zdenerwowana dodała: - Dziękuję za zaproszenie, kolejka jest taka długa. Właściwie to miałam nadzieję, że was tu spotkam. Powiedział mi o was chłopak ze stacji benzynowej. I zobaczyłam wasze motory.

Rozgadała się wbrew sobie. Zamknęła gwałtownie usta i przesunęła wzrokiem po ich przyjaznych twarzach.

Byli to z pewnością motocykliści nietypowi. Aldo, najmłodszy z nich, urodził się co najmniej dziesięć lat później od całej reszty, która przypominała raczej grupę brydżystów podczas przyjacielskiego lunchu. Jednakże rząd motocykli i sterta ekwipunku wokół stołu świadczyły, że nie są amatorami.

- Czy ten chłopak ze stacji benzynowej powiedział ci, że należymy do Klubu Oponiarzy?

Pytanie zadał Aldo. Raine lekko się ku niemu odwróciła i stwierdziła, że ich krzesła niemal się stykają. Przypadkiem dotknęła nogą jego twardego uda i drgnęła niczym pensjonarka. Oblał ją gorący rumieniec, miała jednak nadzieję, że Aldo nie zauważył tego odruchu. Trzymaj się, Raine. Nawet serce biło teraz szybciej niż zwykle.

- Tak? A dlaczego przyjęliście taką nazwę? - spytała stwierdzając, że jej głos zabrzmiał jeszcze słabiej. Zirytowana zastanawiała się, dlaczego ten obcy mężczyzna tak ją onieśmiela. Czy jest świadom jej napięcia?

Aldo najwyraźniej znakomicie się bawił. Zachichotał, po czym wyjaśnił:

- Bo jesteśmy jak te opony, zdzieramy się w drodze. *Jazda*, odnawia nas, bieźnikuje; można powiedzieć: przedłuża życie. - Kilka osób przytaknęło, on zaś ciągnął dalej: - Nasz klub jest nieformalnym stowarzyszeniem ludzi uprawiających sport motorowy. Mamy członków tu, w Stanach, ale i w Kanadzie, w Australii, w Afryce Południowej, w Anglii i w Indiach. Właściwie jesteśmy klubem korespondencyjnym, a ci, co blisko siebie mieszkają, jak ta oto pstrokata paczka, umawiają się na rajdy.

Jego przedramię niebezpiecznie się do niej zbliżyło. Raine ujrzała złote, kręcone włoski na twardych mięśniach. Poczowała dziwną pokusę przesunięcia po nich palcami.

Aldo, pomyślała rozmarzona, patrząc na jego opaloną twarz i słuchając wyjaśnień, nie wymaga chyba żadnej odnowy. Emanował pewnością siebie, siłą. Męskością, pomyślała. Zaskoczyło ją to słowo i oblała się rumieńcem. Nikt tego jednak nie zauważył. Wszyscy patrzyli na Aida.

- Wiesz - jakby zwierzał się jej w zaufaniu kpiar-skim tonem. - Nasza mała grupa Oponiarzy jest troszkę podstarzała, więc to ja muszę ich skrzykiwać, dbać, żeby jakoś wyglądali na siodełkach tych swoich machin. Ja dobiłem właśnie do czterdziestki. No cóż, nawet Laddon uchodzi tu za statecznego obywatela. Robię, co mogę, jako ich opiekun, ale oni cierpią na uwiad starczy, co sama widzisz.

Jakby w odpowiedzi rozległ się gwałtowny okrzyk protestu przeciwko wypowiedzanym przezeń bredniom. Reszta gości gapiała się na nich, niczego nie rozumiejąc. Kumple Aida gwizdali i hałaśliwie odrzucali obelżywe pomówienia. Śmiech Aida, tuż przy prawym uchu Raine, był zaraźliwy, wspaniały, za-

praszał wszystkich do wspólnej zabawy. Mrugnął do niej porozumiewawczo powolnym, konspiracyjnym ruchem powiek, który zdawał się ich w jakiś magiczny sposób łączyć. Poczuli, że oblewają gorąca fala.

Kim jest ten beztroski, roześmiany mężczyzna u jej boku, który tak łatwo potrafił rozśmieszyć innych? Obserwowała go z ciekawością spod przymrużonych powiek. Co takiego miał w głosie, w ruchach, że reagowała na niego w tak niezwykle dla siebie sposób?

Wielka dłoń trzymająca filiżankę z kawą, ogorzała i żyłasta, porysowana białymi szramami, zdradzała, że nie boi się ciężkiej pracy fizycznej. Czyste, jasne oczy świeciły w opalonej twarzy figlarnie, jak u dziecka. Złotokasztanowe, gęste i falujące włosy, przetykane siwizną na skroniach, opadały aż na kołnierz, jak chłopcu.

Nie miał jednak nic chłopięcego w posturze: był potężny, o szerokiej klatce piersiowej, a nabite mięśniami bary przechodziły pod niebieską koszulą w wąskie biodra i płaski brzuch. Był męski i nieodparcie pociągający w tym swoim swobodnym, a tak jej obcym, stylu. Właśnie. Aldo był po prostu w życiu Raine nietypowy.

Przywykła do mężczyzn zupełnie innego rodzaju. Dla faceta takiego jak Garth żonglowanie liczbami i wzorami miało znacznie więcej uroku niż motocykle. Naukowcy, których ciała żałośnie odzwierciedlają godziny spędzane w bezruchu, obrastają tłuszczem i zaczynają się garbić, jak Garth, w trzydziestym szóstym roku życia.

Nagłe zanurzenie w tę swobodną atmosferę, a przy tym świadomość, że jest niełojalna w stosunku do narzeczonego, sprawiły, że przeszedł ją dreszcz. Aldo zauważył to natychmiast, a nalewając do jej filiżanki

świeżej, parującej kawy, zaskoczył ją dodaniem dokładnie takich samych porcji śmietanki i cukru, po jakie sięgnęła za pierwszym razem.

- Nawet w letnie poranki podczas jazdy czuje się ziąb - powiedział, mylnie tłumacząc sobie jej reakcję.
- Wypij to - zachęcał. Zniżył głos o całą oktawę, przysunął się bliżej, niemal dotykając ustami jej ucha.
- Kofeina nie jest może najlepszym środkiem, ale jednak człowieka rozgrzewa.

Spojrzała na niego w popłochu. Czy naprawdę to powiedział? Prowokacyjnej uwadze towarzyszył, jak zwykle, ten drażniący, otwarty uśmiech, nie mogła więc uznać się za obrażoną.

- Jak można zostać członkiem Klubu Oponiarzy?

- spytała tylko po to, by znowu posłuchać jego głosu i dociec, dlaczego ma dla niej taki powab.

- Po pierwsze, musi się kochać motocykle i wszystko, co się z nimi łączy, zwłaszcza jazdę. - Wyliczał potrzebne kwalifikacje, prostując po kolei palce. - Po wtóre, nie zawadziłoby mieć duszy dziecka-kwiatu i odporności rosyjskiego chłopca, jaką się cieszy obecny tu Laddon, ponieważ Oponiarze znani są ze swych długodystansowych rajdów przy każdej możliwej pogodzie, a potem wszelki ból przeżywają z uśmiechem na ustach.

Laddon machnął ręką, żeby Aida uciszyć, uśmiechając się zarazem do młodszego kolegi z widoczną sympatią.

- Po trzecie, trzeba starać się żyć według zasady: błyszcząca strona na wierzch, gumiatą pod spód

- wydobywał słowa z głębi krtani. Rozległa się nowa salwa śmiechu. Aldo rozejrzał się wokół, zadowolony z widowni jak każdy komik. Raine dała się oczarować, jak wszyscy pozostali.

Miał w sobie coś z dobrego artysty estradowego, owo wewnętrzne ciepło, które udziela się ludziom. Być może, myślała Raine, tłum wyczuwa urodzonego przywódcę. Była to cecha, którą z ciekawością obserwowała u innych, porównując, nie bez zazdrości, z własną powściągliwą naturą.

Aldo wybornie wyczuwał nastrój sali. Śmiech ustał, on zaś ciągnął dalej:

- Po czwarte, żadnych oszustw. Żeby zostać członkiem klubu, trzeba być po czterdziestce. Konieczne świadectwo urodzenia i zdrowia.

Z czarującym uśmiechem wpatrywał się uważnie w jej twarz. Pochylił się konspiracyjnie i dodał:

- Mam jednak wrażenie, że członek dojrzały, taki jak ja, może adoptować dziecko, takie jak ty i uczynić cię, mimo twojego wieku, honorową Oponiarą albo nawet maskotką. Musisz tylko, rzecz jasna, chcieć jechać z nami. Choćby dzisiaj.

W jego głosie dawała się wyczuć nuta niemal prośby, jakby odpowiedź była dlań czymś znacznie ważniejszym niż reakcją na złożone pod wpływem impulsu zaproszenie.

Spojrzała na serdeczny palec lewej ręki, na którym jeszcze wczesnym rankiem tego dnia, zanim buntowniczo zrzuciła skórę tamtej Raine, połyskiwał dyskretny brylant od Gartha. Pozostawienie w domu wszystkich owych ozdóbek rozsądnej, pracującej Raine zdawało się logiczne, a nawet niezbędne, chciała bowiem przedzierzgnąć się na jeden dzień w kobietę nieodpowiedzialną, inną.

Wahała się wiedząc, że powinna odmówić. Aldo zaś kusił:

- Pojedziesz z nami, śliczna? Zamierzamy ruszyć tamtą ścieżką.

Wskazał wiejską, krętą, wąską dróżkę, która bieg-

ła po zboczach i szczytach skał, miejscami okrążała Zatokę Samish, i na całej wielokilometrowej długości zapraszała do zapierającego dech rajdu. Skąd wiedział, że zawsze pragnęła pokonać tę trasę na swoim motorze?

Śniadanie stygło, jadła więc, dając sobie czas do namysłu.

Grupa bawiła się z sobą świetnie, Raine zaś delektowała się smakiem naleśników, jaj i kruchych plasterków smażonego bekonu. Nawet Aldo zdawał się nie zwracać na nią uwagi, ale gdy opróżniła filiżankę, nappełnił ją, a w pewnej chwili, zanim zdążyła sięgnąć po serwetkę, by zetrzeć z dłoni kroplę syropu, przechylił się i zrobił to za nią, muskając jej skórę niezgrabnie i czule zarazem. Poruszona, cofnęła dłoń prawie niegrzecznie, zbyt już wyczulona na jego dotyk.

Nigdy się tak nie czuła w towarzystwie żadnego mężczyzny. Reagowała na jego nastrój, tonację głosu, drobne gesty, niemal pieśczośliwy wyraz oczu, kiedy na nią patrzył.

Zrozumiała, że zależy jej na nim. Jakież to głupie! Był zaledwie sympatycznym nieznajomym, ona zaś, besztła się w myślach, nieprawdopodobnie naiwna.

Być może tak przesadnie reagowała na tego człowieka, bo zapomniała już, jak odnosić się do dojrzałych mężczyzn innych niż Garth i jej ojciec. W swojej praktyce dentystycznej na terenie uniwersytetu przyciągała - dzięki przystępnym cenom usług - głównie studentów oraz ich żony. Tak to sobie tłumaczyła, ignorując fakt, że niepokojące uczucia, jakie wywoływał w niej Aldo, są nie tylko uprzejmą odpowiedzią na sympatyczne zaproszenie.

Dała spokój rozważaniom i skupiła się na jedzeniu. Delektując się każdym kąskiem, Raine przełknęła ostatni i stwierdziła zdumiona, że już od godziny je i słucha.

Tymczasem biesiadnicy wstawali od stołu, wkładali kurtki i swetry. Nadszedł czas, by podjąć decyzję: jechać z Aldem czy nadal podążać samotnie. Nagle zdała sobie sprawę, że teraz nie może ich opuścić. Ciągle miała do dyspozycji całe popołudnie, a ci motocykliści to przecież bratnie dusze. Nikt nie zapytał, co robi, gdzie mieszka, do czego zmierza. Rozmawiali wyłącznie o motocyklach, planowanych i odbytych wycieczkach, jedyną ich radość stanowiła otwarta droga. Tłumaczyła sobie, że jest to pierwsze zetknięcie z ludźmi, którzy coś takiego rozumieją, z ludźmi uzależnionymi jak ona od tego rodzaju narkotyku. Odsuwała od siebie myśl o niespodziewanie kuszącej perspektywie spędzenia popołudnia z Aldem.

Wstał i zręcznie wyjął z jej dłoni rachunek. Zapłacił, nie zwracając uwagi na protesty, potem otworzył i przytrzymał dla niej drzwi. Szedł z nią w stronę motocykli i pomógł we wkładaniu kurtki. Kiedy poprawiał jej kołnierz, czuła przy karku drażniącą obecność jego palców. Było to tak przyjemne, jak padające na nagie plecy krople deszczu.

- Prowadzisz. Jadę za tobą - powiedział, gdy drząc nakładała kask i okulary. Najwyraźniej uznał, że z nimi pojedzie.

A jak by się zachował, gdyby skręciła w przeciwną stronę, pomachała dłonią i po prostu odjechała? Kusiło ją, żeby sprawdzić. Oczywiście włączyła się jednak w solidną kolumnę, tuż za Samem i Myrtle, i wkrótce porwał ją zew przestrzeni.

Skreśli w cichą wiejską drogę, która wznosiła się

i opadała po zboczu stromej góry, skręcała nagle i podniecająco, by znowu wznieść się albo opaść. Oponiarze jechali znakomicie: ostrożnie, kiedy wymagała tego nawierzchnia, i szaleńczo, gdy nadarzała się po temu okazja. Raine nigdy nie brała udziału w rajdzie grupowym, cieszyła się więc, mogąc odwzajemnić uśmiech komuś, kto zwracał jej uwagę na szczególnie piękny pejzaż, jacht w zatoce czy siedzącego na drzewie orła.

Aldo cały czas jechał tuż za nią. Szóstym zmysłem odgadywała, gdzie się znajduje. Ilekroć spojrzała w lusterko, zawsze go w nim widziała - w brązowym kasku i ciężkiej skórzanej kurtce w kolorze tytoniu, z twarzą, jak jej własna, zasłoniętą przyłbicą i przeciwsłonecznymi okularami. Miał motocykl starszego typu niż pozostali. Był to niski, lśniący harley davidson, model FHLT tourglide.

Ten człowiek i jego maszyna stanowili jedność jak starzy przyjaciele, którzy znają swoje reakcje i uzupełniają się wzajem. Aldo prowadził maszynę z lekkością i wdziękiem, jakiego brakowało pozostałym, nawet najlepszym uczestnikom rajdu.

Od czasu do czasu, gdy pozwalała na to droga, dodawał gazu i sunął obok Raine. Jego promienny uśmiech świadczył, że rozkoszuje się dniem, rześkim morskim powietrzem, ciepłą letnią bryzą i jej obecnością. Raine odnosiła wrażenie, że ich motocykle łączy cieniutka więź wspólnie przeżywanej radości. Nigdy przedtem godziny nie pędziły tak szybko ani tak podniecająco.

Zatrzymali się wczesnym popołudniem na lunch w przydrożnym zajeździe.

- Dobrze prowadzisz - pochwalił ją Aldo. - Gdzie się nauczyłaś?

- Uczył mnie kolega, kiedy byłam jeszcze dzieckiem - odparła. - Nie jeździłam od lat. - Nie chcąc tłumaczyć, kim był dla niej Billy, spytała szybko: - A ty? Co cię pociąga w rajdach?

Uśmiechnął się, coś sobie przypominając.

- Wiele lat temu Laddon wygrał dla nas w pokera dwa motory. Mało brakowało, a byśmy się w czasie nauki jazdy pozabijali. Popełnialiśmy wszystkie książkowe błędy. - Potrząsnął głową. - Pewnego razu, a było to w środku zimy, postanowiliśmy przejechać Przełęcz Stevena. Laddon się o to z kimś założył. Było tak cholernie zimno, że kiedyśmy wreszcie dotarli do pierwszej małej stacji obsługi po drugiej stronie przełęczy, Laddon dosłownie przymarzył do maszyny, zahamował, chwiał się chyba z minutę, a potem runął razem z motocyklem wprost na pompę.

Twarz Aida, kiedy śmiał się do wspomnień, promieniała wewnętrznym ciepłem. Mówił, żywo gestykulując:

- Mały facecik, właściciel pompy, sklął Laddona w żywy kamień: „Ty przeklęty motomaniaku, nie wiesz, że masz trzymać błyszczące na wierzchu, a gumiate u spodu?” Wzięliśmy to sobie potem za motto. Gumiate w jego języku znaczyło opony.

Raine śmiała się razem z nim; opowieść doskonale oddawała łączącą tych mężczyzn serdeczną więź.

- Dziwne, że wtedy z tym nie skończyliście - zauważyła.

Aldo znowu potrząsnął głową.

- Nic z tych rzeczy. Laddon nigdy się nie poddaje. Wziął sobie na ambit, że mamy pokonać te piekielne maszyny, no i jakoś tak wyszło, żeśmy przynętę chwycili. Nauczyliśmy się je ujeżdżać i od tamtej pory ujeżdżamy bez przerwy.

Siedzieli przy drewnianym stole z widokiem na jezioro, w pewnej odległości od pozostałych. Jedli hamburgery i smażone ryby, za które Raine chciała zapłacić.

- Ty płaciłeś za śniadanie, ja płacę za lunch -oświadczyła stanowczo.

- Dobrze - zgodził się, zerkając na nią filuternie okiem koloru morza. - Wynika stąd, że zabieram cię na kolację.

Nie potrafiła oprzeć się czarowi jego uśmiechu. Pragnęła poznać go lepiej. Gdzie mieszka? Czym się zajmuje? Dlaczego jest przy nim tak niezwykle ożywiona?

Wiedziała, że już coś ich łączy. Jakaś smuga białego światła. Magnetyzm każdego uśmiechu Aida. Jego potrzeba dotykania jej, inna tonacja głosu, kiedy do niej mówił.

Raine zamyśliła się, wyobrażając sobie, że wspólna kolacja jest możliwa, potem jednak potrzęsła ze smutkiem głową, uprzytomniwszy sobie w końcu, że czeka ją długa droga do domu, że jest już późne popołudnie, a przede wszystkim, i to jest najgorsze, że istnieje niebezpieczeństwo przeniknięcia tego inter-ludium w jej drugie życie.

Czekał na nią misterny pierścionek i wszystko, co się z nim wiązało. Powinna była pamiętać, że ten dzień to tylko złudzenie, że to nie jest jej prawdziwe życie, niezależnie od tego, jak bardzo by sobie życzyła, żeby było inaczej. Nie. Tym razem potrzęsła głową bardziej stanowczo.

- To był bajkowy dzień, Aldo. Jak wakacje. Ale powinnam... muszę zaraz wracać. - Powiedziała to z wyczuwalnym w głosie żalem i sama była tym zaskoczona.

- Wracać? Dokąd?

Cóż za niewinne, nie przemyślane pytanie. Nie patrzył na nią, gdy je zadawał. Odgryzał właśnie duży kęs trzymanego w dłoni hamburgera. Miał naprawdę wspaniałe zęby.

- Do Seattle - odparła krótko. To olbrzymie miasto. Mogłaby go tam spotkać tylko przez niezwykley przypadek. Była wzburzona. Zamiast poczuć się lepiej, popadała w coraz głębsze przygnębienie. Aldo nie pozwalał się zniechęcać.

- Wspaniale - oświadczył. - To także moje miasto. Możemy wracać razem.

Jego tablice rejestracyjne wskazywały na stan Waszyngton, pomyślała więc, że może mieszkać w Seattle. Niemal połowa dzisiejszych Oponiarzy obwoziła się z tablicami kanadyjskimi, reszta zaopatrzyła się w nie w stolicy.

Pozwalała sobie na jednodniowe wyskoki od lat. Wiedziała już jednak, że skok zbyt długi jest niebezpieczny, można wtedy jedną historią zrujnować inną.

Potrząsnęła głową tak stanowczo, że poluźniły się we włosach spinki i jej upięty warkocz opadł, sięgając niemal do talii. Aldo przesunął delikatnie palce po jej karku. Przeszedł ją dreszcz. Wargi zadrżały. Ujął za włosy i obrócił twarzą ku sobie.

Nie czuła lęku, był tak zniewalająco tkliwy.

- Jesteś więc mężatką? - spytał łagodnie, zmuszając ją tym samym, by spojrzała mu w oczy.

Zaprzeczyła ledwie dostrzegalnym ruchem głowy i wyjąkała:

- Jeszcze nie. W końcu sierpnia. Dwudziestego dziewiątego sierpnia, o piątej po południu.

Wodził nadal palcem po jej karku pod warkoczem.

Dreszcz, jaki poczuła, nie miał nic wspólnego z powiewem lekkiego wiatru.

- A dzisiaj gdzie on jest?

Raine nie odpowiedziała. Zahipnotyzował ją. Przesuwał palec to w górę, to w dół.

- Garth nie jeździ - powiedziała w końcu. Imię narzeczonego miało w sobie coś z rozsądku i umiaru. - Nie lubi motocykli.

Zauważyła poniewczasie, ponad plecami Aida, że inni Oponiarze kierują się z wolna ku placykowi, na którym zaparkowali motocykle. Byli na tyle grzeczni, by nie przeszkadzać ani nie wołać Aida czy Raine, co rusz jednak w ich stronę popatrywali.

Raine uświadomiła sobie, że ona i Aldo muszą zwracać na siebie uwagę, powiedziała więc błagalnie:

- Proszę cię, oni chcą już jechać.

Lecz Aldo lekceważył wszystko z wyjątkiem jej oczu, włosów i karku.

- Przestań - wyjąkała z rosnącym gniewem. - Przestań mnie w ten sposób dotykać.

Zasepił się.

- Nie mogę - powiedział, jakby te dwa słowa wyjaśniały wszystko. Przesuwał palcami po ciężkim warkoczu. - Masz takie śliczne włosy. Są jak żywy sznur do wiązania mężczyzny. Muszę ich dotykać. Zaskoczył ją tymi słowami, poczuła falę płynącego od wewnątrz ciepła. I razem z tym ciepłem, wybuchem pożądania, przyszedł strach.

- Aldo - zaczęła cicho, z rozpaczą w głosie. - Aldo, ja... my... nie znamy się przecież. Dziś... No cóż, to nie jest moje prawdziwe życie. To ucieczka, wakacje. To nawet nie jest część mojego życia. Nie wiesz, kim ani jaka jestem, ani ja nic nie wiem o tobie.

Wyczuwał opuszkami palców przyspieszony puls pod jej uchem. Być może sprawdzał, jak na niego reaguje.

Dopiero gdy gwałtownie odtrąciła jego dłoń, odsunął się niespiesznie.

- Przestań, Aldo. To idiotyczne. Spotkaliśmy się przypadkiem i nigdy się już nie zobaczymy.

- Ależ owszem, zobaczymy się. - Wypowiedział to z taką pewnością, że przez chwilę nie była w stanie zaoponować. - Mówisz, że mnie nie znasz, że jesteśmy sobie obcy. Co z tego? - Wzruszył ramionami, a potem rozłożył szeroko ręce.

- Co chcesz o mnie wiedzieć? Pytaj, a odpowiem. Kiwnęła lekko głową i wpatrzona weń milczała, on zaś ciągnął dalej:

- Mam czterdzieści lat, nie mam żony, dzieci i zwierząt domowych. Czy to wyrzuca mnie poza margines? Jestem rybakiem, mam kuter. Sprzedaję to, co złowię, firmie Main Fish Seattle. Dadzą ci o mnie referencje, jeśli potrzebne.

Co jeszcze chciałaby wiedzieć? Ile zarabia?

- Nie jestem bogaty, ale na pewno się dorobię. - Błysnął uśmiechem, jakby robienie pieniędzy było wielkim żartem. Co ją jeszcze interesuje? Przeszłość.

- Przyjechałem tu ze Szwecji, kiedy miałem lat siedemnaście.

To tłumaczyło jego lekki obcy akcent. Była go ciekawa, głodna wiedzy o nim. Nie mogła się oprzeć namiętnemu wręcz pragnieniu słuchania wszystkiego, co miałby ochotę o sobie powiedzieć.

Mówił z coraz większym zapałem.

- Kocham małe dzieci, a także duże dzieci, i ocean, i powieści fantastyczno-naukowe. Lubię także Popeye'a i Tarzana. Przyjaciele? Chętnie przebywam

z ludźmi. Pijam piwo, dwa, trzy kufle na jedno posiedzenie. Umiem zrobić gulasz, smażyć jaja na bekonie. Lubię wielkie psy, niemodne motocykle, stare domy. Lektury? Czytam mnóstwo różnych magazynów.

Magazyny? Raine zerknęła na niego, speszona. Zastanawiał się chwilę, potem spoważniał. Ton jego głosu, dotychczas żartobliwy, teraz nabrał szczerzej powagi.

- Słuchaj, Raine. Bardzo cię lubię. Chcę cię poznać i zamierzam to zrobić. - W jego jasnych oczach błyszczała determinacja. - Czasem, na motocyklu, kiedy biorę zakręt, zmienia się cały pejzaż.

Wszystko ulega przemianie. Nawet to, co zwykle, staje się niespotykane, piękne. Chyba tak się właśnie stało, kiedy weszłaś dziś do zajazdu.

Zaczerpnęła powietrza, lecz zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł do nich Laddon z kaskiem w rękę. Niecierpliwili się, chcieli już odjeżdżać.

- Jedziemy, Szwedzie. Zostajesz tu? - Przesunął po nich spojrzeniem swych podkrążonych oczu i Raine nie miała już wątpliwości, że Laddon wie, iż ich rozmowa nie ma całkiem zdawkowego charakteru. Był lekko zirytowany.

Raine usłyszała odgłos zapuszczanych motorów.

- Panie Laddon, ja nie mogę dziś jechać dalej - rzuciła szybko. - Pożegnaj się z wami.

Poderwała się i podbiegła do motocyklistów, siedzących już na swoich maszynach. Ucisnęła dłonie wszystkim po kolei, dziękując serdecznie za zaproszenie.

- Bywamy w tym samym miejscu prawie co sobotę - powiedziała Myrtle. - Pamiętaj i przyjeźdź do nas jeszcze kiedyś. Poproś Aida o egzemplarz „Washa”.

To nasz biuletyn. Dowiesz się z niego, gdzie się spotykamy. - Kobieta o twarzy cherubina przysunęła się do Raine bliżej i szepnęła konfidentycznie: - To bardzo dobry młody człowiek, ten Aldo. Nie daj się zwieść jego numerom. To mądry człowiek. I dobry.

Raine poczerwieniała.

Myrtle kopnęła rozrusznik. Gdy Oponiarze odjechali z rykiem, Raine zawróciła powoli ku miejscu, gdzie czekali na nią dwaj mężczyźni.

Myrtle miała słuszość w jednym. Aldo był człowiekiem myślącym. Tak, jeśli myślenie oznacza komplikacje i upór. Przysporzył Raine więcej problemów, niż chciała przyjąć do wiadomości.

Bezwiednie gładziła warkocz, ponieważ on go pieścił.

Była tak speszona, że jej zwykle uporządkowane myśli stały się chaotyczne, a uczucia wymknęły się spod kontroli i koncentrowały wyłącznie wokół niego. Zasiał w niej tęsknotę, którą bała się nazwać, niepokojące podniecenie, nieznanne aż do dzisiejszego poranka. Zaskoczenie spowolniło jej kroki. Czy jeden dzień może dokonać aż tak głębokich zmian?

Co powiedział Aldo? Czasem człowiek robi zakręt, i zaraz świat się w niepojęty sposób zmienia.

Czy Aldo miał być tym zakrętem w jej bardzo uporządkowanym życiu? Spojrzała na niego z bijącym sercem. Siedział sztywno, tam gdzie go zostawiła. Laddon dosiadł motocykla.

Odetchnęła głęboko. Musi to skończyć teraz, zanim się zaczęło. Zanim, poprawiła się ponuro, mogłoby potrwać. Wbrew jednak samej sobie, już była za zakrętem. Czas więc, czas najwyższy, zawrócić. Jeżeli będzie do tego zdolna.

Podeszła jeszcze bliżej, usiłując zdobyć się na rzeczowy ton.

- Aldo, jadę i wołałabym, żebyś za mną nie jechał. Dziś był... - Głos jej się załamał, ponieważ już wiedziała, czym jest dla niej ten dzień.

Aldo siedział odrzuciwszy głowę do tyłu, włosy opadły mu na kołnierz, twarz miał obojętną, tylko przesuwał wzrok z jej ust na włosy, potem powoli, śmiało, na piersi, które zawsze uważała za zbyt duże, na wąską kibić i na krągłe biodra, dla których trudno było zapewne kupić dzinsy odpowiedniego kroju, w końcu na nogi, o których sądziła, że są jak na jej wzrost za długie. I gdy w końcu ich oczy się spotkały, zapomniała, co ma mu do powiedzenia.

- Dasz mi numer telefonu i adres? - spytał, opierając dłonie na stole, a nogi leniwie wyciągając w jej stronę.

- Nie mogę. Nie rozumiesz? Nie mogę! - krzyknęła mu w twarz. - Powiedziałam ci: wychodzę za mąż, sprzedam motocykl. - Przerwała równie nagle. Nie miała zamiaru powiedzieć mu aż tyle.

- Czy to uczciwa zamiana, on za motor? Czy on jest wart takiej ofiary?

Po raz pierwszy mówił z gniewem. Zupełny idiotyzm. Ten absolutnie nieznajomy facet ma czelność kwestionować jej decyzję, jej życie!

Odwróciła się tak gwałtownie na pięcie, że warkocz aż pofrunął, po czym drżącymi dłońmi nałożyła na głowę kask, nie dbając już o związanie włosów w węzeł. Przerzuciła nogę przez siodełko i kopnęła rozrusznik. Odwróciła się z lękiem i spojrzała na Aida. Czy nie zechce jej zatrzymać? Ku swemu zaskoczeniu, a może i rozczarowaniu, spostrzegła, że siedzi nadal

w tej samej pozycji. Uniósł nawet dłoń w leniwym geście pożegnania.

Odwróciła gwałtownie głowę i puściła sprzęgło tak szybko, że motocykl skoczył, po raz pierwszy odkąd na nim jeździła.

Wypadła na autostradę i ruszyła w stronę Seattle, uspokajając się stopniowo w czasie jazdy.

No to skończone, powiedziała sobie stanowczo. Niełatwo jej przyszło odsunąć tego człowieka. Był diabelnie uparty i tak nieznośnie pewny siebie. Kobiety zbyt rzadko chyba mówiły mu: nie.

Piekielnie pociągający. Odtwarzała w wyobraźni jego jasne, zmierzwione po zdjęciu kasku włosy.

Widziała w myślach, jak rozciąga nad głową ramiona, wypinając przy tym szeroką pierś. I te jego usta, tak skore do uśmiechu. Oczy, błędzące po jej ciele i pozostawiające po sobie ślad rozkosznej obietnicy. Był, bez wątpienia, bardzo niebezpieczny dla kobiet. Tak czy owak, dla niej nie stanowił już zagrożenia, uspokajała się. Pytanie tylko, dlaczego nie odczuwała ulgi?

Nigdy nie wdawała się w przypadkowe flirty. Co więc stało się dziś? Jaki demon ją opętał? Czowała, że się rumieni na samą myśl o tym, jak odwzajemniała uśmiechy, jak ją cieszył dotyk jego dłoni; co przeżywała, kiedy przesuwiał palcami po jej szyi. Zaczęła sobie nawet wyobrażać, że... Natychmiast jednak, zaskoczona śmiałością rojeń, powiedziała stanowczo: dość!

Czowała się jednak dziwnie rozczarowana, smutna i zawiedziona. Z każdym przejechanym kilometrem narastało w niej uczucie ociężałości i odrętwienia.

Być może, przed czym ostrzegano ją wielokroć, flirt, przygoda jest błędem, a motocyklowe gonytwy

w wydaniu kobiety są szaleństwem. Ostrzegali ją zarówno rodzice, jak i Garth.

„Nie lubię tych twoich wypraw”, strofował ją w rzadkich dla niego chwilach męskiej dezaprobaty.

„Motocykle są dla kobiet niebezpieczne”.

Tego dnia Raine po raz pierwszy zgodziła się z tym całkowicie. Motocykle i Aldo to z całą pewnością rzecz niebezpieczna dla kobiet takich jak ona.

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Jechała jak automat, ślepa na uroki dnia. Po raz pierwszy w życiu jazda nie sprawiała jej żadnej przyjemności. Pędziła, panując nad maszyną fachowo i nie chciała nawet myśleć o minionej przygodzie. Niepokoiło ją tylko jej zakończenie. Nie dostrzegała ani lesistego krajobrazu, ani koronkowych poblasków słońca nad głową, nie widziała niczego, z każdym kilometrem dalsza od miejsca, w którym tak bardzo chciałyby zostać.

Nagle, grzesznie acz bezwiednie podniecona, rozpoznała klęczącą na poboczu drogi znajomą sylwetkę, schyloną nad harleyem i skrzynką z narzędziami.

Przestrzeń między nimi malała. Nacisnęła hamulce. Aldo rozprostował plecy, uśmiechnął się tym swoim zniewalającym, tajemniczym, zmieniającym twarz uśmiechem.

Widział, że nadjeżdża, czekał z bijącym sercem. Zatrzyma się czy nie zatrzyma? Kiedy siedzieli na tamtej ławce, nie potrafił opanować chęci dotknięcia jej, z trudem powstrzymywał dojmujące pragnienie scałowania z jej ust uśmiechu, który mógł być tyleż gorzki, co w swej nieśmiałości wzruszający.

Żeby ją wyprzedzić, pędził jak wariat, niemal zwalił się z siodełka. Szybko przewrócił motocykl na bok i zręcznie wymontował z niego część, która teraz wypychała mu kieszeń dzinsów.

Dosłownie kilka sekund później ujrzał, że nadjeżdża, poznał ją po błyszczącym w słońcu, czerwonym kasku.

Teraz ona patrzyła nań podejrzliwie, gdy ruszył ku niej powolnym krokiem, przystanął, zsunął jej przeciwsłoneczne okulary, żeby móc zajrzeć w wielkie, nieufne, piwne oczy.

- Jakim sposobem dojechałeś tu przede mną? - Wydawało się to niemożliwe. Była pewna, że jej nie wyprzedził.

- Pojechałem starą drogą. Świetna. Wpada na tę szosę parę kilometrów stąd. - Świetna, jak kto lubi kamieniste wyboje, dodał w myślach. - Ta stara droga jest wyboista, przerwałem rurkę paliwa. - Wskazał mieniającą się barwami tęczy kałużę pod motocyklem. Już była gotowa wyrazić mu współczucie, gdy dodał nagle: - Nie mogłabyś mnie odwieźć do miasta? Mam tam przyjaciela, przyjedzie i weźmie motor na ciężarówkę. To o wiele tańsze i bezpieczniejsze niż jakaś pomoc drogową. Ci faceci zezem patrzą na nas, dwukołowców.

To wszystko prawda, ale Raine wiedziała, że musi mu odmówić. Ten stojący przed nią, niewinnie wyglądający mężczyzna, który właśnie uniósł jedną brew w uprzejmym pytaniu, zagrażał wniesieniem chaosu w jej unormowane życie. Był wcieleniem wszelkich pokus, jakim udawało się jej nie ulegać w wieku dojrzałym, tych wszystkich pokus, jakim ulegała wcześniej. Usiadła nie opodal, a jej puls walił tak, jakby dotarła tu na piechotę.

Była jednak tego dnia motocyklistką i wiedziała z setek motocyklowych czasopism, które namiętnie czytywała, że jedynym niewybaczalnym grzechem motocyklisty jest odmowa przyjscia z pomocą drugiemu motocykliście.

Tylko dlatego, choć niechętnie, zgodziła się go odwiedzić. Aldo przywiązał do kierownicy harleya czerwoną szmatkę i przerzucił długą nogę nad siodełkiem za plecami Raine, które nagle zrobiło się diablo małe. Przesunęła się w przód. Aldo przytłaczał ją swoją bliskością. Nieczęsto wozila pasażera. Ruszyła nieco chwiejnie, ale już po chwili złapała równowagę i dodała obrotów; motor niósł dodatkowy ciężar, do którego jeszcze nie przywykł. Elektryzował ją. Siedział tak blisko za nią, że czuła go nawet poprzez kurtkę i džinsy. Pochyliła się jeszcze bardziej ku przodowi, żeby się od niego odsunąć bodaj o kilka centymetrów, z mizernym jednak skutkiem. Wyciągnął ramiona i objął ją tuż pod piersiami. Była niemal pewna, że Aldo, doświadczony rajdowiec, nie musi trzymać się aż tak kurczowo. Bezczelnie wykorzystuje więc sytuację. Ponieważ jednak sama od wielu lat nie jeździła jako pasażer, nie była tego pewna. Nogi miał długie, dotykał jej ud swoimi i ktoś mógłby pomyśleć, że to ona mu siedzi na kolanach. Niepokojąco palił ją jego dotyk. Była zadowolona, że jest odwrócona do niego plecami i może ukryć rumieniec na policzkach. Niebu niech będą dzięki, myślała, za te warstwy. Przełykała ślinę i zagryzała dolną wargę, starając się skupić uwagę wyłącznie na szosie. Aldo jako pasażer to bardzo poważny błąd. Nie mogła już jednak tego błędu naprawić. Mężczyzna owiewał ją swym ciepłem, napełniał gorączką, wołałaby nie mieć już na sobie ciężkiej, pikowanej kurty. Serce biło jej coraz mocniej. Była pewna, że on to

swoimi umięśnionymi, oplecionymi wokół niej ramionami wyczuwa.

Dodała desperacko gazu, zwiększając i tak już dużą szybkość. Na szosie było tłoczno, zręcznie prze-  
mykała więc między pojazdami, zmuszając się do skupienia na samej jeździe, byle odpędzić od siebie  
doznania, których źródłem był siedzący za nią tak blisko mężczyzna.

- Policja.

Powiedział to tuż przy jej prawym uchu, mogła więc spojrzeć w lusterko wsteczne z lewej. Rzeczywi-  
ście, za ich plecami sunął biały, z daleka rozpoznawalny wóz policyjny z niebieskim migaczem na da-  
chu. Kontrola drogowa. Prędkość. Spojrzała spłoszona na szybkościomierz i w tejże chwili zawyła  
syrena, rozkaz zjazdu na pobocze. Nigdy w życiu policja nie kazała jej zjeżdżać na pobocze.

Zatrzesło nimi, zahamowała, zjechała. Białe auto stanęło tuż za nią, wysiadł z niego policjant i ruszył  
ku niej godnym krokiem. Aldo zeskoczył na szosę, Raine zsiadła za nim i dygocąc ustawiła motor na  
podstawce. Ściągnąwszy kask, przeżyła chwilę prawdziwego upokorzenia. Samo spowodowanie  
czegoś podobnego było wystarczająco głupie, a w obecności Aida wręcz idiotyczne. Jej twarz  
poczerwieniała tak, jakby dotknął ją ogień.

- Johannson, stary draniu, wiedziałem, że to ty.

Upłynęły długie minuty, zanim dotarło do jej świadomości, że policjant nie ma zamiaru prosić o  
prawo jazdy, konfiskować motocykla czy wręcz jej aresztować. A już się obawiała, że kolana się pod  
nią ugną i padnie. Patrzyła w milczeniu na obu mężczyzn, klepiących się teraz po ramionach i  
wykrzykujących zdania w rodzaju «Jak leci? Nie widziałem cię od...»

i „Nigdy bym nie pomyślał, że zobaczę cię jako pasażera, Aldo”.

I gdy już miała wrażenie, że odzyskuje panowanie nad sobą, policjant, do którego Aldo zwracał się per Jimbo, odwrócił się do niej i przemówił służbowo:

- Madame, pani przekroczyła dopuszczalną szybkość. Czy mógłbym obejrzeć pani prawo jazdy?

Po czym, ku jej przerażeniu, spisał dokładnie nazwisko, adres i numery rejestracyjne motocykla.

Na koniec wygłosił surowy wykład o niebezpieczeństwach zbyt szybkiej jazdy na motocyklu, zwłaszcza gdy się wiezie jego dobrego kumpla. Wjechała wściekła na autostradę. Było to przeżycie naprawdę straszne. Wciśnięta między twarde ciało Aida i wóz policyjny... Miała nieprzepartą ochotę zjechać z drogi, zadzwonić po taksówkę, kiedy dostrzegła estakady Northgate, od których zaczynało się miasto.

Wyczerpana psychicznie i fizycznie, nie wytrzymałaby już dłużej jazdy ciężkim motorem w dużym, niedzielным ruchu. Sama dojechałaby do domu bez problemów, skonana, ale nie aż tak, żeby wypaść z trasy. Teraz jednak miała za sobą wiele przeżyć, i zdrowy rozsądek podpowiadał, by nie udawała bohaterki. Refleks miała przytępiony, mogła narazić na niebezpieczeństwo życie obojga. Zjechała na prawy pas, zeszła z siodełka i oddała kluczyki Aldowi.

Gdy wyjąkała kilka słów, spojrział na nią ze zrozumieniem, sprawdził kontrolki motocykla, uruchomił silnik i gestem polecił jej sięść za nim.

Była głodna. I nie wiedziała, dokąd chce jechać.

- Gdzie mieszkasz? - spytała.

- Zaraz zobaczysz - odparł, wyraźnie spięty. Obserwował ją we wstecznym lusterku. Miała już

zamiar powiedzieć: nie, ale zamiast tego skinęła głową.

Aldo, jakby w obawie, że za chwilę się rozmyśli, kopnął podstawkę, wrzucił bieg i płynnie włączył się w strumień pojazdów. Objęła go w pasie, zaskoczona odmiennością doznań kierowcy motocykla i pasażerki. Aldo poklepał ją uspokajająco po dłoni.

- Wkrótce będziemy w domu - mruknął przez ramię. Nie pozostało jej więc już nic, tylko się odprężyć i rozkoszować niezwykłym uczuciem błęgiego bezruchu. Kto inny wykonywał za nią robotę, ktoś o twardym i gibkim ciele, które poruszało się w rytm ruchów motoru i osłaniało ją od wiatru.

Przez ułamek sekundy mignęła jej przez oczami jazda sprzed wielu lat. Siedziała wtedy za plecami innego człowieka. Zacisnęła ze strachu zęby, by po chwili wytłumaczyć sobie, że to było dawno i że ten kierowca różni się od tamtego. Jakże inna od tamtego podlotka była też ona sama. Zmusiła się, by o tym nie myśleć i pozwolić ciału poruszać się automatycznie wraz z ciałem Aida, przechylać je na zakrętach, wracać do pionu instynktownie, jak w dobrze prowadzonym tańcu.

Nie знаła części miasta, ku której jechał. Seattle podzieliła tyleż samo geografia, co różnice kulturowe i etniczne mieszkańców. Dzielnica uniwersytecka, w której urodziła się i wychowała Raine, zajmowała północno-wschodnią część miasta; dzielnica bogaczy przylegała do wybrzeży Jeziora Waszyngtona. Na południu leżało Kingdome, olbrzymi, widoczny z dala ośrodek sportów, u stóp którego przysiadła mieszanina kulturowych enklaw, społeczności etnicznych i zawodów. Tej połowy miasta Raine nie odwiedzała prawie nigdy.

Bywała oczywiście na Placu Pionierów, najwcześniej zamieszkanym skrawku nabrzeża, gdzie starannie odrestaurowane stare budynki zamieniono teraz w szykowne butikie, restauracje, galerie sztuki i biura.

Przejechawszy szerokie aleje i boczne uliczki, Aldo minął stary dom towarowy z czerwonej cegły, przeciął nie używane torowiska i zostawił za sobą doki z rzędami okopconych magazynów, za którymi zaczynała się obskurna, przemysłowa dzielnica Seattle.

- No więc, śliczna, teraz pokażę ci, gdzie mieszkam.

Słowa protestu zamarły na jej ustach. Ujął ją pod ramię i otworzył zardzewiałą bramę od ulicy. Pozostawiwszy ją na chwilę samą, przepchnął przez te szerokie wrota motocykl i ustawił go na podwórkowym parkingu.

- Nie można pozwolić, żeby ukradli twoją nową maszynę - wyjaśnił spokojnie, po czym poprowadził Raine ku schodom. Śmiał się rozbawiony, gdy zasapana pokonała ostatni stopień. Nogi jej zeszywniały przewiało ją na wylot.

Czuła się niepewnie uświadomiwszy sobie, iż jest w tak podejrzanej okolicy, i to z mężczyzną, którego przecież prawie nie знаła. Ale przecież Myrtle nazwała go „fajnym młodym człowiekiem”, no i w końcu własny instynkt Raine nie mógł przecież tak zupełnie zawieść.

Aldo był od początku miły, uprzejmy i rozbijająco opiekuńczy. Czuła, że może mu zaufać. Otworzył drugie drzwi, tym razem drewniane i nowe, rzeźbione w misterne liściaste wzory i ozdobione wbudowanym w środek witrażykiem. Zaprosił ją z dumą do wnętrza.

Weszła, przystanęła i rozejrzała się oszołomiona. Cóż za wspaniała niespodzianka! Było to obszerne, wysokie poddasze. Promienie popołudniowego słońca wypełniały całą jego przestrzeń ciepłem i atmosferą gościnności. W powietrzu wyczuła zapach werbeny i wosku. Zachwyciło ją to ze smakiem urządzone wnętrze, nie ograniczone ścianami. Zrozumiała, że mieszkający tu człowiek obdarzony jest tyleż wyobraźnią, co poczuciem humoru.

Ścianę frontową dekorował naturalnej wielkości, oprawiony w aluminiową ramę, plakat komiksowego marynarza Popeye'a. Świetlik w stropie okalały lustra, wzmacniając wpadające z góry światło i rozpraszając je w niezliczone miraży. Poprzez fałdy wielkiej sieci, zawieszanej jako przegroda między zaprojektowaną na wzór galery kuchnią a niskimi, granatowymi sofami przezierały oprawy w ramki zdjęcia barek, dawnych parostatków i łodzi rybackich.

Cały ten, jakby od niechcenia stworzony luksus musiał kosztować bająnskie sumy. Eklektyczna kompozycja wygodnych mebli i szarego, wełnianego dywanu, chromowanych blatów, futrzanych narzut, olejnych obrazów i modeli antycznych okrętów stanowiła jedynie oprawę sceny, dla której - Raine była już tego całkiem pewna - to lokum zostało stworzone przede wszystkim: właściwy spektakl rozgrywał się nieustannie za dwubarwnym oknem z widokiem na Zatokę Elliota, na jachty i wahadłowo pływające promy, a kurtynę stanowiło zachodnie Seattle. Za wodą i lądem wyrastały majestatyczne, pokryte śniegiem Góry Olimpijskie. Obraz był ruchomy, a zarazem spokojny. Symbioza agresywnej wielkowiejskości i prymitywnego piękna natury.

Aldo obserwował ją, z niepokojem oczekując na reakcję. Bardzo pragnął, żeby polubiła to miejsce. Chciał, żeby go ujrzała w tej właśnie oprawie, wśród tych z takim samozaparciem konstruowanych modeli, w tym domu, którym siebie obudował po latach zupełnego wykorzenienia.

Odwróciła ku niemu twarz, wrażliwą twarz w kształcie serca, rozjaśnioną teraz podnieceniem w jakie wprawiła ją otaczająca sceneria. Miała w oczach podziw, a na ustach przedziwny, kapryśny jakby, a zarazem obiecujący uśmiech. Podszedł bezwiednie, by wziąć ją w ramiona i pocałować, powstrzymał się jednak w porę, zdjął tylko z jej głowy kask, z ramion ściągnął kurtkę i poprowadził do sofy.

Wymagało to większej samokontroli niż przypuszczał,

- Podnieś nogę - rozkazał. Zanim Raine pojęła o co mu chodzi, odwrócił się plecami i, ostrożnie umieściwszy między udami jej nogę, zdjął zręcznie jeden, potem drugi rajdowy but i starannie rozmasał stopy.

- Mmm, jakie to miłe uczucie - mruzczała. Umiejętnie wykonany masaż stóp, kostek i podbicia przynosił wręcz niewiarygodną ulgę. Było w tym również coś niepokojąco zmysłowego. Nie potrafiła nad tym zapanować. Każdy kolejny dotyk palców Aida wywoływał falę wędrującego po nogach mrowiącego ciepła..

Zanim zdołała zebrać w sobie tyle siły, by zaprotestować, posadził ją w miękkim skórzanym fotelu, podstawił pod stopy niski stołeczek, a sam przeszedł do kuchennej części swego ogromnego, otwartego na przestrzał domu.

- Zrobię ci gorącego drinka, potem pójdziemy

gdzieś na zupę rybną. Chcesz? - Gotował wodę i mieszał w wysokiej szklance sok cytrynowy, miód i whisky.

Skinęła głową. Z błogim uczuciem patrzyła spod przymrużonych powiek na zajętego w kuchni Aida. Wlewając wrzątek z czajnika do szklanki, zmarszczył się nieco, Raine zaś, obserwując go i śledząc jego powolne, ale przecież precyzyjne ruchy, poczuła dreszcz pożądania. Zdumiona spojrzała na swoje stopy. Nigdzie dotychczas nie wyczytała, by stopy stanowiły strefę aż tak erogenną. Zgięła nogi w kolanach, objęła ramionami. Uwrażliwił ją na jej własne ciało, z którym właściwie nie miewała kłopotów. Teraz patrzyła na nie jak na starego przyjaciela, który nagle zmienił się nie do poznania. Zachodzące za szklaną taflą okna słońce igrało na ścianach, pstrząc je barwami napotykanym po drodze szkieł. Dzień się kończył. Raine zapragnęła, by czas zwolnił bieg i przedłużył chwile spędzane z Aldem.

Spoglądał na nią, zadowolony z jej obecności, uśmiechał się w milczeniu, zachwycony światłem zachodu i nią, wtuloną w jego fotel.

Raine przyrzekła sobie, że w decydującej, ostatniej chwili wymknie się z objęć tak przedłużonego dnia. Ale najpierw musi wejść ponownie w skórę tamtej drugiej Raine.

- Czy mogę zadzwonić?

Aldo wprowadził ją do sypialni, odgródzonej od reszty mieszkania eleganckimi chińskimi parawanami, wskazał stojący przy łóżku wodnym telefon i odszedł. Obok łoża, starannie posegregowane, leżały stosy najróżniejszych ilustrowanych czasopism; największy zbiór, jaki Raine kiedykolwiek widziała. Były

tam egzemplarze pism takich jak Newsweek, Esquire, Cosmopolitan, Science Digest, Redbook, McCall's i liczne dziwne publikacje, po których na wystawach kiosków i księgarni jedynie prześlizgiwała wzrokiem Czy on je naprawdę czyta? Przekartkowała kilka machinalnie, odwołując rozmowę, którą powinna była koniecznie przeprowadzić. Telefon czekał cierpliwie Spojrzała na aparat i wystukała numer.

Garth podniósł słuchawkę po drugim dzwonku Mówił głosem tak szczerze przyjaznym, że skuliła się czując nagły przyływ winy.

- Garth - wyjąkała. Nienawidziła się za ten telefon, ale już nie mogła przerwać. - Przykro mi, kochany, ale dziś nie zdążę wrócić. Nie mógłbyś pójść na koncert beze mnie?

Zacisnąwszy palce na słuchawce, westchnęła ciężko i czekała na odpowiedź. A on po prostu, nie żądając wyjaśnień, przeprosiny przyjął. Uznała, że to jedna z najładniejszych cech Gartha i, oczywiście poczuła się nieskończenie podlej.

- Słyszę po głosie, że jesteś bardzo zmęczona, Raine - zauważył. Odniosła wrażenie, że Garth sądzi iż ona jest już u siebie, we własnym mieszkaniu - Będę szczęśliwy, kiedy wreszcie sprzedasz motocykl Martwię się, że jeździsz Bóg jeden wie gdzie, a w dodatku zawsze wracasz potem skonana jak teraz - Stwierdzał po prostu fakt. W jego uprzejmym głosie nie zabrzmiała nawet nuta wymówki, tylko czuła troska.

Raine pełna poczucia winy patrzyła na kopię jakiegoś abstrakcyjnego barwnego obrazu nad łóżkiem i bardzo, ale to bardzo chciała być tą godną zaufania osobą, którą Garth - jak sądzi - tak dobrze zna. Ale z iskry, jaką zaproszył w niej Aldo, rozgorzał płó-

mień. Dziś wieczorem będzie robiła to, na co ma ochotę, spędzi czas z kimś tak różnym od Gartha czy rodziców. To tak, jakby nagle wyrwała się na wolność uwięziona w niej inna kobieta - przebiegła, a może nawet szalona.

Milczący mężczyzna w kuchni, oddalony zaledwie o kilka kroków, mówił Raine więcej niż ten elokwentny z drugiej strony kabła.

- Odpocznij, kochanie. Nie dzwoń do rodziców. Wyjaśnię im przed koncertem, że znowu masz migrenę.

Raine potrząsnęła głową, jakby chcąc zaprzeczyć, ale milczała. Umysł Gartha, dysponując nawet szczątkiem informacji, wyciągał logiczne wnioski. Oceniał sytuacje tak, jak reguły matematyczne.

Dwa plus dwa zawsze równa się cztery.

- Żałuję, że nie usłyszysz tej harfistki, gra tylko dziś wieczór - ciągnął, po czym dodał: - Nie przyjdę po koncercie. Wypoczywaj spokojnie, zobaczymy się jutro. Dobranoc, moja droga. Kocham cię.

- Dobranoc - szepnęła i odłożyła słuchawkę, czując nagły przyływ złości na Gartha.

Gdyby tylko nie był tak ufny, wyrozumiały, uprzejmy, taki dobrze wychowany - gdyby tylko nie uosabiał tego wszystkiego, czym zwrócił na siebie jej uwagę!

Ze złości zacisnęła dłonie w pięści i wkrótce zamieniła leżące na łożu futrzaki w skotłowane pobojowisko. Czy ten Garth nie mógłby choć czasem, przez jedną marną chwilkę być zazdrosny?

Powoli opanowała irracjonalny gniew. To nie wina Gartha, że tak przyjmuje jego zachowanie.

Co właściwie takiego jest w motorze i w nieznannej drodze, że potrafią tak kusić, odciągać od wszystkiego, co w jej życiu rozsądne i sensowne? I co, u licha,

tkwi w tym człowieku za parawanem, że z nim właśnie zapragnęła spędzić resztę wieczoru, zamiast wybrać się gdzieś, jak przystało dobrze wychowanej pannie, z narzeczonym lub rodzicami?

W końcu zrozumiała, co ją tak pociąga w Aldzie. Podobnych uczuć doznała tylko na widok pięknego motocykla: podziw dla kształtu i stylu, zachwyt nad dźwiękiem silnika, niewytłumaczalna potrzeba poznania jego zrywu i ciekawość mocy, która daje mu pęd. Zawsze czuła nienasycony głód upajającej wolności i palącą potrzebę utożsamiania się z jej magią, aż do samozatraty.

Aldo był mężczyzną i to, co do niego czuła, przekraczało znacznie dotychczasowe doświadczenia. Gdzieś, głęboko w podświadomości, stworzyła sobie ideał towarzysza samotnych rajdów. Teraz został nim Aldo.

Raine Kennedy, szepnęła do siebie surowo, musisz się opamiętać. Coś ci się naprawdę poprzestawiało w głowie, niezależnie od regularnych ataków migreny. Zacisnęła mocno powieki i usłyszała spokojny głos Aida:

- Chodź i weź sobie drinka.

Zepchnęła w podświadomość wszystkie niepokoje, co wymagało dużego wysiłku, i spokojnie policzyła, ile godzin zostało jej do nieuniknionego powrotu do realnego życia.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Aldo usiadł naprzeciw, gdy z pełną wdzięku swobodą zapadła w kanapę, i z widocznym zadowoleniem spijał z kufła pianę. Szklanka, którą podał Raine, była gorąca, parowała aromatem whisky.

- To jest *hot toddy*, lekarstwo rybaków na wszystkie możliwe choroby - zachwalał.

Miód z cynamonem, pomyślała Raine, delektując się zarówno zapachem, jak i smakiem napoju. Niemal zupełnie rozluźniona, podkuliła pod siebie nogi. Koktajl i otaczające ją wnętrza stwarzały cudowny klimat lenistwa.

Obserwując powracające do portu jachty pod mroczniejącym niebem, Raine pomyślała, że mimo ogromu przestrzeni to wnętrza zachowało jednak przytulność.

Aldo milczał. Raine wiedziała, że uważniej wpatruje się w nią niż w łodzie i niebo. O dziwo jednak, ani jej to nie krępowało, ani nie peszyło. Czuła, że znużenie odpływa i powraca energia, a z nią wyczulenie zmysłów na obecność siedzącego naprzeciwko mężczyzny.

Aldo, jakby rozumiejąc zmianę jej nastroju, przerwał trwającą od pół godziny kojącą ciszę.

Mówił, że rano, tuż po przebudzeniu, lubi patrzeć na zatokę i dalej, na rozciągający się za nią ocean.

- Przypłynąłem tu na trampie, kiedy miałem siedemnaście lat. Pracowałem jako robotnik pokładowy.

Ta stara szwedzka łajba wpłynęła do portu nocą, a kiedy się zbudziłem i wylazłem na pokład, zaczynało świtać. Było to zimą, w górach leżał śnieg. Wstawało słońce, miasto miało barwę różowego łososia, a gdy róż zamienił się w złoto, jeden z marynarzy opowiedział mi, jak w czasach gorączki złota port Seattle stał się dla poszukiwaczy bramą do Klondike. Rozumiałem, co czuli, bo ten kraj, to miasto wydało mi się ziemią obiecaną. - Wskazał dłonią na okna i rozlewające się za nimi barwy zachodu. - Było to coś zupełnie innego niż widok z tego okna.

Pociągnął kolejny łyk, a w jego oczach pojawiło się wspomnienie zachwytu doznanego tamtego poranka.

- Nie rozumiałem wtedy, nie rozumiem tego do dziś, ale wiedziałem, że tu będzie mój dom. Miałem tylko tyle, co na sobie, angielski znałem piąte przez dziesiąte, ale zszedłem ze statku. Musiałem tu zostać. - Wzruszył ramionami. - Zakochałem się w tym miejscu. Myślę, że to była moja pierwsza prawdziwa miłość.

Raine pragnęła, by mówił dalej, uszczęśliwiona, że dzieli się z nią wspomnieniami tak osobistymi. Ileż to razy sama doznawała podobnych uczuć, równie niewytłumaczalnej potrzeby ulegania własnym nieodpartym chęciom, bycia gdzieś wbrew ostrzegawczemu głosowi rozsądku?

Kiedy usłyszała następne słowa Aida, poczuła, jak serce zaczyna jej bić zwolnionym, a zarazem nierównym rytmem.

- Coś takiego przeżyłem dziś rano, Raine. Kiedy zeszłaś z motocykla na parkingu tamtego zajazdu, kiedy tylko ujrzałem twoją twarz, twoje włosy, te ogromne ciemne oczy, miałem takie samo uczucie.

Olśniło mnie, że oto jestem w domu, że znalazłem coś, czego szukałem od wielu lat.

Aldo wstał. Jego potężne ciało zbliżało się lekko ku Raine. Oparł dłonie na jej ramionach i pochylił się.

Ujrzawszy wyraziste rysy jego twarzy tak blisko, poczuła na plecach dreszcz, który nie miał nic wspólnego ze strachem. Aldo wpatrywał się w nią intensywnie, niemal hipnotycznie.

- Raine, wiem, że idę na skróty. Wiem, pomyślisz, że jestem wariat, ale po prostu inaczej już nie potrafię.

Zauważyła, że mówi teraz z wyraźniejszym obcym akcentem, uroczo zamazując ostrzejsze spółgłoski.

- Jeżeli ci pozwolę, wymkniesz mi się. I nigdy cię już nie odzyskam. Seattle to duże miasto, każde z nas żyje w innym świecie. Proszę tylko, żebyś mi dała szansę, żebyś zechciała poznać mnie bliżej.

Muskał dłonią jej twarz, przesuwając z szorstką delikatnością po policzku, kciukiem powiódł po obwodzie jej ust, potem przesunął dłoń na podbródek i wyczuł w biegnącej po szyi arterii oszalały puls. Z trudem przełykała ślinę, walcząc z falami doznań, oszołomiona bijącą z niego siłą.

- Czujesz to samo co ja - szepnął. - Widzę to w twoich oczach.

Otoczył ją niepewnie ramionami, podniósł, postawił na nogi i trzymając w objęciach, kołysał. Czuła siłę drżących na jej plecach ramion. Odchyliła głowę na tyle, by widzieć jego twarz i chciała zaprotestować. Nagle, jak na zwolnionym filmie, ujrzała jego zbliżające się usta.

W pierwszej chwili była jedynie obserwatorem. Widziała jego ostro zarysowane wargi, czuła przyjemny zapach piwa, aż nagle zdała sobie sprawę, że wsku-

tek jakiejś wręcz niesamowitej reakcji chemicznej stapia się z nim, staje się jego częścią i że - speszona, a zarazem uszczęśliwiona - odkrywa, iż jego usta, ramiona, całe ciało stanowią zapomnianą i na nowo odnajdywaną część jej samej - część wytęsknioną i wyśnioną, której w jakimś momencie życia pozwoliła się wymknąć.

Rozchyliła usta i podniecona przywarła do niego, kołysząc się bezwiednie w rytm bicia jego serca. Opasała mu kark ramionami, gładziła opadające nań włosy. Westchnął, musnął końcem języka kącik jej warg. Szorstkimi rękami wodził po jej biodrach, aż wreszcie wsunął dłonie pod koszulę i objął wiotką talię. Wstrzymała oddech, gdy jego palce przesunęły się wyżej i dotknęły stwardniałych pod cieniutkim staniczkiem piersi. Przywarłszy do jej ud, wyprężył się wyzywająco, dając poznać, że go to podnieca.

Oboje oddychali głośno i nierówno. Raine wciągała nozdrzami zapach Aida, mieszaninę zapachu soli i męskiego potu, bez jakiegokolwiek wody kolońskiej ani płynu po goleniu. Pachniał jak cedry w parku, gdzie biegała wczesnym rankiem.

Przyciągnął ją ku sobie gwałtownie, tak mocno, że zlekła się o swe żebra, po czym równie nagle odsunął. Delikatnie podtrzymał ją za ramiona.

Po raz pierwszy w życiu jej ciało zachowało się prymitywnie, żywiołowo i obehwładniająco. To ją przerażało. Aldo dojrzał w jej oczach wyraz panicznego lęku. Był zły na siebie za to, że posunął się za daleko, za szybko. Starał się mówić lekko, ale głos miał ochrypły.

- To się nam uda, *alskling*.

Raine odgadła, że owo dziwne słowo oznacza coś tkliwego, i przebiegł ją lekki dreszcz.

- To się stanie, kiedy oboje do tego dojrzejemy - mówił Aldo nerwowo, podnosząc w górę dłoń, gdy potrząsnęła głową, uparcie negując ich wspólną przyszłość. - Najpierw musimy porozmawiać. Zanim zostaniemy kochankami, powinniśmy się zaprzyjaźnić. - Drżącymi palcami przeczesał gęste włosy, mierzwiąc je jeszcze bardziej i posłał jej nikły, smutny uśmiech. - Niech szlag trafi moją rycerskość - dodał z niesmakiem. Usiadł przy niej, oddychając szybko i nierówno. Ujął jej zziębnięte dłonie i mówił dalej, podkreślając słowa ruchami czterech splecionych rąk, jakby stawiał znaki przestankowe, jakby pragnął uodpornić ją na wymowę rzucanych słów.

- Chcę, żebyś mówiła, żebyś rozmawiała ze mną. Muszę cię poznać, dowiedzieć się o tobie wszystkiego. Co lubisz robić, jakie czytasz książki, o której wstajesz, jaka byłaś w dzieciństwie. Wszystko, co mówiłaś do tej pory, było na nie. Nie wiem, nie chcę, nie mogę. Powiedz mi coś teraz o sobie na tak. Wytlumacz mi, dlaczego myślisz, że nie możesz ze mną zostać. Jesteśmy dorośli, nie musimy prosić nikogo

o zgodę. - Wytrzymał jej wzrok. - To, co zaszło między nami, jest zbyt poważne, żeby było tylko zabawą. Ty możesz być dzieckiem, ale ja jestem Oponiarzem i czas przepływa mi między palcami.

Zaczerpnęła tylko tchu i nadal milczała. Czekał cierpliwie. Odniosła wrażenie, że gotów jest tak przesiedzieć cały wieczór. Gdyby miała bodaj odrobinę zdrowego rozsądku, przecięłaby to natychmiast, wzięłaby swój motocykl i odjechała do domu. Pragnęła jednak powiedzieć mu coś o sobie. Niech wie, jaką jest egoistką. Uśmiechnęła się, czując, że jest to krzywy uśmiech.

- Naprawdę nie wiem, od czego zacząć. Mam do streszczenia trzydzieści jeden lat, a jestem pewna, że jesteś tak samo głodny jak ja.

Uśmiechnął się w odpowiedzi i stanowczo potrząsnął głową, nie wypuszczając jej rąk ani nie odrywając wzroku z jej twarzy.

- Jestem dentystką - wyrzuciła z siebie zniechęca i spostrzegła w wyrazie jego oczu błysk zaskoczenia. Była to reakcja, do której z biegiem lat przywykła, reakcja, jak sądziła, na kontrast między jej urodą a uprawianym zawodem. Ludzie nadal nie kojarzą dentystek ze zgrabną figurą, niskim łagodnym głosem ani, jak wyznał jej pewien pacjent, z wrażliwością. Tej należy się spodziewać jedynie u osób siedzących na fotelu dentystycznym.

Żaden pacjent nigdy nie wyobrażał sobie dentystki na motocyklu. No cóż, tyle jeśli chodzi o wyobrażenia. Aldo przynajmniej przyjął tę informację w milczeniu, bez irytujących komentarzy.

- Lubię swoją pracę. Mam dużo roboty ze studentami i dziećmi. Mieszkam w pobliżu gabinetu. Zacisnął mocno zęby, ale o nic nie spytał. Natychmiast wyczuła, czego był ciekaw najbardziej.

- Mieszkam sama - dodała i dostrzegła na jego ogorzałej twarzy wyraz nie skrywanej ulgi.

Masował jej palce. Rozpraszał ją tym i zarazem podniecał. Cofnęła dłonie. Następna część rozmowy będzie aż nadto trudna i bez jego dotyku.

- Moi rodzice, Althea i Justin Kennedy, mieszkają nie opodal, tuż za miasteczkiem uniwersyteckim. Ojciec uczy na wydziale nauk ścisłych. Matka jest członkinią Uniwersyteckiego Klubu Kobiet i licznych innych organizacji. Mój... - nagle zabrakło jej siły, by po prostu powiedzieć, co ją łączy z Garthem. - Mój

narzeczony także wykłada na uniwersytecie. Matematykę.

Aldo słuchał uważnie, kiwając głową, jakby każdą otrzymaną informację układał w specjalnej szufladce pamięci. Raine nie była pewna, czy ktokolwiek w przeszłości słuchał jej z równą uwagą. Pochlebił jej próżności, a zarazem sprawił przyjemność.

- Byłam... jestem... jedynaczką - jąkała się dalej.

- Jesteśmy dobrą rodziną. Zostałam zaadoptowana, gdy miałam trzy lata.

- Skąd masz takie śliczne imię?

- Właściwie brzmi ono „Rania”. Moi prawdziwi rodzice byli zagorzałymi żeglarzami, a to imię bogini morza - powiedziała zawstydzona. Spostrzegła, że Aldo jest co najmniej zdumiony.

- Wiesz, kim byli twoi rodzice? Raine skinęła głową.

- Byli bliskimi przyjaciółmi moich przybranych rodziców, choć oba te małżeństwa różniły się od siebie bardzo. Chodzili razem na uniwersytet. Mój ojciec był badaczem morskiej flory i oboje z matką uwielbiali podróże. Myślę, że nie planowali dziecka tak szybko po ślubie. - Zamyśliła się nad czymś głęboko.

- Musiałam być niezłym ziółkiem. Tak czy owak, wyjechali kiedyś do Nepalu na wyprawę wysokogórską i zostawili mnie u Kennedych. Zginęli w lawinie kamieni. Miałam zaledwie trzy lata, wcale ich nie pamiętam. Adoptowali mnie państwo Kennedy. Trochę wcześniej stracili własne dziecko, a nie mogli mieć drugiego. Miałam wielkie szczęście.

Patrzył w jej twarz badawczo.

- Powiedziałbym, że to oni mieli szczęście. Raine usiłowała się zaśmiać, ale wypadło to sztucznie.

Wstała nerwowo i podeszła do okna, za któ-

rym światła wieczoru kapały się w przybrzeżnej fali, przenikając do wnętrza mieszkania. Potrząsnęła głową, na kark spadł ciężki warkocz, który nosiła jak spęczniały kłęb wspomnień z czasów dorostania.

- Byłam trudnym dzieckiem, niezdolnym podlotkiem. Moi przybrani rodzice są dobrze wychowani i wykształceni, ja zaś nie miałam wielkich ambicji. Kopałam piłkę, zamiast ćwiczyć sztukę wymowy. Wolałam robić zakupy niż pitrasić w kuchni. Niestety, sprawiałam im same kłopoty.

Aldo rozłożył ramiona na oparciu kanapy.

- Motocykle zamiast maszyny do szycia? - spytał ubawiony. - Powiedziałbym, że nastolatka na motorze to rzecz intrygująca.

Odwróciła się ku niemu, spięta i coraz bardziej podniecona.

- Nie rozumiesz? Byłam jak kukułczy podrzutek w gołęzim gnieździe. Może nie byłoby to takie złe, gdybym urodziła się chłopcem, ale...

Aldo omiótł ją gorącym spojrzeniem. Poczowała to tak, jakby jakieś niewidzialne ręce oblały ogniem jej piersi, talię i biodra.

- To dobrze, że nie urodziłaś się chłopcem. W szkole za to musiałaś nieźle sobie radzić, i to ich cieszyło. Są na pewno z ciebie dumni. Żeby zostać dentystą, trzeba mieć trochę szarych komórek. - Obserwował ją bacznie. - Ale co to wszystko ma wspólnego z tym, co teraz? Dlaczego to cię aż tak martwi?

- Wcale mnie nie martwi. Po prostu usiłuję przekonać cię, że mam szczęśliwe życie, zwyczajne i dość ustabilizowane. Nie jestem już bezmyślnym podlotkiem. Jestem zaręczona i wyjdę za wspaniałego człowieka. Wesele zostało zaplanowane w szczegółach, moi rodzice są zadowoleni, znają i lubią Gartha. Dziś

to był, najzwyczajniej... myślę, że to rodzaj pożegnania z tamtą nieodpowiedzialną dziewczyną, która sprawiała im tyle kłopotów.

Głos jej zadrżał i próbowała nad nim zapanować. Aldo wstał. Cofnęła się przezornie z szeroko otwartymi oczami oraz męczącymi wspomnieniami, których nie rozumiał.

- Jedno zupełnie pominęłaś, Raine. Ani słowem nie wspomniałaś, czy kochasz tego, jak on ma na imię, Gartha. Tego Gartha, którego tak bardzo lubią twoi rodzice, tego matematycznego czarodzieja, za którego, jak sądzisz, wyjdiesz?

Ruszył ku niej powoli. Cofała się aż do chwili, gdy stanęła w potrzasku między nim i chłodem okna. Czuła, że serce bije jej coraz niespokojniej. Aldo oparł dłonie na jej ramionach i bez wysiłku, choć stawiała mu opór, przyciągnął do siebie.

- Tak, kocham Gartha - oznajmiła ledwie słyszalnym głosem, ponieważ Aldo przepalał ją wzrokiem na wylot. - Gdyby było inaczej, nigdy bym za niego nie wyszła. Nie jestem dzieckiem, Aldo. Długo zwlekałam, zanim podjęłam decyzję poślubienia kogokolwiek. I jestem pewna tego postanowienia. Położyła dłonie na jego ramionach i bezskutecznie usiłowała go odepchnąć. W jej oczach odbijała się narastająca panika. Rozluźnił mocny do tej chwili uścisk. Skierował wzrok poza jej plecy, w ciemniejszą za oknami przestrzeń i po raz kolejny ujrzała, jak potrafi panować nad uczuciami i rozładowywać napięcia bez względu na ich siłę.

Żartobliwie dotknął palcem czubka jej nosa i powiedział ze skruchą:

- Przepraszam, piękna. Nie chciałem cię urazić. Popatrz, na świecie robi się ciemno, a ja cię jeszcze

nawet nie nakarmiłem. Chodź, zaprowadzę cię do najlepszej w całym Seattle knajpy z morskimi przysmakami. - Zastanowił się przez moment nad swoimi słowami, po czym przechylił głowę i dodał: - No, zgoda, prawie najlepszej. - I uśmiechnął się.

Twarz Raine także się wreszcie rozjaśniła. Potrafił być żywy jak kropla rtęci albo stateczny, by po chwili znów zachowywać się jak chłopiec. Raine z ulgą powitała zmianę nastroju.

Oczywiście nie musiała przed tym obcym człowiekiem usprawiedliwiać ani siebie, ani swoich postanowień. Z jakiego powodu?

Prawie najlepsza w Seattle knajpa z morskimi przysmakami znajdowała się nie opodal strychu Aida. Był to drewniany od frontu budynek, wciśnięty między zniszczone murowane gmazysko hotelu Oregon i nadgryzioną zębem czasu Tawerną Żeglarzy.

Ręcznie malowany szyld zapowiadał Belltown Cafe and Gallery. Raine zauważyła już z chodnika zakurzone szyby witryny. Szkło było pęknięte i zaklejone szeroką taśmą przylepca. Drzwi pomalowano na zielono, ale farba już się łuszczyła.

Ulice, którymi zmierzali do celu, wybrukowano zwykłymi kocimi łbami, odzyskanymi zapewne ze starego falochronu Seattle.

Dopiero teraz zrozumiała rozbawienie Aida, gdy wyraziła obawę, że nie jest właściwie ubrana na wyjście do restauracji. Umyła jedynie twarz i upięła włosy w węzeł na karku, potem wyjęła z żakietu szminkę żałując, że nie ma się w co przebrać. Te dzinsy i podkoszulek miała na sobie już cały dzień.

Wsunął pod pachę jej dłoń i mocno przycisnął łokciem.

- Myślę, że jesteś ubrana nawet zbyt elegancko, jak na to miejsce - powiedział ze śmiechem. Zlekceważywszy jej wahanie, popchnął drzwi Belltown Cafe. Owionęły ich smakowicie pachnące opary. Posiłki podawano w sześciu pomalowanych na bladoniebiesko boksach; przy długim barze stało kilkanaście zydli. Podłoga miała szary kolor kadłuba okrętu wojennego, z wielkimi plamami farby udającymi rdzę. Kuchnię wystawiono na widok publiczny. Mieściła się w końcu sali, gdzie wysoki, zgięty w pół mężczyzna, o włosach czarnych i sterczących na wszystkie strony niczym kolczasty krzew, poruszał się żwawo między rzeźnickim pniem i dużą czarną blachą a lodówką, furcząc białym, poplamionym fartuchem. Na każde jego skinienie reagowało kilku kuchcików, a gości obsługiwała płomiennowłosa kelnerka o bujnych kształtach i znużonej twarzy.

Wszystkie zydle były zajęte, a boksy pełne. Raine stwierdziła ze zdumieniem, że oprócz stałych zapewne bywalców siedzieli tam elegancko odziani panowie i panie, delektując się zawartością solidnych waz zupy rybnej oraz półmisek z *frutti di mare* i makaronem, stawianych na stoły przez naburmuszoną rudowłosą.

- Cześć, Thomas, jak leci? - Aldo pozdrowił kordialnie chudego kucharza i natychmiast sprzątnięto dla nich jeden z boksów w końcu sali.

- Hej, Sally, a gdzież twój słynny uśmiech za milion dolarów? - powiedział do wyzywającej kelnerki, gdy rzuciła przed nich poplamioną kartę dań i postawiła energicznie półmisek tostów z maselniczką. Zdumiewające, ale z jej twarzy zniknęła nagle chmu-

ra. Sally uśmiechnęła się i puściła do Aida perskie oko. Raine uznała, że kelnerka, gdy się uśmiecha, jest uderzająco piękna. Miała olśniewiająco białe zęby i skórę o barwie miodu. Jednak gdy spojrzała na Raine, oczy jej pociemniały, spojrzenie stało się chłodne i nieprzyjazne.

- Twoja nowa przyjaciółka zwiedza slumsy, co, Aldo? - burknęła patrząc na Raine, i wracając do swoich obowiązków, wyrecytowała: - Jest świeży pstrąg, zostało nieco łososia, a dziś po południu przywieźli świeże ostrygi.

- Nie bądź paskudna, Sally. To ci źle robi na cerę. - powiedział Aldo łagodnie, lecz mimo to spurpuro-wiała i potrząsnęła grzywą jak spłoszony żreback.

- Przepraszam - mruknęła. Aldoi był już zajęty Raine.

- Co lubisz najbardziej? - pytał.

Sally odchodząc obrzuciła ich gniewnym spojrzeniem.

Raine poczuła się nieswojo. Odstęczała ją nie-uprzejmość Sally, całkowicie obca jej atmosfera i wątpliwa czystość tego miejsca.

- Ty zamów - zaproponowała, trawiona ciekawością, ilu też stałych bywalców tej knajpy zmarło na zatrucie pokarmowe.

Gdy jednak pojawiła się waza parującej zupy z małżami, głód wziął górę nad zastrzeżeniami, a już po pierwszej łyżce niemal krzyknęła z zachwyty:

- To wyborne!

Gęsta, aromatyczna zupa przypominała raczej gulasz z solidnych kawałów małży i świeżych jarzyn w korzennym sosie z dodatkiem pomidorów. Słyszac w jej głosie zdumienie, Aldo błysnął szelmowsko oczami.

- To jest najstarsza i najlepsza w Seattle knajpa z morskimi specjałami, tak jak obiecałem - zapewniał, napełniając jej kieliszek białym winem. - Czyż mógłbym cię zabrać gdzieś, gdzie nie byłoby absolutnie pierwsza klasa?

Raine, ciągle zdumiona, oglądała szare ściany, otwartą kuchnię, staroświecką chłodziarkę na desery.

- Owszem, prawie pierwsza klasa - droczyła się. - Ale jedzenie rzeczywiście jest znakomite. Powin-  
nam ci była uwierzyć od razu.

W kącikach szarobłękitnych oczu Aida pojawiła się na chwilę siateczka zmarszczek, po czym jego  
twarz spoważniała.

- Nie mogłabyś mi zaufać, Raine? - spytał cicho, a ona wiedziała, że ma na myśli nie tylko restaurację.

W pytaniu tym zawarł więcej treści, niż byłaby zdolna ogarnąć.

Chcąc uniknąć patetycznego tonu, odpowiedziała wręcz nonszalancko:

- Nie wiem. Mogę nie wiedzieć?

Była piekielnie głodna. Po zupie podano złocisty omlet, nadziany soczystymi krewetkami i krabami, z  
dodatkiem zwykłej sałaty z pikantnym sosem. Popijali winem i parującą z grubych kubków kawą,  
dolewaną raz po raz przez zdumiewająco fachową, choć wrogo nastawioną kelnerkę.

Ludzie wchodzili i wychodzili, Aldo witał przybyszów serdecznym machnięciem dłoni i cichym „jak  
leci?”. Wyraźnie znał tu wszystkich, a była to najbardziej zróżnicowana klientela, jaką Raine  
kiedykolwiek widziała: dwaj rdzenni Indianie, potężne i groźne chłopcy o kruczoczarnych włosach i  
pозnaczone szramami obliczach; jakiś cudaczny z wyglądu facecik w okularkach i zapiętym na  
kołki surducie;

czarny młodzik z fryzurą punka, w czerwonych satynowych portkach.

Oczywiście, znano tu Aida i lubiano. Raine jednak w tym lokalu, wśród jego bywalców, czuła się tak obco, jakby tu wniknęła z innego wymiaru. Mimo że ubrana była bardzo zwyczajnie, zdawała sobie sprawę, że między nią i niektórymi przynajmniej spotkanymi tu ludźmi istnieje duża różnica, spowodowana być może przez jej sposób wysławiania się i w ogóle sposób bycia.

Popatrywali na nią ukradkiem, uprzejmie schylali głowy, natychmiast orientując się, że jest dziewczyną „z wyższych sfer”, tak jak oceniła ją Sally. Raine uznała, że ich spojrzenia są niechętnie i że są zapewne ciekawi, po co tu z Aldem przyszła. W tej małej knajpce, w tym świecie Aida, czuła się coraz bardziej skrepowana.

- Jak to się stało, że tu zamieszkałeś? - spytała w końcu bezceremonialnie i natychmiast poczuła, że oblewa ją rumieniec. - Pomyślałam sobie po prostu, że to jakoś nie pasuje, twoje mieszkanie i ten lokal. Od urodzenia mieszkam w Seattle i nie wiedziałam, że coś podobnego w ogóle istnieje. - Czuła swój rumieniec i przeklinała własne wścibstwo, bo tak to przecież musiał odczuć. Sally pierwsza ujrzała w niej damę zwiedzającą slumsy, ale Aldo uśmiechał się do niej z całkowitym zrozumieniem. - No to mamy remis - powiedział. - Ja z kolei niewiele spędziłem czasu na uniwersytecie. Kiedy się jest emigrantem, nie ma się ani czasu, ani pieniędzy na studia.

W jego głosie brzmiał smutek. Raine znowu usłyszała w nim ślad nordyckiego akcentu, który nadawał słowom fascynujący zaśpiew.

- Kiedy przyplłynąłem ze Szwecji, wynająłem pokój niedaleko stąd. Był tani i blisko wybrzeża, gdzie miałem nadzieję znaleźć pracę na jakimś kutrze rybackim.

Raine starała się sformułować następne pytanie dyplomatycznie:

- Ale czy ta dzielnica nie jest... nie była zbyt... no, czy kiedy byłeś chłopcem, to miejsce nie wydało ci się zbyt niebezpieczne?

Aldo nagle spowaźniał i skinął głową.

- Jasne, że tak. Miałem z początku mnóstwo kłopotów. Ale, jak wszędzie, ludzie są dobrzy i źli. Najął mnie w końcu pewien Norweg, Ole Bolstad. Pracowałem jako robotnik pokładowy na małej łajbie rybackiej o imieniu Telofa, która łowiła tylko wzdłuż wybrzeża. - Roześmiał się głośno, po czym zaczął parodiować twarde akcent: - „Dziesięć tysięcy Szwedów spierniczało przed jednym Norwegiem”, wrzeszczał na mnie ten zwariowany rybak, kiedy zrobiłem coś źle. Był piekielnie wymagający, ale potrafił czegoś nauczyć. A jego żona, Annefi, była fantastyczną kucharką.

Traktowała mnie jak własnego syna.

Umilkł na chwilę, pogrążony we wspomnieniach, potem uśmiechnął szelmowsko:

- No, a ja nie byłem też najgorszym uczniem. Podpatrywałem Olego, zaprzyjaźniłem się z Indianami, którzy także łowili przy brzegu. Dwóch widziałas przed chwilą: Jasona George'a i Toma McPhersona. Oni też mnie czegoś nauczyli. Na łowieniu przybrzeżnym oni znają się najlepiej. Od wieków zarabiają tym na życie. Moja edukacja w całości wynikała z praktyki, ale była to praktyka najlepsza z możliwych. Raine słuchała z takim zainteresowaniem, że zapomniała o kawie. Sally mruknęła coś niechętnie

pod nosem, ale wylała letni płyn i napełniła filiżankę gorącą, świeżo zaparzoną kawą. Raine, celowo ją ignorując, spytała:

- A rodzice nie martwili się o ciebie? Młody człowiek tak daleko od domu?

Aldo potrząsnął głową.

- Wychował mnie dziadek, w małej szwedzkiej wiosce, ale zmarł, zanim zaokrętowałem się na frachtowiec. Moich rodziców zabrała w czasie epidemii grypa, kiedy jeszcze byłem niemowlakiem. Widzisz więc, miła, że łączy nas piekielnie dużo. Oboje zaczynaliśmy jako, było nie było, sieroty. Starła się skupić na tym, co mówił Aldo, odsuwając natrętne myśli. Przecież jej dzieciństwo było zupełnie inne!

- Kocham statki i ocean. Chcę ci przedstawić moją panią.

Kiedy spojrzała na niego spłoszona, pośpieszył z wyjaśnieniem:

- Moją łajbę, moją Annefi. Ma imię po żonie Olego. Rzecz jasna, kiedy zaczynałem, robiłem koszmarnie błędy, ale na własny rachunek. Pomału jednak uczyłem się, zwykle właśnie na błędach. - Zamyślił się na chwilę. - Pierwsza łódź, jaką miałem, była wspaniała. Zapaliła się i poszła pewnej nocy na dno. Nie byłem ubezpieczony, musiałem wszystko zaczynać od zera. Ciężko było.

Obserwował z satysfakcją, jak Raine, słuchając, zmienia się nie do poznania. Boże, jakaż jest wspaniała, z tymi ogromnymi, piwnymi oczami, niewinnym wyrazem twarzy, cudownie zarysowanymi ustami. Czy zdoła jej opowiedzieć o tamtej twardej szkole życia po zatonięciu łodzi, o przerażeniu chłopca, który przedtem nie znał uczucia strachu? Wszystko to

stało się częścią mężczyzny, na jakiego wyrósł. Żeby tego mężczyznę zrozumieć, musiałaby wiedzieć o nim wszystko. Ale to innym razem. Teraz lepiej zmienić temat.

Wspomnienia owych posepnych, przerażających miesięcy przebiegały mu przez mózg jak błyskawice, a z nimi świadomość, że skończyłby z głodu i chłodu, gdyby zabrakło bezinteresownych przyjaciół takich jak Tom czy Jason, którzy dzielili się z nim wszystkim. Zupełnie, jakby ten jasnowłosy błękitnooki Szwed był ich młodszym bratem. To właśnie Tom przekonał Aida, że powinien opowiedzieć o swoich przejściach Laddonowi. I to właśnie Laddon objaśni kiedyś cały ten galimatias Raine, ale dziś jeszcze na to za wcześnie. Teraz pojawiły się kłopoty także z Sally, wnuczką Laddona. Aldo poszukał wzrokiem naburmuszonej rudowłosej i złowił namiętne spojrzenie, które mu posłała, uprzåtając sąsiedni stół.

Oczywiście, dostrzegł także zawistne spojrzenia, jakimi obrzucała Raine. Wykrzywił usta w ironicznym rozbawieniu. Życie jest o wiele bogatsze, niż nam się wydaje, przypomniał sobie gdzieś przeczytaną sentencję. Jego życie stało się jeszcze bardziej urozmaicone i jeszcze trudniejsze w ułamku minionej sekundy. Raine, uświadomił sobie nagle, czeka cierpliwie na dalszy ciąg opowieści. Do jakiego doszedł miejsca w swojej mocno ocenzonej relacji z życia Aida Johannsona?

- Mijały lata, zacząłem robić pieniądze - podsumował w końcu, bezlitośnie oszczędzając się z czasem i pamięcią. - Kiedy wystawiono na sprzedaż stary dom towarowy, wyłożyłem wszystkie oszczędności, dokończyłem resztę i kupiłem go. Widziałem kilka strychów w San Francisco, bardzo mi przypadły do

gustu. Ta przestronność i te widoki. Zaczęłam powoli przerabiać dom towarowy na mieszkania. Teraz w budynku są jeszcze trzy apartamenty. Wynajmuję je, przynoszą dochód.

Miał właściwie jeszcze cztery apartamenty, gdyby zaliczyć do nich mieszkanie, które zajmował Laddon z Sally. Ale i to wymagałoby pewnych wyjaśnień, a nie był do nich skłonny. Do diabła, wszystko zaczyna się komplikować.

- Celowo zostawiłem front taki, jaki był - dorzucił pośpiesznie. - To ci nie przeszkadza, prawda? Pytanie o aprobatę postawiło Raine w dziwnej sytuacji.

- Wcale mi nie przeszkadza - mruknęła. Sprawilo mu to najwyraźniej przyjemność, wyjaśnił więc uczciwie:

- Pozostawiłem go w takim stanie częściowo dlatego, że jest dobrze wtopiony w otoczenie... ta stara cegła, wiesz... ale i dla ochrony przed złodziejami. Właśnie kupiłem następny budynek, sąsiadujący przez ścianę. Przebudujemy go w ten sam sposób. Oprowadzę cię po nim.

Już po raz drugi planował ich następne spotkanie, ale teraz Raine postanowiła nie protestować. Zastanowiła ją jednak liczba mnoga.

- My? - spytała unosząc brwi.

- Laddon, Wielebny i ja stanowimy spółkę. Wielebny jest naszym strategiem, dokonuje przeglądu sytuacji i wie, co należy robić. Czasem jego pomysły trzeba nieco tonować. - Mocno, poprawił się w myślach. - Laddon jest dobry do młotka i gwoździ. - Kiedy jest trzeźwy, dorzucił w myślach. Trudno mówić o przyjaciołach całą prawdę i zachować wobec nich lojalność. - To oni prowadzą interes, kiedy ja jestem

w morzu. - Jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. -Kiedy pracuję z nimi, mają wielką frajdę.

Uwielbiają mi rozkazywać.

- Dziesięć tysięcy Szwedów? - zażartowała. Aldo zaśmiał się i dodał:

- Myśl sobie, co chcesz, ale Laddon i Ole są jak dwie krople wody, tyle że Laddon to Rosjanin.

Raine przypomniała sobie muskularnego, niedźwiedziowatego Laddona. Nigdy w życiu by nie zgadła, że jest stolarzem. Raczej wzięłaby go za wykidajkę. Uśmiechnęła się blado.

- Czym pan Laddon się zajmuje oprócz stolarki? - spytała szczerze zaciekawiona.

- Był kiedyś inspektorem towarzystwa ubezpieczeniowego. Najlepszym w zawodzie, prawdziwym Sherlockiem Holmesem. Kilka lat temu przeszedł na emeryturę. - I zaczął karierę nałogowego pijusa, dodał w myślach.

Rysy Aida zaostrzyły się nagle, Raine zaś była ciekawa, co też jest tego przyczyną. Obserwowała go zaciekawiona i stwierdziła, że nie może go już traktować jak kogoś obcego.

Aldo. Nie potrafiła sobie przypomnieć, jakie wywarł na niej wrażenie gdy zobaczyła go dziś rano. Po kilku krótkich godzinach poczuła, że jest do niego dziwnie przywiązana. Rósł w niej ogromny podziw dla tego człowieka, który tyle dokonał o własnych siłach. Jej długotrwałe studia stomatologiczne także wymagały olbrzymich wyrzeczeń, ponieważ postanowiła sama je opłacać. Tamto doświadczenie nauczyło ją skrupulatności w podejściu do wydatków i zasobów.

Mimo to, a może właśnie dlatego, rodzice nadal wynajdywali tysiące zmyślnych sposobików, żeby

jej pomóc podarunkami w postaci strojów i opłacanych z góry skromnych wakacji. Co więcej, miała pewność, że w razie potrzeby zawsze może na nich liczyć. Z niepojętych, chyba perwersyjnych przyczyn zazdrościła Aldowi jego niezależności. Jak czuje się człowiek odpowiedzialny wyłącznie przed samym sobą?

- Pora zrobić miejsce innym głodomorom - powiedział Aldo i Raine zauważyła nagle kolejkę ludzi czekających na miejsca. Pora wyjść. Aldo, ze znaną już jej rycerskością, otoczył ją ramieniem, kiedy przeciskali się przez tłum cierpliwych kolejkowiczów. Kiedy znów palcami dotknął jej pleców, poczuła konwulsyjny wręcz dreszcz.

To jest niebezpieczne. Równie niebezpieczne, jak spojrzenia Sally. Raine obserwowała Aida poprzez posklejaną szybę, gdy podchodził do kasy, żeby zapłacić rachunek, wyraźnie unikając przy tym rudowłosej i jej zabójczych spojrzeń. Nagle coś przykuło jej uwagę.

Gdy Aldo zamierzał płacić, z kuchni wyszedł Thomas i gwałtownie potrząsnął głową. Podarł rachunek i zwrócił Aldowi pieniądze, które ten położył na kontuarze. Potem najwyraźniej stoczyli krótki spór. Ostatecznie Aldo szorstkim gestem pokrywającym wzruszenie poklepał Thomasa po ramieniu. Było jasne, że właściciel odmawia przyjęcia zapłaty.

- O co chodziło? - nie potrafiła powstrzymać pytania, gdy Aldo wyszedł na zewnątrz. Machnął lekceważąco dłonią, jakby bagatelizując całą sprawę i wziął ją za rękę. Poprowadził Raine przez tę dziwną okolicę, która była jego domem.

Ale ona dociekała z uporem:

- Dlaczego nie pozwolił ci zapłacić?

Na twarzy Aida pojawił się wyraz wahania.

- Parę dni temu pewien pijany cymbał nie chciał uregulować rachunku, a ja tam akurat też byłem. Zamachnął się na starego Toma i potłukł parę talerzy. Pomogłem odrobinę, a dziś Tom chciał mi się odwdzięczyć. To wszystko.

- W jaki sposób przekonałeś pijaka, żeby zapłacił? W oku Aida błysnęło niedowierzenie.

- Są sytuacje, kiedy raczej nie słowami się przekonuje, miła. Czyny przemawiają lepiej niż słowa. Tutaj najpierw trzeba bić, potem gadać. Facet zapłacił i wyszedł. Tom zbyt ciężko pracuje na chleb, żeby takim pobłażać.

Tak ją zaskoczył, że potrzebowała dłuższej chwili, by zrozumieć, iż opisał scenę z rodzaju tych, jakie widywała jedynie w telewizji. Faceci okładający się pięściami. Oczywiście mężczyzna u jej boku jest narwańcem, zdolnym niewątpliwie również do stosowania przemocy. W jej świecie broń stanowiły słowa, a nie pięści. Wielka stwardniała dłoń, trzymająca tak mocno jej rękę, miała dość okazji, by nabrać krzepy.

Garth, ilekroć pojawiał się jakiś konflikt, posługiwał się mózgiem, inteligencją i najwyżej gestykulacją dłoni o długich palcach. Czy Garth kiedykolwiek kogoś uderzył? Niedorzeczne pytanie. Zauważyła, że kiedy spoglądali na wystawy, Aldo rejestrował każde odbicie idących za nimi ludzi. Zachowywał się podświadomie niczym zwierzę w dżungli. Raine, już po raz wtóry, uświadomiła sobie z goryczą, jak wiele ich dzieli.

Zapewne Aldo także o tym myślał, zaskoczył ją bowiem następnym pytaniem:

- Dlaczego postanowiłaś zostać dentystką? - patrzył na nią z góry, z zaciekawieniem, mocniej przy-

ciskając łokciem jej dłoń. Uśmiechnął się szelmowsko: - Do licha, gdybym wiedział, że istnieją takie dentystki jak ty, polubiłbym plombowanie.

Przeszli połowę drogi w milczeniu. Raine analizowała jego pytanie. Tamtą bardzo dawną decyzję podjęła z wielu powodów.

Wreszcie zdobyła się na odpowiedź:

- Zawsze bardziej interesowały mnie urządzenia mechaniczne niż gotowanie, ale przede wszystkim pragnęłam niezależności. Chciałam mieć tyle pieniędzy, żeby nie musieć liczyć na cudzą pomoc.

Zaskoczyła ją pasja i uczciwość własnej odpowiedzi. Dlaczego musiała mu się aż tak zwierzać? Po prostu chciała, czuła taką potrzebę: powiedzieć mu prawdę.

Odetchnęła głęboko powietrzem o zapachu morza i ciągnęła dalej tak cicho, że aby słyszeć, musiał się pochylić.

- Wszyscy uważają, że stomatologia to pieniądze. Ale to, co zaczęło się z wyrachowania, przekształciło się w zawód, który lubię. - Zastanowiła się chwilę. - Było to także czymś pośrednim między tym, czego oczekiwali ode mnie rodzice i kim ja pragnęłam zostać. - Sama uznała to odkrycie za całkiem świeże. Aż dziw, do ilu nowych przemyśleń ją pobudzał.

Aldo przystanął na środku ulicy, lekceważąc kłębiących się wokół ludzi i ciągnące sznurami pojazdy.

- Lubię swoją pracę, zwłaszcza z dziećmi - dodała. Patrzył badawczo, jakby ją ujrzał po raz pierwszy, potem delikatnie dotknął palcem jej policzka. Cofnęła się nerwowo.

- Czy wiesz, że twoje ogromne, ciemne oczy po raz pierwszy przestały być smutne? - powiedział miękko, gdy ruszyli. - Opisz mi tę pracę, która sprawia, że twoje oczy błyszczą, Ranie.

To bezpośrednie pytanie i staroświecki sposób wymawiania jej imienia poruszyły ją. Wraz z ciepłym uczuciem, jakim darzyła swego towarzysza, zjawily się jednak wyrzuty sumienia, poczucie winy wyrosłe z porównania wykonywanej pracy i powszednich dni z tym dniem nietypowym, który spędzili razem. Dręczyła ją świadomość, że musi skończyć to interludium, tę szaloną przygodę, i wracać do spraw przyziemnych.

Przecież wiedziała, że to musi nadejść. Nie należało tej chwili odsuwać w czasie. Zastanawiała się, jakimi słowami ma go pożegnać, żeby zabrzmiały uprzejmie i zdecydowanie, gdy dobiegł jej uszu szybki stukot obcasów biegnącej za nimi kobiety.

- Aldo? - zawołał znany, gardłowy głos. - Aldo, zaczekaj!

Odwrócili się. Sally, zdyszana, zignorowała obecność Raine. Jej biało ubrana postać zdawała się promieniować w świetle ulicznych latarni.

- Zapomniałam ci to dać - powiedziała szybko, wsuwając w kieszeń koszuli Aida kopertę. - Chciałyśmy się z koleżanką dołączyć do tego pikniku, kupić jakąś wodę sodową, chipsy i co tam jeszcze. Jej dłoń, z pomalowanymi na śliwkowy kolor paznokciami, pozostała w kieszeni Aida dłużej, niż to było konieczne.

- Raine, nie przedstawiłem ci Sally - powiedział Aldo spokojnie. - Raine Kennedy, Sally Norstum. Sally jest wnuczką Laddona.

- Miło mi panią poznać.

Sally skwitowała formalny zwrot Raine machinalnym skinieniem głowy, oczami jednak zdawała się zapamiętywać każdy szczegół jej twarzy.

- Cześć - powiedziała krótko, ponownie zwracając się do Aida: - Wezwij zduna. Twój piec jest zatka-

ny; będę potrzebowała też czegoś do wypucowania prysznic. Ale, ale, Gramps dopiero co rozglądał się za tobą w Belltown. No, muszę zmiatać, koniec przerwy.

Odbiegła równie szybko, jak się pojawiła, pozostawiając za sobą cichnące echo stukających obcasów. Aldo na dłuższą chwilę wstrzymał oddech, spoglądając z ukosa na Raine, która z rozbawieniem na twarzy odprowadzała wzrokiem Sally. Aldo zaś, chyba po raz pierwszy w życiu, zapragnął, żeby jego przyjaciele zachowywali się nieco bardziej konwencjonalnie.

- Sally sprząta mój strych - wyjąkał.

Nie pamiętał już o kopercie z pieniędzmi w kieszeni. Raine siłą woli powstrzymała się od pytań. Trudno było uwierzyć, że taka dziewczyna jak Sally tylko sprząta u niego, ale przecież zapłaciła, żeby wziął ją na piknik.

Sally była zmysłowa, jej młode ciało przezierało prowokująco poprzez obcisłą nylonową sukienkę.

Wnuczka Laddona. Co ją naprawdę łączy z Aldem?

Poczuła w piersi ukłucie. Zapewne tak daje o sobie znać pewien rodzaj zazdrości. No bo przecież Aldo był nadzwyczaj atrakcyjnym mężczyzną, człowiekiem, który o własnych siłach zdobył sukces. Każda poleciałaby na niego. Wróciła myślami na ziemię, gdy Aldo otwierał bramę, po czym ruszyła zdecydowanie w stronę motocykla zaparkowanego na dobrze oświetlonym podwórku.

- Nie możesz tak sobie odjechać. Zajdź, napijesz się gorącej czekolady albo brandy.

W jego stanowczym zazwyczaj głosie zabrzmiała nutka niepewności, gdy zdecydowanie wyszarpnęła spod jego pachy spoczywającą tam bezpiecznie dłoń. Podeszła szybko do motocykla i odwróciła się w stronę Aida.

Blask padającego z góry światła wydobywał z jego włosów srebrne nitki i kładł cienie na ostro rzeźbionych rysach twarzy. Chciała zapamiętać jego wygląd. Nagle skojarzył się jej z wikingiem.

Współczesnym, pełnym fantazji wikingiem w dżinsach i motocyklowych butach.

Zapomniawszy, co miała zamiar powiedzieć, schyliła się pośpiesznie, żeby wydobyć z bagażników puchatą kurtkę i kask. W tej samej chwili zagarnął ją w ramiona, uniósł jej ręce i położył na swoich barkach.

Powoli zniżył twarz. Czekwała bez tchu na pocałunek, ale on tylko przesuwiał wargami po jej policzku. Jedną dłonią zręcznie rozsypał węzeł na karku, już po raz wtóry tego dnia, potem ją muskać opadły na plecy warkocz, wreszcie owinał go wokół nadgarstka.

Pożerając ją oczami, szepnął:

- Jeszcze cię zobaczę, Ranią. Wkrótce. Za długo cię szukałem, żeby teraz pozwolić ci odejść. - Nagle wróciło jego poczucie humoru: - Było nie było, rybak i bogini morza są na siebie skazani, chyba zgadzasz się ze mną? - Zrobił dziwny grymas, uwolnił ją ze swych ramion i odszedł.

Obciągnęła kurtkę, zapięła kask, wyprowadziła motocykl z dziedzińca i natychmiast ruszyła.

Po tylu ucieczkach z domu, tym razem jak na ironię miała wrażenie, że ucieka do domu.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Siedzący na fotelu dentystycznym sześciolatek wydawał bulgotliwe dźwięki. Mimo włożonych w usta ligninowych wałków wciąż mówił coś niewyraźnie, gestykulując rękami dla podkreślenia, że wyznaczenie mu wizyty w ten właśnie poniedziałek było niewybaczalnym błędem.

- Freddie, nie szarp się. Wytrącasz mi z rąk narzędzia. Nie skończę, jeżeli się nie uspokoisz.

Skorzystawszy z przerwy w radosnym bulgocie Freddiego, czując się niemal jak cyrkowa akrobatka, Raine oczyściła ząb z próchnicy i położyła podkład.

- Amalgamat - mruknęła do swej jasnowłosej asystentki, ale oczywiście Chris przygotowała go już wcześniej. Podkład, wypełnienie - no, w porządku. Freddie wypowiedział jeszcze cztery zdania i Raine odetchnęła z ulgą.

- No, Freddie, jesteś wyremontowany. Będziesz mógł słoniowi odgryźć tylną nogę. Ale nie zaszkodziłoby częściej czyścić zęby. Te ładne nowe ząbki, jakie ci teraz rosną, zasługują na to, a twoja mama mówi, że nie bardzo o nie dbasz.

Chris opuściła fotel i chłopiec wyskoczył z niego jak z katapulty. Posłał Raine krzywawy uśmiešek, powiedział coś, czego nie potrafiła rozszyfrować i odmaszerował na poszukiwanie mamy, ściskając w garści nową szczoteczkę do zębów i wręczoną mu przez Chris książeczkę do kolorowania.

- Co on powiedział? - spytała Raine i korzystając z tego, że nikogo nie było w gabinecie, ziewnęła szeroko.

Zielone oczy Chris załśniły.

- Powiedział: nikt nie jest doskonały.

Raine przechyliła głowę i spojrzała na Chris, uśmiechając się smutno.

- To już niemowlaki to wiedzą? - mruknęła, ponownie ziewając.

Chris obserwowała ją uważnie.

- Podły weekend? Nie wygląda pani na wypoczętą, pani doktor.

- Nie mogłam zasnąć. Zdrzemnęłam się dopiero, gdy zadzwonił budzik.

- Gorączka przedślubna? Może pani jeszcze wszystko przecież odwołać. Lepszy odwołany ślub niż paskudny rozwód.

Chris niedawno przeżyła boleśnie rozwód i demonstrowała swój sceptyczny stosunek do wszelkich ślubów i wesel. Pracowały z sobą od kilku lat, od kiedy Chris ukończyła staż i przyszła z podaniem o pracę do nowo otwartego gabinetu doktor Kennedy.

Owego ranka Raine przeegzaminowała wiele innych młodych kobiet, rozumiejąc ich wahanie i rozczarowanie, gdy odkrywały, że „Dr Kennedy” to kobieta, a na dodatek zamierza prowadzić praktykę niekonwencjonalną, choć zdecydowanie profesjonalną, specjalizując się w stomatologii dziecięcej.

Raine spodziewała się także od asystentki pomocy w prowadzeniu spraw biurowych, do czasu kiedy będzie ją stać na rejestratorkę.

Kandydatki, ładne i zadbane od stóp do głów, miały rzecz jasna nadzieję spotkać młodego atrakcyjnego dentystę albo przynajmniej liczyły na pracę przy mło-

dych przystojnych pacjentach. Bąkały więc coś o potrzebie rozejrzenia się przed podjęciem decyzji i czmychały. Raine czuła się jak coś pośredniego między pariasem a współczesnym Simonem Legree\* gdy otwały się drzwi i weszła miła, pulchna blondynka lat około trzydziestu pięciu, ubrana w luźną, szytą na miarę spódnicę i równie obszerną bluzkę.

- Chciałabym rozmawiać z doktorem Kennedym - powiedziała nerwowo.

Raine westchnęła.

- To ja - powiedziała znużonym głosem. - Jeśli pani szuka pracy z perspektywami, tu jej nie znajdzie. Nie prowadzę domu schadzek, pacjentami będą przeważnie dzieci i musiałyby pani odbierać telefony. Blondyna wpatrywała się w nią przez chwilę, potem opadła bez sił na krzesło.

- Bogu dzięki - odetchnęła z ulgą i wyprostowała się. - Niech mnie pani źle nie zrozumie. Nie jestem feministką. Ale po prostu nie lubię, kiedy nogi i dekolt decydują o zatrudnieniu. To dlatego tak się dziś ubrałam. Szukam pracy, a nie przygód. - Przerwała nagle, a jej energiczna twarz nabrała wyrazu przygnębienia. - Nieźle się zaprezentowałam od samego początku, prawda?

Zachwycona Raine wyciągnęła dłoń.

- Mam na imię Raine. Czy może pani zacząć od razu, pani...

- Sanderson. Christine Sanderson. Proszę mi mówić Chris.

Raine lubiła Chris, ale pozostała chłodna i neutralna, gdy Chris rozwodziła się z gburowatym mężem. Zmienna w nastrojach asystentka nie kry-

**\*Simon Legree - brutalny handlarz niewolnikami z powieści Harriet Beecher Stowe „Chata Wujka Toma”.**

ła swoich poglądów na temat zaręczyn Raine z Garthem.

- Miły facet, ale to nie para dla pani - oceniła. - Ale - dodała filozoficznie, wruszając ramionami - wszystkie mamy prawo do pomyłek. Komu, na Boga, mogę radzić ja, z moimi przejściami? - Chris zwykle potem wyliczała z emfazą swoje przygody.

Tego ranka Raine była skłonna zasięgnąć czyjejs rady, ale nie mogła opowiedzieć Chris o Aldzie ani o tym, w jaki to niecodzienny sposób znalazł się w jej życiu.

Przewracała się całą noc z boku na bok, usiłując wyrzucić tego mężczyznę z myśli, zlekceważyć doznania, jakie wywoływał w niej jego dotyk. Zamiast tego rozpamiętywała każdą sekundę razem spędzonego dnia.

Jej małe mieszkanie, wynajęte ze względu na bliskość przychodni, było równie bezosobowe jak pokój w Holiday Inn. Gdyby Raine spakowała swoje manatki i wyszła, zostałyby po niej jedna malowana ściana, jedna fotografia, jedna roślina mogąca komuś przypomnieć, że przemieszkała tu sześć lat.

W ciągu ostatnich dwu lat poważnie rozważała możliwość kupna domu. Byłby to rodzaj inwestycji. Własną niedbałość o wynajęte mieszkanie tłumaczyła zamiarem rychłej wyprowadzki. Nie myślała o nabyciu domu wspólnie z Garthem, choć oczywiste, że klitki zajmowane obecnie przez każde z nich byłyby za małe dla dwojga. Jednakże, siedząc w bezosobowo urządzonej saloniku, Raine poczuła nagle przejmujący ból: nostalgię za barwną, ludzką przestrzenią stworzoną przez Aida. A może była to bolesna tęsknota do Aida, a nie do jego mieszkania? Wczorajsze nieodpowiedzialne zachowanie z pewnością musiało

sprawdzić na nią kłopoty. Prawda, że był to jeden z nieodparty truizmów Althei. Prawdopodobnie miała szczęście, że została tylko dokładnie obcałowa-na. Oblał ją rumieniec, gdy przypomniła sobie swoje uczucia. Doszła w końcu do wniosku, że Aldo zachował się jak dżentelmen i była mu za to wdzięczna. A przecież nocą uświadomiła sobie głęboko, że żałuje, iż był dżentelmenem. Zawstydziała się nie na żarty ponieważ o narzeczoną nigdy nie myślała w równie zmysłowy sposób.

Pani James wśliznęła się do gabinetu z wiadomością, że ktoś do niej dzwoni. Pomyślała głupio, że to Aldo, ale przecież nie dała mu numeru telefonu Dzwoniła matka.

- Cześć, mam, to ja...

- Raine, moja droga, dobrze się dziś czujesz? Tak nam było wczoraj przykro, że nie mogłaś być na koncercie. Harfistka grała znakomicie. Dobrze, że przynajmniej był z nami Garth. Kochany chłopiec. Była też Marjorie Cullen - znasz najmłodszą córkę profesora Cullena? Poszła z nami po koncercie na kolację.

Raine, ubawiona, uśmiechnęła się do siebie ironicznie. Althea nigdy by nie zgadła, jak przejrzyste są jej uwagi. Najpierw reprimenda, mająca wzbudzić poczucie winy: matka cię potrzebowała, a ciebie nie było. Następnie przypomnienie o obowiązkowości Gartha. Wreszcie delikatny prztyczek, by wywołać zazdrość, a także podkreślenie, że inne dziewczęta bywają roztropniejsze. No tak, tego ranka Althea była w dobrej formie. Głos jej nabrał mocy i rzeczowości a nutka poświęcenia zniknęła natychmiast, gdy jej uwagę odwróciły plany związane z weselem.

- Musimy wreszcie ustalić kolory bukietów, haft na serwetkach i całą resztę. Musisz wybierać i robić

to stanowczo, Raine, jakkolwiek byłoby to trudne. Dzwonili z Klubu z pytaniem, ilu mają zaangażować parkingowych i czy chcemy mieć kwiaty ustawione na wszystkich stołach, czy tylko na stole centralnym? No i oprawa muzyczna, moja droga. Myślałam, że w czasie kolacji wystarczy cicho grający w tle fortepian? Może coś ze Skriabina?

Raine poczuła ucisk w dołku. Matka była kibicem lubiącym kopać piłkę, a rolę piłki spełniała zwykle Raine albo, jak tym razem, wystawne wesele. Raine wyobrażała sobie, że będzie to uroczystość mała, prywatna i skromna. Protestowała gwałtownie, Althea jednak nie przyjmowała żadnych argumentów. Decyzja już zapadła.

- No więc, kochana, co o tym myślisz?

Raine słyszała, jak Chris uspokoja kolejną pacjentkę, bardzo nerwową, małą, płaczącą dziewczynkę. Nie dosłyszała ostatnich, istotnych zapewne, słów matki.

- Przepraszam, mamó. Jestem dziś trochę rozkojarzona. Co myślę o czym?

- Na litość boską, kochana, skup się. O wyjeździe Gartha. To wielki zaszczyt, nie uważasz?

Płacz w sąsiednim pomieszczeniu stawał się coraz donośniej szy.

- Ja chcę do domu, do taty, ja nie chcę...

W uspokajającym głosie Chris brzmiała nuta zdenerwowania. Wreszcie asystentka wsunęła głowę za przepierzenie i gwałtownymi gestami przyzywała Raine.

Zakłopotana nieco pytaniem matki, Raine rzuciła krótko:

- Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Spotkam się z Garthem na lunchu. Muszę iść, mamó. Zrób, co uznasz za najlepsze i odpowiedz Klubowi, co chcesz.

Althea i tak zrobiłaby wszystko po swojemu. W jej słodkim głosie brzmiała teraz irytacja i skrywana uraza.

- Myślę, że mogłabyś jednak słuchać nieco uważniej. Przecież cała ta krzątania związana jest przede wszystkim z tobą. Zdajesz sobie z tego sprawę? To wszystko na twoją cześć.

Raine przymknęła na chwilę oczy.

- Wpadnę do was wieczorem, wszystko omówimy - powiedziała uspokajająco. - Teraz naprawdę muszę kończyć. - Odwiesiła stanowczo słuchawkę i pobiegła do rozhisteryzowanej dziewczynki.

- No, panno Barnett, o co chodzi? Nie pokazałam ci jeszcze Denny'ego, psa dentysty? Spójrz... - Raine podała małej zabawkę, kłapouchego psa ze sztucznymi szczękami. Cierpliwym, łagodnym głosem wyliczała dziewczynce zabawki, jakie mieli u niej do dyspozycji mali pacjenci. Po kilku minutach dziewczynka patrzyła zaciekawiona w lustro, gdy Raine i Chris zajmowały się jej zębami. Gdybyż Althea mogła być choć w połowie tak rozsądna jak dzieci, z którymi Raine miała do czynienia!

Suzie była ostatnią pacjentką przed lunchem, więc gdy znalazła się wreszcie w ramionach pełnego wdzięczności tatusia, Raine pobiegła do łazienki, żeby się odświeżyć przed spotkaniem z Garthem. Błada po bezsennej nocy twarz, pod wielkimi piwnymi oczami sińce. Pośpiesznie przypudrowała policzki i pociągnęła wargi szminką. Potem zrzuciła biały fartuch i przyglądała ciemne kosmyki wymykające się spod ciężkiego koka, upiętego nisko na karku. Mżyło, gdy szła szybko w stronę renomowanej i cichej, ulubionej restauracji Gartha.

Dostrzegła go od razu. Wysoki i chudy siedział

w masywnym fotelu, z głową pochyloną nad teczką pełną papierów. Puszyste, piaskowego koloru włosy sterczały wokół łysinki i spadały na czoło, stykając się niemal z połówkowymi okularami, jakich używał do czytania.

Ogarnęło ją uczucie tkliwości. Mężczyzna, którego postanowiła poślubić, zawsze sprawiał wrażenie człowieka wrażliwego. Podniósł wzrok i dostrzegł ją. Oczy miał brązowe i rozmarzone. Rozchyliwszy w powitalnym uśmiechu wąskie wargi, skoczył na równe nogi, rozrzucił naokoło papiery i wywrócił cukiernicę. Powitał ją ceremonialnym cmoknięciem w policzek, oczy błyszczały mu radością.

Znienawidziła się za porównanie konwencjonalnych pocałunków Gartha z niepoohamowanymi pieścizotami Aida z poprzedniego wieczoru. Zbierając rozrzucone papiery i próbując zgarnąć rozsypany cukier w jedną schludną kupkę uznała, że powinna była cały tamten incydent usunąć z pamięci.

Kiedy podeszła kelnerka, zamówili sandwicza z kurczakiem, frytki i mrożony krem dla Raine oraz sandwicza z wołowiną dla Gartha. Marszcząc czoło, kelnerka zmiotła cukier. Mimo że byli tu stałymi gośćmi, nie zdołała jeszcze przywyknąć do przytrafiających się Garthowi wypadków.

- Dobrze wyglądasz, kochanie - zauważył Garth. Róż zawsze go zwodził, ponieważ rzadko przyglądał się jej uważniej. Czekala, że poprosi o sprawozdanie z wczorajszej „choroby”, ale nie spytał o nic. Jego łagodne oczy płonęły z podniecenia widocznego nawet przez szkła okularów. Wreszcie nie wytrzymał:

- No? Althea ci powiedziała?

Raine potrząsnęła głową. Z trudem hamowała oburzenie. Stosowniej byłoby dzielić się wiadomo-

ściami najpierw z narzeczoną, a potem z przyszłą teściową. Nie bądź drobiazgową, Raine, przywołała się w myślach do porządku. Powinna być wdzięczna, że Garth znajduje z matką wspólny język. Althea będzie wymagającą teściową, więc jeśli z Garthem się lubią, to wspaniale. Z pasją wbiła zęby w kanapkę.

- Wybrano mnie na reprezentanta wydziału matematycznego na światową konferencję w Zurychu - oświadczył Garth uroczystym tonem. - Miał jechać profesor Heimlich, ale, wyobraź sobie, zapadł na różyczkę. No więc ja jadę na jego miejsce. Twój ojciec był w komisji wyborczej, jestem pewien, że przekonał ich do mnie. - Twarz Gartha promieniała radością. Raine chciała zdobyć się na entuzjazm, choć konferencja matematyków w Zurychu nie wydawała się jej szczególnie ekscytująca.

- To naprawdę wspaniale, Garth. Kiedy wylatujesz?

Spojrzał na nią spoza szkieł z pewnym wahaniem:

- Cóż, mam lecieć w sobotę. To nie fair, że pozostawiam cię samą z tymi wszystkimi przygotowaniami, Raine. - Zmarszczył czoło w zatroskaniu i dodał: - Obawiam się, że nie będzie mnie prawie miesiąc, co skazuje cię na samotne przygotowania aż do ostatniej minuty. Nie mówiąc już o tym, że nie lubię być z dala od ciebie tak długo. Nie mogę jednak stracić okazji, to szalenie ważne dla mojej kariery. - Na jego młodzieńczej twarzy malowała się rozterka.

- Nie martw się o ślub i wesele, Garth - uspokoiła go. - Matka załatwi wszystko, my się mamy tylko stosownie ubrać i nie spóźnić do kościoła.

Garth nie zauważył sarkazmu w Jej głosie.

- To wspaniała kobieta. Bóg świadkiem, moja matka w niczym nie jest pomocna - powiedział z gorczyzą.

Zamożna matka Gartha mieszkała w Arizonie, czekając niecierpliwie na rozwód, który pozwoliłby jej wyjść za mąż po raz czwarty. Czasami Raine jej zazdrościła. Małżeństwu syna poświęcała tyle tylko uwagi, ile wszystkim innym wydarzeniom w jego życiu, i nie trzeba było dyplomu z psychologii, żeby sobie wyobrazić, dlaczego Garth tak dobrze się czuł w dusznej atmosferze podziwu, jakim otaczała go Al-thea od chwili, gdy Justin Kennedy przyprowadził go po raz pierwszy na kolację.

Co Garth miał w sobie takiego, że Raine postanowiła z nim dzielić życie? Zmarszczyła w zamyśleniu czoło, przyglądając mu się badawczo ponad zastawionym stołem. Już sam fakt, że nie spytał o powód tego spojrzenia ani go nawet nie zauważył, zmusił ją do uśmiechu.

Tak jest. Garth nigdy nie wkraczał na jej przestrzeń prywatną. Niemal nigdy nie pytał o sprawy intymne, był zabawnym kompanem, przy którym świetnie odpoczywała. Pasował do jej życia niczym brakująca część układanki. W trzydziestej pierwszej wiosnie po prostu powinna już mieć rodzinę, której pragnęła wręcz rozpaczliwie, poganiana własnym zegarem biologicznym.

Miłość? To dramatyczne słowo pojawiło się w jej myślach znienacka.

Do licha z tym rybakiem. Naprawdę czuła się bardzo dobrze z Garthem. Zjawiała się kelnerka ze świeżymi frytkami. Garth, robiąc miejsce na talerz, natychmiast rozlał kawę. Bezmyślnie podłożył serwetkę, potrącił filiżankę i rozlał kawę po raz drugi.

Nic dziwnego, że Althea za nim przepada. Garth stanowi prawdziwe wyzwanie organizacyjne. Raine przyłapała się na uważnej obserwacji jego rąk. Były miękkie i gładkie, bez żadnych blizn czy zgrubień, starannie wypielęgnowane. Ręce naukowca, nie rybaka, stwierdziła i ofuknęła się gniewnie za tego rodzaju porównania. Spojrzała na niego z poczuciem winy i uśmiechnęła się.

- I co, czy ktoś chce kupić twój motocykl?

Raine potrząsnęła głową. Nie miało sensu wyjaśniać, że nawet nie dała jeszcze ogłoszenia. Trudno byłoby jej rozstać się z tą wspaniałą maszyną. Usłyszała niskim głosem zadane pytanie: „Czy to uczciwa zamiana, on za motocykl?” Do diabła z tobą, Aldo, wynoś się z moich myśli! - błagała w duchu.

- Nigdy cię do niczego nie zmuszam. Wiesz o tym, Raine.

Garth wypowiedział to z takim przekonaniem, że zakiełkowało w niej niesamowite podejrzenie, iż coś w jej myślach wyczytał.

- Po prostu sędzę, że powinnaś przyznać się rodzicom, że masz motocykl, i że jeździsz nim od kilku tygodni. Sam co prawda nie wyobrażam sobie, jak możesz z dentystki zamienić się w motocyklistkę. Czy to wypada?

Od początku wiedziała, że kupno motocykla było złym pomysłem, ale czuła, że musi go mieć, zapewne pod wpływem dawnych marzeń, które ciągle nawiedzały ją w snach. No więc kupiła. Jak jednak mogłaby przekonać o tym Gartha? Nawiasem mówiąc, nigdy nie opowiedziała mu o Billym ani o wypadku, ani nawet o swojej fascynacji motocyklami. Przecież tamta katastrofa zdarzyła się dawno, usprawiedliwiała się przed sobą. Ze swoimi de-

monami winna sobie radzić sama. Zresztą Garth nigdy nie pytał o jej dzieciństwo.

Postanawiając zmienić temat, spytała: - Powiedz mi o twoim wyjeździe. Przygotowałeś referat?

Potrzebujesz koszul i skarpet? Zacząłeś się pakować?

Taktyka poskutkowała i przez następne pół godziny Garth objaśniał zawiłości zuryskiej konferencji, łącznie z „fascynującymi” formułkami i konceptami, jakich nawet nie próbowała zrozumieć.

Nie zauważając jej roztargnienia, Garth perorował w najlepsze. Kiedy wyszli z restauracji, na pożegnanie cmoknął ją w usta i odjechał starym, błękitnym volvem. Raine zatrzymała się w połowie drogi do przychodni i zawróciła. Garth zapomniał zapłacić rachunek.

Popołudnie minęło bez wydarzeń. O siódmej wieczorem Raine pojechała do zbudowanego w stylu Tudorów domu rodziców. Padał deszcz i wycieraczki jej małego sportowego samochodu pracowały intensywnie.

Drzwi otworzył Justin Kennedy w okularach zsuniętych na koniec nosa i wygodnych, starych bamboszach. Był niskiego wzrostu, miał zaawansowaną łysinę i błękitne oczy, które błysnęły radośnie, kiedy Raine ucałowała go w policzek.

Ojciec jest prawdziwym dżentelmenem, pomyślała Raine, kiedy wprowadzał ją do srebrno-błękitnego salonu Althei. W kominku dopalały się sypiące iskrami drwa, ogrzewając pokój i czyniąc go bardziej przytulnym niż zazwyczaj. Kotary były zasunięte, zakrywając wspaniałą widok na Jezioro Waszyngtona, miasto i góry. Althea uważała, że światło słoneczne niszczy meble.

- Oglądasz zapasy? - spytała Raine z rozbawieniem.

W kącie świecił ekran telewizora. Ojciec podszedł do niego z miną winowajcy i wyłączył.

- Nie gaś, tato, mnie to nie przeszkadza.

- Już się skończyły, nie ma sprawy - Justin podszedł do córki i usiadł w fotelu.

- Matka jest na spotkaniu. Zaraz wróci. Napijesz się sherry, moja droga? A może nadal boli cię głowa-? Brakowało mi ciebie wczoraj wieczorem.

Justin był człowiekiem zasad. Raine odnosiła przy nim wrażenie, że wszystko jest w porządku, nawet wtedy, kiedy wiedziała, że to nieprawda. Uznała że w jednej sprawie Garth ma słuszość. Zatajenie przed ojcem wczorajszej eskapady byłoby grzechem. Zagłębiła się w pokrytym adamaszkiem fotelu, jednym z kilku otaczających kominek.

- Tato, muszę ci coś wyznać.

Opowiedziała mu szybko, jak przed paroma tygodniami kupiła motocykl, jak wyjechała nim wczoraj na rajd, o radości, jaką daje jazda. Słuchał z powagą me przerywając. Pominęła szczegóły, nie wspomniała o Oponiarzach czy Aldzie. I tego było dość na jeden wieczór.

Gdy skończyła, Justin ujął jej dłoń, chwilę pomyślał i powiedział:

- Moja droga, jesteś dojrzałą kobietą. Możesz robie, co ci się żywnie podoba. Mimo to sądzę, że musisz wziąć pod uwagę wrażenie, jakie to wywrze na twojej matce, kiedy się dowie, że znowu jeździsz na motocyklu.

Raine ukryła uśmiech, ojciec zaś ciągnął:

- Wiem, że wypadek zdarzył się dawno, ale Althea przeżyła go bardzo boleśnie. Prawie tak, jak utratę

własnego dziecka, zanim cię adoptowaliśmy. To po tym zapadła na zdrowiu.

Raine w ostatniej chwili ugryzła się w język. Althea była kobietą zdrową z wyjątkiem okresów, kiedy za dużo piła. Justin i Raine wyrażali się o tym eufemistycznie: „Althea cierpi na bóle głowy”.

- Jesteś już dorosłą kobietą, ale dla niej zawsze pozostaniesz małą dziewczynką. Przecież o tym wiesz, moja droga. - Ścisnął delikatnie palce Raine. - Być może powinniśmy adoptować więcej dzieci, ale Althea kochała cię miłością szczególną. Byłaś zresztą dzieckiem naszych najlepszych przyjaciół, naszą chrześniaczką. Śmierć twoich rodziców była tragedią, Raine, ale dla Althei błogosławieństwem stało się to, że mogła pokochać właśnie ciebie. Po śmierci naszej córeczki obawiałem się o stan jej umysłu.

Nie po raz pierwszy słyszała tę opowieść. Miała ona zawsze ten sam skutek: Raine czuła się upokorzona, winna i niewdzięczna. Ci wspaniali ludzie wzięli ją, osierocone, biedne dziecko, i dali tak wiele. A ona co dała im w zamian?

W tamto niezapomniane letnie popołudnie Billy, sąsiad, uczył ją jazdy na motocyklu. Po raz pierwszy przeżyła zapierającą dech w piersiach ekstazę - poddawania się żywiołom, panowania nad maszyną, która reagowała na każdy jej rozkaz. Jazda była doznaniem wprost niebiańskim, stanowiła fizyczny wyraz wyzwolenia spętanej, a rozpierającej ją energii. Po pierwszej jeździe pożyczła lub wyblagiwała od Billa motocykl tak często, jak to było możliwe.

W końcu, co było nieuchronne, nakryła ją Althea, dla której motocykle symbolizowały występki, zbrodnię, narkotyki i seks. Nigdy nie słyszała, żeby dziew-

czyny jeździły na motocyklu, więc słowo skandal należało do najłagodniejszych określeń tego, co wyprawiała Raine.

Billy miał co prawda szacownych rodziców, lecz pozwalali mu szaleć. Althea zabroniła więc Raine spotykania się z nim.

- Koniec z tym - Althea strzeliła palcami, ignorując córkę, gdy ta próbowała błagać, walczyć o prawo bodaj do opisanie szalonej rozkoszy, jaką daje ściganie się z wiatrem, który rozwiewa włosy, i panowanie nad maszyną tak, żeby wznosiła się i opadała niczym mewa szybująca nad ziemią. Jak mogła wytłumaczyć to wszystko Althei? Próbowała bez skutku. Żyła więc przez wiele tygodni zgodnie z nakazami Althei, aż pewnego wietrznego, cudownego popołudnia, gdy wracała do domu, Billy z rykiem motoru zajechał jej drogę.

- Wskakuj, dzikusko - zaprosił i Raine uległa pokusie. Przerzuciła nogę nad siodełkiem, za Billym, uświadomiwszy sobie, że cieszy ją przytulanie się do jego pleców. Billy zawsze był dla niej kimś w rodzaju starszego brata, choć owego roku stał się zupełnie inny. Patrzył na nią, a jego czarne oczy podziwiała ją w sposób dotychczas nieznany.

Pamiętała ten potężny zryw, kiedy ruszali z piskiem opon. Nie zapamiętała ani ciężarówki, ani samego zderzenia. Wyszła zeń tylko ze wstrząsem mózgu, Billy zginął na miejscu.

Pamiętała, jak w izbie przyjęć ocucił ją histeryczny krzyk Althei, szloch rodziców Billa i Justina, który ścisnął jej rękę w milczącym współczuciu.

Gwałtownie dojrzała w miesiącach, które nastąpiły potem. Po pierwszym straszliwym wstrząsie i obezwładniających wyrzutach sumienia z wolna

przestała się obwiniać. Uznała, że to, co się stało, było nieodwracalne, przyznała jednak, że zachowała się nieodpowiedzialnie. Gdyby nie pojechała wtedy z Billym, może byłby ostrożniej szy. Może by żył. Prześladował ją widok rozpaczającej matki Billa. Ale przeszłości odmienić się nie da.

Jedyne, co mogła zmieniać i nad czym, powinna panować, to ona sama.

W późniejszych miesiącach wzięła się pilniej do nauki, zużywając bezlitośnie swoją energię na pływanie, jogging, samotne zajęcia, jakie odpowiadały jej naturze i tak ją wyczerpywały, że spała po nich twardym snem.

Althea była tym zmianom tyleż rada, co nieświadoma samokontroli, jaką Raine sobie narzuciła, żeby zapanować nad dzikością własnej natury i zgasić płonącego w niej ducha poszukiwaczki przygód.

Po pewnym czasie przestano wracać już do tamtego wypadku i Raine nigdy się przed nikim nie przyznawała, że jej pociąg do motocykli, do przygody, nie osłabł, że oczyma wyobraźni widywała długie, samotne ucieczki, siebie, jak wspina się na góry, walczy z falami na jachcie, ujarzmia fale oceanu na desce surfingowej albo unosi się na skrzydłach szybowca, wysoko nad ziemią.

Zostały z tych marzeń tylko straszliwe migreny, przypominające Raine dziewczynę, jaką była kiedyś. Lekarze składali to na karb wstrząsu doznanego podczas wypadku.

W kominku trzaskały drwa, Raine i ojciec wpatrywali się w ogień w milczeniu, które przerwał dopiero chrzęst opon samochodu Althei. Raine poczuła znajomy ucisk w żołądku. Justin pośpiesznie układał gazety rozrzucone na stoliku do kawy.

- Justinie, czuję tu zapach tytoniu. Raine. moja droga, twój samochód tarasuje dojazd. Miękkie srebrzyste loki tworzyły wokół głowy Al-thei aureolę, makijaż miała tyleż doskonały, co dyskretny. Justin i Raine wstali z miejsc, oboje górujący nad tą malutką kobietką w eleganckiej, błękitnej dżersejowej tunice i w pantofelkach na bardzo wysokich obcasach. Każde z nich złożyło stosowny pocałunek na jej gładkich policzkach. W końcu Althea zasiadła w pokrytym satyną fotelu.

- Raine, wyglądasz na zmęczoną, choć dobrze ci w tym kolorze. Mógłbyś mi nalać ginu, kochanie? Człowiek zasługuje na drinka po takich spotkaniach. Raine, a co z kwiatami? No i ten fotograf. Chce się z tobą zobaczyć, żeby omówić makijaż. Mogłybyśmy zrobić to jutro, bo w przyszłym tygodniu... Czy ojciec już ci o tym powiedział? Ależ, Justinie, prosiłam, żebyś jej o tym powiedział. O czym wyście tu rozmawiali? Nigdy nie stawiasz spraw wprost, Justinie. Dziękuję, mój drogi. Och, czy nie mógłbyś mi jeszcze dolać ginu? Świetnie, dziękuję. I oliwkę, Justinie!

- Co w przyszłym tygodniu? - Raine już dawno nauczyła się z potoku słów Althei wyławiać to, co najważniejsze.

Althea, zanim udzieliła odpowiedzi, skosztowała ginu, skinąwszy mężowi z aprobatą za sporządzonego drinka. Justin ponownie usiadł obok córki.

- Twój ojciec koniecznie chce wziąć udział w konferencji, tym razem w Vancouverze, mimo że ja jestem ogromnie zajęta tym weselem i całą resztą, no i Marshallowie, znasz ich, Vivian i John, zaprosili nas do swojego domu. John i twój ojciec chodziliby na te okropne spotkania, a ja z Vivian robiłybyśmy zakupy. Justinie, czy nie mógłbyś mi dolać jeszcze

odrobinę, mój drogi? Muszę mieć suknię na jutrzejszą kolację, a w piątek idziemy do opery. Dziękuję, Justinie.

Althea przerwała na chwilę, by wypić parę łyków ginu.

- Może jeszcze kropelkę, Justinie? Kiedy nie będzie Gartha... powiedział ci, że został wybrany, nieprawdaż, Raine? Kiedy go nie będzie... nie mam nic przeciw temu, rzecz jasna, ale tak wiele trzeba zrobić, więc czy mogłabyś poświęcić swój czas na dopracowanie wesela w szczegółach?

Między jednym a drugim łykiem Althea wyjęła pozłacane pióro oraz notes i starannie odczytała zeń wszystko, co Raine winna wykonać. Mąż obserwował z niepokojem opadanie poziomu płynu w jej wysokiej szklance, córka zaś rozważała w milczeniu perspektywę całkowitej i niespodziewanej wolności przez cały następny tydzień.

Będzie mogła jeździć na motocyklu. Będzie mogła... W tym właśnie leży cały sens upojnej wolności, jaką Aldo mógł się cieszyć zawsze. Aldo nie musi się przecież troszczyć o rodzinę.

A ty, Raine Kennedy, zganiała siebie surowo, nie cieszysz się z tego, co masz. Rozkoszna bańka mydlana rojeń przetrwała całą obszerną instrukcję i listę napomnień Althei i kołysała się wabiąco, gdy Raine jechała do siebie. Od niedzieli będzie całkowicie niezależna, wolna. Przez cały tydzień.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

We wtorek rano, gdy o godzinie siódmej czterdzieści pięć Raine wchodziła do swego gabinetu, Aldo już na nią czekał. Wiedziała, że w głębi serca tego pragnęła.

Zapisany na godzinę ósmą nastolatek przewracał w kącie stronicę jakiegoś magazynu, Aldo zaś hałaśliwie emablował wdzięczącą się do niego panią James, ofiarując oprócz czarującego uśmiechu torbę ciepłych obwarzanków z serem. Był krzepki, ogorzały, diabelnie męski. Pożerał Raine oczami. Podał jej w milczeniu pachnący obwarzanek. Przyjęła go, usiłując zachować powagę. Popatrzyła na niego surowym wzrokiem i przymknęła powieki. Czuła się tak, jakby poranne słońce przenikało wszystkie pory jej skóry. Kiedy uśmiechnął się do niej szeroko, oblała ją fala ciepła.

- Dzień dobry, pani doktor. Świetnie pani dziś wygląda.

Słowa były właściwe, ale kiedy patrzył na jej schludnie upięte włosy i brązową sukienkę, spod której wysuwały się długie nogi w sandałkach na wysokich obcasach, ogniki w jego oczach zdawały się ją przepalać na wylot.

Do licha, znowu oblała się rumieńcem, spostrzegłszy ciekawskie spojrzenia pani James, tkwiącej za stołem recepcjonistki. Miała nadzieję, że jej głos zabrzmiał spokojniej niż bicie serca.

- Dzień dobry, panie Johannson. Co pana sprowadza tak wcześnie?

Nonszalancko odgryzła spory kawałek obwarzanka, którego potem nie mogła przełknąć.

- Aldo - przypomniał. We wspomnieniach wróciły uczucia, jakich doznawała w jego ramionach, smak ust, poufałość dłoni.

Podeszła ostrożnie do wieszaka i powiesiła lekki sweter, który z sobą przyniosła. Gdy odwróciła się, stwierdziła, że stanął stanowczo zbyt blisko.

Zdenerwowana doszła do wniosku, że nie powinna się była przyznawać, kim jest. Oczywiście, łatwo mógł znaleźć adres gabinetu w książce telefonicznej. Ogarnęła ją lekka panika.

Przez poczekalnię przemknęła Chris, posławszy Aldowi promienny uśmiech.

- Tommy jest rozkoszny, panie Johannson. Doktor Kennedy zajmie się nim, a ja w tym czasie przygotowuję Roberta. Chodź, Robert. - Nastolatek niechętnie oderwał wzrok od Aida i Raine i poszedł za Chris.

Raine, spojrzawszy na Aida, uniosła podejrzliwie brwi. O co tu chodzi?

- Mam młodego przyjaciela z bolącym zębem, a zapamiętałem, że pani specjalność to dzieci. Tommy jest bardzo nieśmiały, a ja chcę, żeby jego zęby obejrzała najlepsza dentystka w mieście.

Zabrzmiało to szczerze, tylko szelmowskie błyski w oczach dawały poznać, że cała sytuacja nie była tak niewinna, jakby wynikało z tonu głosu.

Tommy McPherson, lat cztery. Pierwsza wizyta u dentysty. Indianin. Rodzice, Mary i Tom McPherson, Port Madison, Rezerwat Indiański. Obecnie mieszka w Seattle. Rodzina: ojciec chrzestny, Aldo Johannson.

Raine podsunęła krzesło i usiadła przy chłopcu. Wiedziała już, że małe dzieci czują się pewniej, gdy nie widzą tych wszystkich przerażających urządzeń wokół fotela dentystycznego. Otworzyła szafę, wyjęła różową pacynkę i wsunęła ją na dłoń.

- Cześć, jestem Kołatek. - Usta lalki poruszane przez palce Raine były duże i wypełnione absurdalnie wielkimi zębami. Tommy patrzył szeroko otwartymi oczami. - Jak masz na imię? - spytał Kołatek, przewracając pociesznie gałkami oczu.

Tommy z trudem przełknął ślinę i wyszeptał:

- Tommy 'Pherson.

- To moja przyjaciółka, doktor Raine. Nazywamy ją krótko: Raine. Śmieszne imię, no nie? - ciągnął Kołatek, gdy sama Raine, urażona tym zuchwalstwem, zaczęła stroić miny. Tommy zachichotał nieśmiało i spojrział ufnie na lekarkę.

Weszła przedstawiona przez Kołatka Chris i od tej chwili wszystko już poszło gładko. Każdy zabieg na zębach Kołatka najpierw przeprowadzała Chris, a potem sam zachwycony Tommy, którego zęby były w idealnym stanie. „Bolący ząb”, który Tommy ochoczo wskazał, był po prostu zbyt wcześnie wyrzy-nającym się zębem stałym. Po piętnastu minutach pacjent ścisnął w garści książeczkę do malowania i nową szczoteczkę do zębów.

- Bystry dzieciak - zauważyła Chris, gdy Tommy wybiegł na poszukiwanie Aida. - Czy jego opiekun jest twoim bliskim znajomym? - spytała niewinnie. - Atletę, jeszcze takiego nie widziałam. Przy tym dobry atleta, skoro znalazł czas, żeby tu przyprowadzić dziecko. - Przyglądała się uważnie swojej szefowej.

Raine nie odrywała oczu od wypełnionej karty Tommy'ego.

- Mało go znam - odparła sucho.

- No cóż - skomentowała z szelmowskim uśmieszkiem Chris - to zacznij go poznawać. Czeka na opinię o zębach chłopca.

Aldo siedział na krześle i podziwiał zdobycz chrześniaka, który stał między jego kolanami.

- Tommy ma zęby w najlepszym porządku - zaczęła Raine szybko, unikając wzroku Aida. Uśmiechnęła się za to do chłopca. - Oczywiście wiedział pan o tym doskonale - powiedziała nieufnie. -

Wychodzi mu ząb trzonowy i dlatego skarżył się na ból. Powinno mu się sprawdzać zęby co pół roku - recytowała, starając się za wszelką cenę ignorować przenikliwy wzrok Aida.

Podejrzewała także, iż pani James, pogrążona co prawda w rachunkach, zbyt uważnie przysłuchuje się ich rozmowie. Co mówił w poczekalni Aldo, gdy była zajęta chłopcem?

Nie miał prawa jej tropić. Ale czy tropił? Powinna mu powiedzieć, żeby dał spokój, ale nie w obecności wścibskiej pani James. Dlaczego po prostu nie zabierze Tommy'ego i nie wyjdzie?

- Nie napiłaby się pani kawy? - zaproponował Aldo, ale Raine zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

- Jestem zajęta, nie mam czasu. Tommy szarpnął Aida za rękę:

- Obiecałeś mi mrożony krem i hamburgera, jak będę grzeczny. Pamiętasz, Aldo?

Aldo miał lekko zmieszana minę, Raine zastanawiała się więc, co też jeszcze obiecał chłopczykowi w zamian za wizytę u dentysty.

- Panowie mogą iść, ja muszę wracać do pracy - oświadczyła.

Pani James wtrąciła z ożywieniem:

- Ależ może pani na chwilę wyjść, pani doktor  
Następny pacjent odwołał wizytę. Nie ma pośpiechu  
- Oblał ją rumieniec, gdyż zdała sobie sprawę, że się  
zdekonspirowała: podsłuchiwała.

Jak w komedii równocześnie wyjrzała Chris i oznajmiła:

- Zęby Roberta zajmą mi jakieś pół godziny, masz więc trochę czasu.

Raine skapitulowała. Po kilku chwilach siedziała przy Tommym, naprzeciw Aida, w boksie małej chińskiej herbaciarni w pobliżu przychodni. Z Garthem nie była tu nigdy. Celowo posadziła obok siebie chłopca, ale nie mogła uniknąć przeciągłego spojrzenia siedzącego po drugiej stronie stolika Aida.

Gdy podano im kawę i obiecane hamburgera dla Tommy'ego, Raine nabrała tchu i zaczęła:

- Aldo, przykro mi, ale... - urwała nagle, ponieważ Aldo uciszył ją, położywszy wskazujący palec prawej dłoni na jej ustach.

- To nie ma sensu, Ranio. My, Szwedzi, jesteśmy uparci, a ja już postanowiłem. Tommy, weź serwetkę, nie wycieraj buzi rękawem. - Spokojnie wlał do jej filiżanki odpowiednią ilość śmietanki i wsypał tyle cukru, ile lubiła, po czym zamieszał.

Obserwowała go bezradnie, wreszcie zaczęła od nowa:

- Powiedziałam ci, nie jestem wolna.

- Ależ jesteś. Jeszcze za niego nie wyszłaś, a ja się postaram, żeby to się nie stało. To nie jest właściwy mężczyzna dla ciebie. Ja jestem. - Rozbawiłaby ją jego arogancja, gdyby nie był tak przerażająco pewny swego.

- Kto ci dał prawo decydowania o tym, co dla mnie dobre, a co złe? - wybuchnęła. - Przecież pra-

wie mnie nie znasz. - Czuła, że za chwilę zacznie walić pięściami w stół, ale Tommy patrzył na nią zaintrygowany. Opanowała się.

- Wiem o tobie wszystko, co najważniejsze. Wiem, co mówiło mi twoje ciało, gdy cię obejmowałem. Słowa kłamią, ciała - nigdy.

Przerażona nieodpartą prawdą tych słów, Raine zerknęła na Tommy'ego i spiorunowała wzrokiem Aida. On jednak ciągnął poważnie:

- Wiem także, jak się uwodzi damy... Zmrużyła oczy. Dlaczego poczuła się nieswojo, gdy wspomniał o innych kobietach swego życia? Spotkała Sally. Nie było powodu, żeby potwierdzać to, co oczywiste.

- Wiem, że zwykłaś działać z rozwagą i mieć czas na wzajemne poznawanie. - Po raz pierwszy Aldo zdradzał irytację. - Ale do diabła z tym wszystkim. Kobieto, nie zostawiasz mi żadnej furtki. - Przeniósł wzrok na jej zaręczynowy pierścionek. - Nie ma czasu, a to ważne dla nas obojga. Tamte romanse to były tylko gry. Ten jest poważny. Nigdy nie przeżywałem tego w ten sposób. Od niedzieli nie myślę o niczym, tylko o tobie. Nie chciałaś mnie widywać. Opracowałem więc pewien plan. Ojciec Tommy'ego jest dla mnie jak brat, a ma jeszcze sześcioro dzieci, które mogą potrzebować opieki dentystycznej. Pani James już je zapisała, po jednym na każdy dzień tygodnia i dwoje na piątek. Raine z niedowierzaniem potrząsała głową. Nie podobał jej się cały ten plan. Aldo zaś ciągnął spokojnie dalej:

- Wobec tego rozbiję namiot na trawniku przed twoim domem i będę tam siedział, aż mnie zaprosisz do środka. Znam adres, zapamiętałem go, kiedy cię spisywał Jimbo. Potem złożę wizytę na uniwersytecie

i przedstawię się twoim rodzicom. Jeśli to będzie konieczne, poproszę twojego ojca o zgodę, żebym mógł oficjalnie starać się o ciebie. Wreszcie...

Raine wpatrywała się w niego kompletnie oszołomiona.

Była przerażona już na samą myśl o tych wszystkich komplikacjach, jakie spowodowałyby pojawieniem się zarówno w jej gabinecie jak i w mieszkaniu, gdzie w każdej chwili mogli wpaść Althea albo Garth. A co dopiero gdyby poszedł na uniwersytet! Na szczęście, wszyscy wyjeżdżają.

Uprzytomniwszy to sobie, wpadła na chytry pomysł.

- A jeśli obiecuję, że będę widywać się z tobą przez cały tydzień? - zaproponowała, mnąc nerwowo serwetkę i nie patrząc na Aida. - Czy po tym tygodniu pogodzisz się z decyzją, jaką ostatecznie podejmę?

Zaskoczyła go, po raz pierwszy dał się zbić z tropu. Po chwili złowił jej wzrok i rzekł z wyraźnie obcym teraz akcentem:

- Jeden tydzień to w życiu niedługo. Musiałby to być pełny tydzień, bez pracy. Coś w rodzaju ostatniej niedzieli. Wtedy tak, zgadzam się, Ranie.

Potrząsnęła niecierpliwie głową.

- Muszę pracować, Aldo. Mam pozapisywanych pacjentów. A zresztą i ty masz coś do roboty.

Zaprzeczył stanowczo.

- Mój trawler stoi w suchym doku, malują go i remontują. Ale nawet gdyby było inaczej, uznałbym powód za wystarczająco ważny, żeby wziąć tydzień wolnego. Jak możesz dowiedzieć się czegoś o mnie, o nas, po pracy? W wolnych chwilach, kiedy jesteś zmęczona i myślisz o obowiązkach? Nie, Ranie. Potrzebujemy co najmniej tygodnia. Wolnego tygodnia.

Tommy pociągnął go za rękaw i coś szepnął. Aldo

błysnął uśmiechem, czarodziejskim sposobem wróciła na jego twarz chłopięca filuterność, i wymknął się z małym z boksu.

- Pogotowie łazienkowe. Zaraz wracamy, droga pani.

Gdy Raine została sama, poczuła się wyczerpana i zagubiona. Jak może choćby rozważać taki tydzień z Aldem? Za dwa miesiące ma zostać mężatką. Jest przecież zaręczona z Garthem, dała mu słowo. Dlaczego więc nie odrzuciła Aida stanowczo? Istnieli już wcześniej w jej życiu mężczyźni, których zdecydowanie i skutecznie potrafiła odtrącić. Nigdy nie pozostawiała miejsca na nieporozumienia. Uczciwość nakazywała wszakże jej przyznać, że jakaś jej część pragnie być z Aldem, chce go poznać. Poczowała przyływ buntu.

Przyszłość z Garthem rysowała się jasno. Och, byłaby dla niego dobrą żoną. Ale obcy świat, w który zajrzała z Aldem tamtego popołudnia, kusił ją nieodparcie. Pragnęła go odkryć. Albo, zachmurzyła się niezdecydowana, może nie potrafi się oprzeć Aldowi?

Wrócił. W jego rozchylonej koszuli dostrzegła kręcone, złote włoski. Poczowała przyływ czystego, zmysłowego pożądania. Tym razem Aldo usiadł przy niej, a Tommy zajął miejsce z drugiej strony stołu. Przywarł do niej bokiem, poczuła przez suknię jego ciepło. Nakrył jej drżące palce dłonią, gładząc kciukiem miękką skórę nadgarstka i szepnął do ucha:

- Podaruj mi chociaż jeden tydzień, piękna damo!

Nie potrafiła odmówić. Wiedziała, że popełnia błąd, zapewne drugi poważny błąd w życiu.

Przypomniała sobie słowa Billa: „Wskakuj, dziku-

sko . Czy rajd zaproponowany przez Aida skończy się tak samo tragicznie, tym razem dla niej?

Usłyszała swój własny szept:

- Jeden tydzień. Początek: niedziela rano. Do tego czasu musisz dać mi spokój. Obiecuj.

Delikatnie poprawił kosmyk za jej uchem, powoli powiódł po nim palcem. Szarpnęła się, a on uśmiechnął wieloznacznie, skinął głową, wyszedł z boksu i poprowadził ku drzwiom.

- Muszę iść - wyjąkała, gdy Aldo podniósł jej dłoń do ust i gorąco pocałował, jakby obiecując następne pieszczoty.

- Do niedzieli - zawołał, gdy nie oglądając się za siebie wypadła z herbaciarni.

Kolejne cztery dni były trudne jak nigdy. Zgodnie z przewidywaniami, w piątek wieczorem dopadła ją okropna migrena.

Althea dzwoniła w tym tygodniu co kilka godzin, z coraz to nowymi zleceniami, przypomnieniami i sprawami, o których pod jej nieobecność miała zdecydować Raine.

Żeby mieć wolny tydzień, Raine poleciła pani James przesunąć wszystkich pacjentów wymagających pilnych zabiegów na czwartek i piątek. Zaczynała pracę

o siódmej rano, a kończyła o ósmej wieczorem. Garth, całkowicie zagubiony w skomplikowanych problemach pakowania, przerywał jej pracę nieskończoną ilość razy, zadając idiotyczne pytania: ile ma zabrać koszul, czy będzie mu potrzeba więcej par butów niż dwie? I rzecz jasna nie mógł pojąć, dlaczego dwa dni przed jego wyjazdem Raine musi pracować tak długo, w niej zaś narastało poczucie winy, ale też

i wściekłości na Gartha.

Zarówno pani James, jak i Chris pracowały z nią

dzielnie i chętnie, zadowolone z obiecanego wolnego, a przy tym płatnego tygodnia, choć żadna z nich nie wierzyła w wyjaśnienia, że to wszystko z powodu „licznych zajęć przed ślubem”. Pani James była zbyt uprzejma, żeby powiedzieć cokolwiek, ale Chris nie miała żadnych oporów.

- Nie opowiadaj głupstw - parsknęła. - Znam cię dobrze. Na pewno z radością wyszłabyś za te dzinsy siedzące w poczekalni i nie masz najmniejszego zamiaru robić jakichkolwiek przygotowań do ślubu. Nie, szefowo, wyraźnie masz na coś chęć. Miejmy nadzieję, że to coś szalonego. Czy rodzice i ten mat— fiz nie wyjeżdżają w sobotę? - Widząc osłupiałą, oblaną rumieńcem Raine, zaśmiała się głośno. W piątkowy wieczór załatwiły ostatniego pacjenta i zamknęły gabinet, włączwszy automatyczną sekretarkę ze stosownymi informacjami.

- Do zobaczenia w poniedziałek za tydzień - westchnęła Raine i powlokła się do domu. Ledwie otworzyła drzwi, zadzwonił telefon.

- Cześć, Garth. Tak, właśnie wróciłam. Nie, nie chcę jeść, dzięki. Bardzo mnie boli głowa. Tak, wiem, że to twoja ostatnia noc w domu, ale... Nie, powiedziałam ci, nie jestem głodna. Marzę o kąpieli i łóżku.

Garth mówił podrażnionym, zniecierpliwionym tonem. Po raz pierwszy od chwili, gdy się poznali, był zły.

- Lecę jutro na drugą półkulę. Chciałem, żebyśmy ten wieczór spędzili razem - nalegał nie bez racji.

- Miej litość, Garth. Przecież wrócisz, weźmiemy ślub. Jesteśmy dorośli, a mnie potwornie boli głowa. Rano odwiozę cię na lotnisko, a teraz czy mógłbyś dać mi święty spokój? - Nie przypuszczała, że potrafi mówić tak głośno.

Rzuciła z trzaskiem słuchawkę i poszła do łazienki. Potem, leżąc już w łóżku, poddawała wnikliwej analizie to wszystko, wiedziała o Aldzie. W końcu usnęła.

Sobota, zgodnie z przewidywaniami, minęła w szalonym tempie. Garth, nadal na nią obrażony, zapomniał z domu paszportu i uświadomił to sobie dopiero przed lotniskiem. Raine zawróciła po wariacku do miasta i z piskiem opon zatrzymała samochód przed domem Gartha.

- Na litość boską, pośpiesz się - warknęła, starając się nie zauważyć, jak Garth reaguje na taki ton. Był wściekły i urażony.

Na lotnisko dotarła dokładnie w chwili, gdy kończono odprawę pasażerów. Nie starczyło nawet czasu, żeby się objąć na pożegnanie. Garth pognał na złamanie karku, powiewając połami płaszcza i zaciskając w garści starą, zniszczoną aktówkę. Raine patrzyła za nim aż do chwili, gdy zniknął jej z oczu, zła i dręczona większym poczuciem winy niż poprzednio. Pod wycieraczką przedniej szyby czekał na nią mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu.

Zdażyła powrócić na czas, by przyjąć Altheę, która przyniosła długi na ćwierć metra spis najpilniejszych spraw, jakimi Raine winna się zająć. Wszystko na nadchodzący tydzień.

- Ja dopilnuję sukni, Raine. Nadal sądzę...

Tym razem Raine sprzeciwiła się. Odrzuciła wszystkie pomysły Althei i kupiła zwyczajny biały kostium z białymi satynowymi klapami, w którym miała zamiar wystąpić na ślubie. Zlekceważyła wszelkie zastrzeżenia Althei, że strój nie jest odpowiedni na tak uroczysta

okazję. Czowała jednak, że to zwycięstwo w niewielkiej bitwie. Wojnę, jak zwykle, wygrała Althea. W końcu matka, odpaliwszy kolejną salwę słownych poleceń, wyszła, by po paru sekundach wrócić i dodać:

- Justin prosi, żebyś regularnie do nas zaglądała, kiedy nas nie będzie. Te ostatnie włamania w okolicy, rozumiesz. I zadzwonisz zaraz, po te szklaneczki do barku, zgoda?

Kiedy wyszła wreszcie na dobre, Raine opadła z kawą na kanapę, spojrzała na spis i podarła go w strzępy.

Nieco po północy wyłączyła telewizor, przespawszy połowę „Casablanki”. Ból głowy minął, poczuła się znowu lekko, beztrosko i młodo. Wskoczyła do łóżka, ale w pół do piątej zaczął hałasować budzik, dokuczliwie, długo, natrętnie. Przez chwilę leżała odrętwiała.

To nie był budzik ani telefon, to dzwonił domofon.

- Tak, słucham? - warknęła nieuprzejmie do słuchawki, a jej zaspane oczy rozszerzyły się nagle, gdy usłyszała niski, podszyty śmiechem głos:

- Hej, miła, mamy randkę, nie pamiętasz? Aldo.

- Ty draniu - powiedziała, ale serce uderzyło jej radośniej. - Jest środek nocy, idź sobie. - Nie zabrzmiało to przekonująco.

- Wpuść mnie, Raine. Pojedziemy na rajd. Już świta, śpiewają ptaszki. Spodoba ci się, zobaczysz. Kusił.

Uśmiechnęła się wbrew sobie, nacisnęła guzik otwierający drzwi i pobiegła do sypialni, żeby narzucić na ramiona aksamitny szlafrok. Stał w jej drzwiach, zanim zdążyła pomyśleć choćby o umyciu twarzy.

- Wiedziałem, że rano będziesz tak wyglądać -

stwierdził dumny z siebie. Wręczył jej margerytkę, podejrzanie podobną do tych, jakie rosły przed domem, pozerając oczami każdą cząstkę jej ciała.

- Podkrażone oczy, potargane włosy i w ogóle?

- Różowa i miękka - poprawił. - A jeśli chcesz wziąć prysznic, to ja w tym czasie zaparzę kawę.

-Rozejrzał się dokoła i ruszył w stronę niedużej kuchenki, gdzie położył na wąskim stole torbę pachnących rogalików.

- Są jeszcze gorące, pośpiesz się - rozkazał. Raine nadal tkwiła przy drzwiach, ściskając swoją margerytkę i patrząc na Aida. Miał na sobie dzinsy, a pod skórzaną kurtką motocyklową białe bawełniane golfy. Rozwiane włosy, świeżo ogolona i zarumieniona od porannego chłodu twarz. Był najwitalniejszym, najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego widziała w życiu. Stwierdziwszy to, pobiegła do łazienki i wzięła gorący prysznic.

Gdy suszyła włosy, splatała warkocz, wkładała niebieskie dzinsy i żółtą koszulę, doszedł do niej zapach świeżej kawy i gorących rogalików. Aldo pogwizdywał radośnie, myjąc pozostawione wczoraj filiżanki po kawie, które ustawiał na tacy obok masła i wyjętej z lodówki śmietanki.

Raine ostrożnie wstawiła margerytkę do stojącego na środku stołu wazonika z wodą. Aldo nalał mocnej kawy, posmarował masłem wielki, rumiany rogal dla Raine, potem dla siebie.

- Są przepyszne - stwierdziła z pełnymi ustami -ale nie wyobrażaj sobie za dużo tylko dlatego, że lubię twoje rogale. Wciąż uważam, że jesteś postrzelony. Składać wizytę w niedzielę o takiej porze!

- Nie cieszysz się, że mnie wpuściłaś? - wodził po

niej roztańczonym wzrokiem i uśmiechał się jak podrostek.

- A co byś zrobił, gdybym cię nie wpuściła? - Smarowała następny rogal masłem.

- Włączyłbym alarm pożarowy - odparł cicho.

- To zabronione. Mogliby cię przecież surowo ukarać. - Kawa była pyszna. Sięgnęła po kolejny rogalik.

- Mam przyjaciela strażaka - zażartował. - Zwolniłby mnie od kary, gdybym mu wyjaśnił powody.

- Jakie powody?

- Coś bym wymyślił - odpowiedział zadowolony z siebie.

Jego dobry nastrój był zaraźliwy. Poranek za oknem zapowiadał fantastyczne, błękitne niebo i słońce, pogodę odpowiednią na rajd motocyklowy.

- Miałeś rację - odparła sennie. - Ładny poranek. Słoneczny.

Uśmiechali się do siebie niemądrze ponad stołem, niczym planujący jakiś wypad spiskowcy. Kończąc kawę i ostatniego rogalika, Raine zaczęła coś przeczuwać.

Już miała spytać: „Dokąd pojedziemy?”, gdy Aldo, myjąc filiżanki i uprzątając stół, rzucił:

- Pojedziemy do North Bend. Spotkamy się z Opo-niarzami na śniadaniu. Myślę, że nie umrzesz do tego czasu z głodu?

Oblizła łyżeczkę z resztek dżemu i obydwójce zaśmiali się.

- Ruszajmy!

Była niewyobrażalnie szczęśliwa.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

North Bend to niewielka osada położona wśród malowniczych gór, trzydzieści parę kilometrów na wschód od Seattle. Raine przejeżdżała tamtędy samochodem raz lub dwa, w drodze do przyjaciół, wracając z narciarskiej wioski Washington Cascades na końcu doliny.

Teraz, o tak wczesnej porze, ruch był znikomy, a szosa prawie pusta.

Aldo ubezpieczał Raine jadąc z tyłu, ale gdy wypadli na autostradę, wyprzedził ją, błysnąwszy w słońcu srebrzystym harleyem. Syciła oczy widokiem jeźdźca wpasowanego tak świetnie w maszynę, że zdawał się stanowić z nią integralną całość.

Czterdzieści minut później zaparkowali motocykle przed senną kafejką przy głównej ulicy North Bend, dołączając je do już tam zgromadzonej kolekcji maszyn najrozmaitszych typów.

Zmagając się przy pomocy Aida z zapinkami ciężkiej kurtki i kasku, Raine rozpoznawała bliźniacze, szkarłatne maszyny marki gold wings, należące do Myrtle i Sama Mińskich.

Zgromadzeni wokół Jednego ze stołów Oponiarze pozdrowili Raine i Aida serdecznie i przysunęli dwa dodatkowe krzesła. Raine, posadzona obok Myrtle, poczuła się nagle speszona i onieśmielona. Aldo usiadł przy niej, wywołując uśmieшки na twarzach zebranych.

Podano kawę, cudownie gorącą i mocną: rajd wyczerpywał i ziębił. Wysoki, przyjaźnie nastawiony właściciel znał grupę bardzo dobrze. Przyjmując zamówienia, żartował z nimi. Aldo uśmiechnął się porozumiewawczo do Raine, gdy zamówiła bekon, jaja i grzanki, po czym zaczęła się swobodna pogawędka przerywana raz po raz salwami śmiechu.

Aldo uwięził dłoń Raine, przycisnąwszy do blatu stołu. Raine zawahała się, lecz w końcu nie cofnęła ręki.

- Miło cię znowu widzieć w naszym gronie - zaćwierkała Myrtle. Raine odwróciła się ku niej z uśmiechem. Kręcone włosy o niebieskim odcieniu, różowe pulchne policzki. Wyglądała tak samo sympatycznie i ładnie, jak przy pierwszym spotkaniu.

- Cieszę się, że tu jestem - powiedziała Raine szczerze, ciekawa bardzo, dlaczego Oponiarze zjechali do tej odległej wioski tak wcześnie. Od samego Seattle nie widziała śladu innych motocyklistów na drogach. Myrtle odpowiedziała na pytanie, zanim Raine zdążyła je zadać.

- Nocowaliśmy tutaj, żeby mieć dość czasu na dojazd do jeziora i przygotowanie się na przyjęcie dzieci.

Błysnęła spoza okrągłych szkieł błękitnymi jak niebo oczami.

Raine miała nadzieję, że nie wygląda na zaskoczoną. Jakie dzieci? Jakie jezioro?

- Nie przypuszczam, żeby ten młody człowiek powiedział ci, że to jest jego pomysł? - ciągnęła Myrtle pogodnie. - Żadne z nas nie miało nigdy do czynienia z dziećmi upośledzonymi, ale ostatni piknik, jaki Aldo zorganizował, był tak udany, że postanowiliśmy nie zwlekać z drugim. No i jesteśmy... - podsumo-

wała uszczęśliwiona, robiąc miejsce na olbrzymie półmiski, właśnie rozstawiane na stole. Raine była coraz bardziej zaintrygowana.

- Jedz, kochanie, dzisiaj się nielecho napocisz - poradziła Myrtle. - Hej, Aldo - wychyliła się przed Raine, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. - Gdzie się dziś podziewa Laddon? Myślałam, że przyjedzie z tobą.

- Dobije do nas nad jezioro. Za godzinę. Dziś rano miałem kilka spraw do załatwienia, więc Laddon zamiast mnie zajmuje się autobusem.

Spojrzał na Raine. Jedną z tych spraw było wyciągnięcie jej z łóżka, domyśliła się, przystępując do ataku na półmiski.

Zawsze w towarzystwie zachowywała się nieśmiało, ale tu wszyscy przyjmowali ją taką, jaka była i nie próbowali ciągnąć za język. Jakimś sposobem udało im się sprawić, że poczuła się częścią ich małej paczki.

Nagle przez jej twarz przemknął sarkastyczny uśmiezek. Wyobraziła sobie minę Althei, gdyby teraz ich zobaczyła. Nazwałaby niechybnie Oponiarzy „bohema”. Raine uznała ich za przyjaznych i fascynujących. Althea byłaby zdania, że są nieodpowiedni. Raine westchnęła.

- Marzenia czy nocne koszmary? - spytał Aldo półgłosem.

- Ani jedno, ani drugie. Po prostu fakty z życia. - Skorzystała z sytuacji, żeby zapytać: - Co to wszystko ma wspólnego z jeziorem, z piknikiem i dziećmi?

- Miałem zamiar ci o tym powiedzieć, ale chciałem cię najpierw obudzić i nakarmić - przekomarzał się z nią. - Oponiarze od zeszłego roku organizują pikniki i zawody sportowe dla dzieci upośledzonych.

Niedaleko stąd, w parku. Jedźmy już, żeby się nie spóźnić.

Gdy dojechali nad jezioro, Raine dostrzegła między drzewami drewniane stoły i kabiny kąpielowe. Obserwowała ze zdumieniem, jak z bocznych toreb i bagażników motocykliści wydobywają ciastka, suszone owoce, tabliczki czekolady, keksy, a nawet ręczną maszynkę do kręcenia lodów. Pojawiły się również obrusy na stoły, chusteczki i ręczniki. Aldo wyjął z bocznej torby harleya piłki baseballowe, rękawice, futbolówki i piłki plażowe.

- Dmuchał - rozkazał, po czym obrysował kontury jej ust końcem szorstkiego palca, rzucając pełne obietnic spojrzenie. Nagle ktoś go zawołał. Raine stwierdziła, że jego dotyk pozostawił w jej płucach znacznie mniej powietrza, niż potrzeba do nadmuchania piłki.

Wkrótce zajechał rozklekotany, stary, pomarańczowy autobus. Z szoferki wylazł Laddon, bardziej niż zwykle podobny do wielkiego, brunatnego niedźwiedzia, do środka zaś wozu wdrapał się Aldo z paroma innymi osobami i zaczęli pomagać małym pasażerom.

Na widok rozradowanych dzieci Raine wstrzymała oddech. Było oczywiste, że to w ich życiu wielkie wydarzenie. Niektóre z tych skrzywdzonych przez los istot, patrzących na wszystko szeroko otwartymi oczami, zachowywały się niepewnie. Nie wiedziały, co je czeka w tym obcym, zalesionym miejscu. Trójka malców wyskoczyła z drzwi jak z katapulty, kilkoro zastrachanych pozostało wewnątrz, a wśród nich mały jasnowłosy chłopczyk. Był niewidomy.

W końcu wyładowano wielkie chłodziarki z dużą ilością kanapek, hamburgerów i zimnych napojów. Ułożono to wszystko na stołach obok deserów.

Ralne czuła się skrepowana. Nigdy dotychczas nie zetknęła się z dziećmi upośledzonymi. Trzymała się z tyłu, nieco zirytowana na Aida, że nie uprzedził, co ją czeka.

Przekonała się jednak wkrótce, że nie ma się czego obawiać. Polana rozbrzmiewała gwarem, towarzyszącym grze w piłkę. Każde z dzieci miało za partnera jednego z Oponiarzy, który bawił, przekomarzał się i pomagał, kiedy trzeba, docinając kolegom i wrzaskliwie kibicując własnym zawodnikom.

Aldo przyprowadził do niej niewidomego, może dziewięcioletniego, chłopca i rzekł:

- Ta dama ma na imię Raine, Eddie. Należy do ciebie przez cały dzisiejszy dzień, więc się nią zajmuj.

Mrugnawszy nonszalancko do przerażonej Raine odszedł, by zająć się małą, zapłakaną dziewczynką, której rude włoski były związane w mysie ogonki. Uniósł ją wysoko i uspokajał kojącym głosem do chwili, gdy uśmiechnęła się. Potem wrócił do Raine, niepewnie ściskającej rączkę Eddie'ego i nie mającej pojęcia, co robić z nim dalej.

Posłała Aldowi milczące, rozpaczliwe spojrzenie, błagając o ratunek. Na szczęście Eddie ni stąd ni z owąd zachichotał i skierował twarz ku grzejącemu od rana słońcu.

- Masz naprawdę śmieszne imię - powiedział uszczęśliwiony. - Mieliśmy w klasie dziewczynę, co nazywała się Sunny, ale nigdy takiej, co by się nazywała Raine\*. Co byś powiedziała, gdyby cię ktoś nazwał Reniferkiem? - zastanawiał się, zdmuchując włosy opadające na nos.

**'Gra słów: sun - słońce, rain - deszcz.**

Aldo pokiwał z uznaniem głową, a Raine powiedziała do chłopca z ożywieniem:

- Wiesz, dzieci w szkole tak mnie właśnie przezywały, zwłaszcza przed Bożym Narodzeniem. Tak mnie tym wściekały, że waliłam je po łbach.

Eddie był zachwycony.

- Przylejesz mi, jak cię nazwę Reniferkiem? - spytał, wykręcając w przewidywaniu klapsa wariacki pi-ruecik. Nie wypuścił przy tym jej dłoni.

Spostrzegła, że Aldo skinął głową i zrozumiała. Miał słuszość. Ile jeszcze ten ślepy chłopiec mógł przeżyć podobnie ekscytujących chwil?

- Jasne, że ci przyleję - zapewniła poważnie widząc, jak na twarzy małego zakwita szelmowski uśmieszek. - Nie waż się nikomu powtarzać - dodała groźnym szeptem - że mam takie okropne imię, zrozumiałeś?

Nie minęło kilka minut i Eddie rozpaplał wszystkim otaczającym dzieciom, że ma nową przyjaciółkę, która się nazywa Reniferek i aż pisnął z podniecenia, gdy oberwał żartobliwego haka w podbródek.

- Zdrajca! - skarciła go dramatycznym głosem. - Będę cię nazywać Eddie Skarżypyta.

Skrecał się ze śmiechu. Podziw w oczach Aida napełnił Raine niespodziewaną radością.

Dziewczynka z rudymi warkoczykami miała na imię Brenda. Zaczęli całą czwórką grać w piłkę; wkrótce ochrypli od krzyku i ledwie było ich widać wśród tumanów kurzu.

- Pora popływać przed lunchem! - zawołała Myrtle, odziana w zaskakująco stylowy kostium o barwach straży pożarnej, prowadząc ku wodzie pulchniutką dziewczynkę z wianuszkiem na głowie.

Kilka chwil później wszystkie dzieci i większość dorosłych rozebrała się do kąpielówek, które przezornie włożyli na siebie zawczasu. Raine musiała wyznać zgnębionemu Eddie'emu, że nie wzięła kostiumu.

- No to co? - odparł po namyśle. - To kąp się bez kostiumu, nikomu to nie przeszkodzi. Udawaj, że jesteś w łazience, Reniferku.

Spojrzała na chłopca. Rozumpwał logicznie. Jak wytłumaczyć konwenanse dziecku, które nie wie, co to nagość?

- To świetny pomysł, bystrzaku - wtrącił się Aldo - ale Reniferek mógłby się na golasa... hmm... przeziębć, więc przywiozłem jej kostiumik jak się patrzy...

Ceremonialnym gestem wręczył Raine małą paczuszkę. Spojrzała na niego zdumiona i wzruszona. Potem obejrzała zawiniątko uważniej.

- To całkiem w twoim stylu, Aldo, ale czy masz pewność, że to mój rozmiar?

Aldo powstrzymał uśmiech, Eddie zaś poprosił:

- Och, Reniferku, proszę cię, weź mnie do wody, chcę popływać! Pokażę ci, jak umiem leżeć na wodzie, dobrze?

Pokonana, Raine ruszyła ku kabinie. Wyszła z niej po pięciu minutach żałując, że nie ma ręcznika albo prześcieradła, którym mogłaby się przykryć. Zielone bikini miało krój nader prosty: dwa związane tasiemką trójkąciki na piersi i dwie minipieluszki na pupę. Raine, poważnie traktująca pływanie, zawsze ubierała się w kostium jednoczęściowy. Teraz czuła się naga i miała ochotę zamordować Aida.

Dobiegł ją jego głos:

- Kostium jest w sam raz, Eddie, wygląda wspaniale.

Zakryła dłońmi tężejące sutki. Czując na twarzy parzący rumieniec pobiegła ku wodzie, żeby ochłonać.

Aldo ruszył za nią, mówiąc coś do Brendy, ale Raine czuła na sobie jego wzrok.

Miał na sobie staromodne błękitne spodenki. Emanująca z niego nawet poprzez ubranie siła ujawniła się naprawdę dopiero teraz, gdy był niemal nagi. Raine wlepiła wzrok w skalistą ścieżkę zbiegającą po stromym brzegu.

W jeziorze jednak poczuła się jak w swoim żywiole. Od lat co najmniej dwa razy w tygodniu chodziła przed pracą na pływalnię, żeby zregenerować siły i rozładować tłumione napięcia.

Twarz Eddie'ego jaśniała zachwytem, gdy pomagała mu wejść do wody. Potem puściła go, stwierdziwszy, że świetnie utrzymuje się na powierzchni.

- Czy nie mógłbym popływać na głębiej? Proszę cię... - Nie zdawał sobie sprawy z różnicy między głębią jeziora a płytkością basenów, do jakich przywykł. Prowadziła go coraz głębiej w szmaragdową toń, opisując mu przy tym małe rybki i pływające pod nim algi.

Aldo patrzył na nią zafascynowany i wzruszony jej próbami zaprzyjaźnienia się z Eddie'iem. Podszedł bliżej, ale gdy z wody wychynął Laddon z jasnowłosym chłopcem pod pachą, Raine skorzystała z okazji i odsunęła się, pociągnąwszy za sobą Eddie'ego.

Laddon jako jedyny z Oponiarzy odnosił się do niej niechętnie. Na jej powitanie tego ranka odpowiedział niezrozumiałym mruknięciem. Teraz mówił coś z ożywieniem do Aida, ten jednak nie przestawał wodzić za nią oczami i wkrótce znowu znalazł się przy niej wraz z Brendą.

Dostrzegła błyszczącą w słońcu łysinę Sama, przyodzianego w antyczne dynamówki, który z niezwykłą ostrożnością wsadzał sobie na kark chude jak

zapałka dziecko. Potem płynął parszając głośno, a dziecko wierzgało nożynami i zaśmiewało się radośnie. Po chwili otoczyły go inne rozbrykane dzieci, domagając się takiej samej przejażdżki. Brał cierpliwie jedno po drugim na plecy i pływał, parskając, zanurzał się i baraszkował zupełnie jak oswojony mor-świn. Błyskał przy tym pierścieniami i rozradowanym, pokiereszowanym obliczem.

- Czym się Sam zajmuje? - spytała Raine Aida, będąc pod wrażeniem delikatności tego człowieka i jego pogodnego stosunku do dzieci.

- Sam? To zawodowy zapaśnik. Ma ringowy przydomek Wściekły Pies Miński. - Speszył go na sekundę chichot Raine. Spojrzał potem znów na Sama, który właśnie wkładał sobie na plecy delikatną, nieśmiałą dziewczynkę.

- Wściekły Pies Miński - powtórzył rozśmieszony Eddie i wszyscy troje wybuchnęli nieopanowanym śmiechem.

Dziecięcy śmiech niósł się po wodzie, gdy Myrtle wezwała wszystkich na lunch.

Bułeczki z kiełbaskami i surowe warzywa smakowały jak ambrozja, a ciasteczkom domowego wypieku nie sposób było się oprzeć.

Raine i Aldo, z wątpliwą pomocą Eddie'ego i Brendy oraz w asyście mnóstwa innych dzieci, kręcili lody. Wystarczyło dla wszystkich po kopiałym wafle.

Potem, o wiele za wcześnie, nadszedł czas rozstania. Eddie, gdy Raine kucnęła przy nim, ścisnął kurczowo jej dłoń.

- Reniferku, wyjdiesz za mnie, kiedy dorosnę? To już nie tak długo - powiedział obiecująco.

Patrzyła na jego wrażliwą twarzyczkę wzruszona, czując w oczach łzy.

- Och, Eddie - wyjąkała - nie mogę za ciebie wyjść, ale będę twoją przyjaciółką, zgoda?  
- Dobra, niech będzie - odparł szczerze. - Właściwie to mam w szkole dziewczynę, ale ona nie mówi tak słodko jak ty. - Dotknął dłonią jej policzka, potem wycisnął na nim wilgotny pocałunek.  
Aldo odprowadził go do autobusu i wkrótce polana opustoszała. Zostali tylko Oponiarze za swoimi motocyklami.

Do Seattle wracali wolno. W niedzielę po popołudniu zawsze na drogach panował ścisk. Raine prowadziła maszynę niemal automatycznie; odprężona fizycznie po kąpieli, odtwarzała leniwie najpierw wydarzenia poranka, potem piknik, koncentrując się stopniowo na mężczyźnie jadącym po jej lewej stronie i na zaskakujących reakcjach, jakie wzbudzał w niej w ciągu całego dnia. Nawet teraz, ilekroć na nią spojrzał, odnosiła wrażenie, że jej dotyka.

Uśmiechnęła się. Polubiła tego nieprzewidywalnego Aida, cieszyła ją każda minuta spędzanego z nim dnia. Dlaczego nie przeżywała takiej radości z Garthem? Garth wyjechał dopiero wczoraj, a ona już spędzała dzień z innym mężczyzną. Dlaczego się zgodziła? Była to decyzja nierozsądna, igranie z ogniem, przebywanie z człowiekiem, który wydał się jej tak atrakcyjny, że nawet sobie samej nie mogłaby wmówić, że to tylko przyjaciel.

W końcu Oponiarze pomachali im serdecznie i pojechali autostradą dalej. Kiedy skręciła z Aldem ku miastu, czuła dręczące wyrzuty sumienia.

Czający się w głębi duszy demon pragnął przeżyć, jakie Aldo prowokował bez wysiłku. Ten sam demon, ostrzegała siebie, który zawsze pakował ją w kłopoty. Aldo pobudzał jej duszę do szaleńczych zrywów, nad

którymi od dawna usiłowała zapanować. Zawsze pragnęła pędzić motocyklem jak mewa pod wiatr, pragnęła poznawać świat i ludzi, nawet za cenę doświadczeń, jakie ją doprowadziły do szpitala, a Billa na cmentarz.

Aldo kierował się w stronę swojego strychu, a nie jej mieszkania. Na podwórku pomógł jej zamknąć motocykl i schować kurtkę i kask w bocznych schowkach. Wiedząc, że powinna pojechać do domu, wspinała się za nim po schodach. Jesteś dorosła! myślała buntowniczo. Wkrótce wyjdiesz za Gartha. A to, że masz przyjaciela, który przypadkowo jest atrakcyjnym mężczyzną, jeszcze nie oznacza, że jesteś niewierna. Garth też ma atrakcyjne koleżanki.

Zaskoczyła ją dłoń Aida na ramieniu. Spojrzała na niego spłoszona i przerzuciła warkocz na pierś, żeby nie sięgnął po niego. Nie chciała czuć na karku jego palców.

- Wyglądasz jak naburmuszona dziewczynka -powiedział pogodnie, delikatnie masując jej ramię.

-Czego się boisz, Ranie?

Zdumiała ją jego spostrzegawczość. Zazwyczaj to ona słuchała, kiedy Garth miał kłopoty. Jak mogła mu wytłumaczyć, że boi się samej siebie? Odsunęła się, rozejrzała po mieszkaniu i żeby go sprowokować, rzuciła:

- Tak tu czysto. Czy Sally przychodzi co dzień sprzątać, czy ty sam jesteś z natury taki schludny?

- Sally nigdy niczego nie robi według planu, ale sprząta doskonale. Co do mnie, jestem doskonałym bałaganiarzem, więc to mieszkanko stanowi dla niej wyzwanie.

- Będzie dobrą żoną. - Dlaczego musiała powiedzieć coś tak głupiego?

- Być może - Aldo wzruszył ramionami. - Ale jeszcze nie jest gotowa do objęcia takiego odpowiedzialnego etatu. To ciągle tylko nastroszony podłotek. Napijesz się wina?

Miała ochotę wydobyć z niego wszystko, aż do ostatniego szczegółu, na temat stosunków, jakie łączyła go z Sally, ale na szczęście Aldo poszedł do kuchni po wino, zasiadła więc w fotelu przy oknie.

Była ciekawa kobiet w jego życiu. Musiał porwać ich mnóstwo swoim urokiem, poczuciem humoru. Byłoby naiwnością sądzić, że żadnej kobiety nie darzył uczuciem szczególnym; być może było ich kilka. Na samą myśl o tym doznała nieprzyjemnego skurczu serca. Przekonywała sama siebie, że to nie zazdrość. Z pewnością jednak piękna kobieta w rodzaju Sally bywa tutaj nie tylko powodowana chęcią sprzątnięcia.

Automatycznie, acz z grymasem, Raine przyjęła kieliszek na cienkiej, wysokiej nóżce. Aldo siadł na dywanie, podparł się łokciem i lał spienione piwo do kufła, ona zaś usiłowała ubierać mętne, prześladowające ją niepokoje w słowa.

- Tracisz ze mną czas, Aldo. Za tydzień nie będziemy się już widywać. Wiem, że obiecałam ci tydzień, ale na pewno uznasz to wszystko za zbyt śmieszne, żeby dalej ciągnąć. Nie mam zamiaru odwoływać ślubu.

Zabrzmiało to niczym ostatnie poważne ostrzeżenie, choć wypowiedziała je głosem niemal lirycznym, przypominającym ciepły powiew od okna.

Wypił długi łyk piwa, po czym obrócił się i spojrzał na nią badawczo.

- Lubię hazard. Chwytam szansę i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby załadować mój statek

tak jak chcę. Ty musisz tylko dotrzymać umowy. Obiecałaś, Raine. - Znowu pociągnął łyk. - Powiedz mi, od jak dawna jeździsz na motocyklach?

Wyraźnie usiłował zbić ją z tropu, ona zaś mu na to bezwolnie pozwalała. Mówił prawdę: przyrzekła. Westchnęła cicho. Kłopot polegał na tym, że na jego niewinne pytanie nie było prostej odpowiedzi.

- Był taki chłopak, mieszkał po sąsiedzku. W dzieciństwie uważałam go za bohatera. - Dziwne, z jaką ulgą zaczęła opowiadać tę historię. Nigdy dotychczas nie spotkała nikogo, komu mogłaby się z niej zwierzyć. Aż do tej chwili. - Myślę, że Billy był takim starszym bratem, o jakim zawsze marzyłam. Odpędzał ode mnie złe psy i ratował, kiedy spadłam z deskorolki. Uczył mnie jazdy na dwukołowym rowerze, a kiedy dostał antycznego harleya i naprawił tak, że można było na nim jeździć, doprowadzałam go do szału błaganiami, żeby i mnie nauczył. W końcu zgodził się. Przez kilka lat jeździłam z nim przy każdej okazji, pożyczałam motor albo nawet go wykradałam. - Potrząsnęła smutno głową. - Byłam wtedy zupełną dzikuską. Chciałam przejechać z Bil-lym całą Amerykę.

Oszczędzałam każdego centa, pracowałam jako *baby-sitter* i wreszcie kupiłam motocykl.

Aldo patrzył na nią uważnie, rozciągnięty na szarym dywanie, z głową podpartą na dłoni. Działała na niego jak magnes, wysyłała niewidzialne prądy, które go torturowały. Pozwól jej mówić, ostrzegaj sam siebie. Poznaj ją lepiej, dopiero potem...

- I co cię odmieniło? - spytał w końcu. - Kiedy jedziesz, błyszczą ci oczy, widać w tobie odwagę, umiłowanie przygody. Dziś, nad wodą, widziałem kobietę, która lubi się śmiać i bawić. Ale potem nagle spa-

da jakaś kurtyna i zamieniasz się w sztywną damę, zamkniętą w sobie jak muszla. Co się stało z dziewczyną, która chciała przemierzyć na motocyklu cały kraj?

Wstrzymał oddech do chwili, gdy wreszcie wyszeptała z wahaniem:

- Co się z nami wszystkimi dzieje? - Walczyła z nagle ogarniającym ją zamętem. - Dorastamy, uczyliśmy się być ludźmi odpowiedzialnymi. Odrzucamy „wszystko, co dziecinne” - zacytowała z sarkazmem i sięgając po kieliszek stwierdziła ze zdumieniem, że drżą jej palce. Wino było chłodne i wytrawne, wahała się pijąc, by wyzwolić się z lęku powodowanego przez tę rozmowę. Aldo odpowiedział z namysłem i beznamiętnie:

- „Wszystko, co dziecinne” nadaje życiu blask. Ja to nazywam smakiem życia. - Podniósł dłoń, szukając dobitniejszego słowa. - Mieć duszę dziecka to tyle, co widzieć każdy dzień jako nową przygodę, cieszyć się podnieceniem i zmianą.

Zauważył, że jest zdenerwowana. Czym wyprowadził ją z równowagi? Odstawiła kieliszek i skurczyła się, byle być dalej od niego.

- To jest nieodpowiedzialność, Aldo. To ma po prostu ten skutek, że rani tych, których się kocha.

- Kogo zraniłaś, Ranio?

Wzruszyła ramionami z rozpaczliwą nadzieją, że wypadnie to na tyle nonszalancko, żeby nie wydać się godną politowania. Wszystko stało się dawno, na pewno mogłaby o tym mówić spokojnie.

- Moja matka, moi przybrani rodzice - poprawiła się - zabraniali mi jazdy na motocyklach. Tamtego roku mieli z mojego powodu sporo kłopotów. Szalałam samochodem ojca, w szkole szło mi kiepsko,

chciałam zostać mechanikiem samochodowym, doprowadzałam ich do rozpaczy. Potem uciekłam z koleżanką do Vancouveru i chłopcy, którzy nas poderwali w drodze, dużo pili. Zatrzymano nas na granicy, matka musiała po mnie przyjechać. Straż graniczna zrobiła jej wykład na mój temat. Matka była wściekła, kłóciłyśmy się przez całą drogę. Nie wiedziała, co się ze mną dzieje. Myślała, że nauczyła mnie odróżniać dobro od zła.

Przypomniała sobie, iż wykrzyczała wtedy, że nie rozumie, czemu Althea tak się wścieka, przecież nie jest jej prawdziwą matką. Uwolniła tym lawinę gorzkich wymówek.

Dowiedziała się, że jej rodzona matka udawała przyjaciółkę Althei w czasie studiów po to, by się za jej plecami kręcić koło chłopaka, w którym kochała się Althea. „O, tak, kochałam twojego ojca, Ranio. Do dziś nie mogę jej wybaczyć. Zaszła w ciążę i musiał się z nią ożenić”.

Wygadła wtedy wszystko. „Douglas i Justin byli przyjaciółmi, w końcu wyszłam za Justina. Ona nadal wyprawiała się z nimi na wycieczki kajakowe, na wysokogórskie wspinaczki, z tobą w brzuchu, podczas gdy ja... ja byłam taka ostrożna, a mimo to moje dziecko umarło. Bezmyślna, egoistyczna, zawsze gotowa na nowe przygody. Czy to do niej chcesz być podobna, Ranio? Taką kobietę nazywasz swoją prawdziwą matką?”

Raine w skrytości idealizowała zmarłą matkę. Wyznanie Althei zabolowało ją głęboko. Billy i jego motocykl stawali się w tej sytuacji ucieczką. A potem, oczywiście, nadeszło tamto jesienne popołudnie i owo tragiczne „wskakuj, dzikusko!” Uśmiechnęła się do Aida blado.

- Wcale nie musieli mnie adoptować, zasługiwali mimo wszystko na coś lepszego... - Sięgnęła niepewnie po wino, w pokoju zapadła martwa cisza. Nagle przerwał ją werdykt Aida:

- Jesteś cholernie szlachetna. Poświęciłabyś wszystko, na czym ci zależy, byle ich tylko uszczęśliwić. Co z ciebie za męczennica? Na litość boską, nie widzisz, że przez te lata zatraciłaś samą siebie? Siebie!... Jesteś tchórzem.

Nie była przygotowana na ten nieoczekiwany atak. Głos Aida kipiał gniewem. Wbiła w niego wzrok, nie odrywając kieliszka od ust. Patrzył na nią szarymi, zimnymi oczami.

- Do diabła! Kobieto, zdajesz sobie sprawę z tego, coś mi przed chwilą wyznała? - Odstawił kufel na stół z takim rozmachem, że piwo wylało się na lśniący blat. Podskoczyła nerwowo, lecz zanim wykonała jakiś ruch, Aldo poderwał się na równe nogi i dwoma susami unieruchomił ją w fotelu. Tylko centymetry dzieliły jego skroń od twarzy Raine. - Są w nas wartości, których nie powinniśmy zgubić, składniki naszych osobowości, które powinniśmy rozwijać w imię pełnego człowieczeństwa. Nie rozumiesz? Wpakowałaś całą tę wspaniałą, awanturniczą połowę siebie w kufer, dokładnie tak, jak chowasz swoje motocyklowe ubrania do bagażnika. Na litość boską, co złego w tym, że się ukáže prawdziwa Raine? Jest piękna, żywa i podniecająca, gdy tylko zapomnisz, że masz ją ukrywać. Miał rację. Z rozmysłem kryła awanturniczą stronę swojej natury, dławiła ją, próbowała nie ulegać impulsom. Kupno motocykla stanowiło pierwszy od lat czyn, na jaki się porwała, i oto jego skutki.

Zrozpaczona doszła do wniosku, że Aldo jest zapewne tym jednym jedynym mężczyzną, którego nie powinna była nigdy spotkać. Był lustrzanym odbiciem tej Raine, którą w sobie usiłowała zwalczyć, katalizatorem, który uwalniał jej ukrytą naturę. Zdawał się rozumieć ją instynktownie. Ale nie rozumiał, nie mógł zrozumieć, powodów, dla których wybrała taki rodzaj życia. To, co mówił, było tylko częściowo słuszne, ale w części stanowczo nie miał racji.

Ostatecznie byli sobie obcy.

- Do diabła, Raine, bądź wobec siebie uczciwa. Nie czujesz, co się między nami dzieje? Twoje przeświadczenie, że musisz żyć tak, by podobało się to innym, może zniszczyć wszystko, co by mogło nas łączyć. Nie widzisz tego, Ranie?

Zaprzeczyła stanowczym ruchem głowy.

- Zaprzeczaj, ile tylko chcesz.

Przerażona wybuchem jego gniewu usiłowała wstać, ale pocałował ją i obezwładnił. Wstrzymała oddech i cofnęła się w głąb fotela. Mruczał coś niezrozumiałego, nie odrywając od niej warg, tuląc, zmuszając, by uznała jego namiętność i odpowiedziała tym samym. Wiła się i odpychała go dłońmi. Słowom mogła przeczyć, ale temu? Odbierała jego ciepło całym ciałem, zaczynała drżeć. Poczwała, że zniewalające ją wargi stopniowo łagodnieją, że słabnie uścisk jego ramion. Odpychając go, wyczuła dłońią jego bijące serce, a policzkiem szorstki zarost.

Nie powinna znaleźć się w objęciach Aida. To był błąd, dowód nielojalności, niewierności. Musi się uwolnić. Zdradzieckie ciało zwlekało z tym jednak.

Przesunął palcami po jej plecach, wodził dłońmi po jej biodrach. Westchnęła i rozchyliła usta. Aldo nie czekał długo. Poczwała, jak unosi ich fala zapo-

mnienia, a ona nie może, nie ma dość siły woli, by mu w tym przeszkodzić.

On zaś, jakby widząc trawiący ją płomień, błędził za nim dłońmi, przemknął po ramionach, obiegł talię, płynnie wśliznął się pod koszulę. Jego usta dotykały kącików jej warg, policzków, oczu, uszu, szyi.

Raine nigdy nie zastanawiała się nad własną zmysłowością. Zgadzała się na seks z Garthem jak na coś tyleż naturalnego, co przyjacielskiego. Było to dość przyjemne, ale z pewnością w jej życiu nie najważniejsze. Płomienne, opisywane w książkach i pokazywane w filmach namiętności uznawała za literacką fikcję.

Doznania, jakie dotychczas myliła z namiętnością, w niczym nie przypominały tej prymitywnej, wzbierającej w niej teraz ekstazy. To już nie była Raine Kennedy - przykładna córka, zakochana narzeczona, godna zaufania dentystka. Była Ranią, boginią morza, córką żywiołów, poszukującą, wolną, namiętną.

Aldo zrozumiał. Ta dzika, porywająca kobieta była dlań nimfą, której oczy zadawały pytania, zapraszały, rzucały wyzwanie. Wdychał zapach jej włosów, głaskał ich jedwabistą obfitością i wracał po wrażliwym na dotyk karku do talii, by wreszcie jednym ruchem zedrzeć przez głowę koszulę i wydobyć na światło wieczornego słońca, które nappełniało wnętrze barwami łososia i złota, jej jędrne piersi.

W odpowiedzi rozpięła guziki jego koszuli i po kilku sekundach odrzuciła ją gdzieś na bok. Musnęła palcami włosy na jego piersi i wreszcie przywarła zarumienioną twarzą do jego ciała, wodząc po nim ustami.

Zadrzał. Poraziła ją świadomość, że ten mocny, trzymający ją w ramionach mężczyzna może tak re-

agować. Dało jej to poczucie wszechmocy, zrozumiała, że jest cudownie rozwiązła. Kiedy chwycił wargami jej sutek, przestała oddychać, przestała myśleć - nie czuła nic, poza pożądaniem tak wszechogarniającym, że nie było już czemu zaprzeczać.

Uczucia, jakim ulegli, wymknęły się daleko poza granice umiaru i rozwagi. Aldo szeptał słowa miłości i pożądania, rzucał urywane zdania, wymawiał jej imię, aż stoczyli się niepostrzeżenie na szary dywan, najpierw na kolana, twarzą do siebie, i zaczęli gwałtownie zrywać resztki krępującego ich jeszcze ubrania. W końcu Aldo zdjął z niej triumfalnie ostatnią: malutkie, błękitne figi. Odrzucił je beztrząsco na bok. Raine wciągnęła go na siebie, wyprostowana pod nim niczym niewinna, lecz namiętna, uwodząca boga Lilith.

Wykorzystując swe doświadczenie, walcząc z pulsującą potrzebą rozładowania, Aldo zapanował nad sobą. Wodził po niej palcami delikatnie jak wiatr, wpatrywał się zachwyconym wzrokiem w ukochaną twarz, ona zaś, oszołomiona, odnosiła wrażenie, że jego oczy są jak rozświetlona morską wodą i falowała pod nim jak morze. Dotykał jej wszędzie, aż w końcu zniecierpliwiała ją jego powolność.

- Szybciej! - szepnęła błagalnie.

Doznała olśnienia, gdy przyjęła radośnie obrzmiałe, gorące ciało Aida. Oparł się nad nią na łokciach, czuła, że drży. Wiedziona kobiecym instynktem, którym nie posługiwała się nigdy przedtem, zaczęła ścigać go ruchami bioder, aż westchnął:

- Raine, moja śliczna, moja ukochana, przestań. Za szybko...

Zacisnął powieki, zniżył głowę i począł muskać końcem języka kąciki jej oczu i ust, byle tylko znie-ruchomiła. W końcu się poddał.

A kiedy wreszcie całe poddasze, dywan, ostatnie przebłyski świadomości jęły powoli znikać, fala dosięgła szczytu. Szum w uszach ustąpił nagłej ciszy. Nie było już Raine i Aida, świat zawirował i odpłynął. Ich głosy zlały się w miłosną pieśń starszą niż czas i wypełniły zalany złocistym światłem pokój, gdy z wolna, spleceni i drżący, wracali na ziemię.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na wąskim parapecie okiennym przysiadła mewa, najwidoczniej ciekawa, co dzieje się w mieszkaniu za szybą. Z miejsca, gdzie Raine leżała na dywanie z Aldem, ptak na tle różowego, wieczornego nieba zdawał się większy.

Aldo usłyszał tłumiony chichot Raine, otworzył więc nieprzytomne oczy.

- Czy to twoja przyjaciółka, czy zwyczajna mewa podglądaczka?

- To Sylwester. Pisze dysertację na temat zachowań gatunku, który nosi nazwę *homo sapiens*. Kiedyśmy tu remontowali, zanim wstawiono okna, karmiliśmy go z Laddonem resztkami lunchu. Nie zapomniał tego, odwiedza mnie co kilka dni.

Mówił powoli i z satysfakcją.

- Po czym poznasz, że to zawsze ta sama mewa? - spytała mrużąc powieki i rozkoszując się mięśniami jego palców.

- Nie wmówisz mi, że jesteś z tych, co myślą, że wszystkie mewy są jednakowe? Sylwestra poznałbym wszędzie. Ma niezwykły łeppek, naprawdę niespotykane cechy, wspaniałą osobowość, no i tylko jedno oko.

Raine uklękła, żeby się lepiej przyjrzeć gościowi.

- Jest ślepy?

Mewa nadal zerkała do środka, przechylając głowę to w lewo, to w prawo.

- Tylko na jedno oko. - Aldo skorzystał z nowej

pozycji Raine i przywarł wargami do aksamitnej skóry jej nagiego brzucha. Poczła nagły dreszcz. Dotknęła palcami srebrnych kosmyków na jego skroniach i zaczęła wicherzyć jego ładnie sklepioną głowę, wpatrując się w Sylwestra.

- Wszyscy jesteśmy ślepi na jedno lub drugie oko, moja kochana. - Jego oddech muskał jej brzuch.

- Nawet... nawet ty, Aldo?

- Ja najbardziej.

Coraz trudniej było jej myśleć lub mówić, przesunęła się więc odrobinę, pragnąc przedłużyć chwilę oczekiwania.

- Opowiedz mi o twoim ślepym oku.

Zapamiętywała go palcami: gładkość skóry, przejście umięśnionych piersi w wąskie biodra. Dłonie tańczyły nad jego ciałem jak motyle, poznając czułe miejsca, wrażliwe na każdą z jej nieśmiałyich pieszczot. Widziała, że bierze go w niewolę. Bawiła ją walka, jaką musiał z sobą staczać, żeby złowić sens kierowanych do niego słów. Prężył ciało, wychodząc na spotkanie poszukującym go dłońmi.

- Nie mogę myśleć, kiedy to robisz... - szepnął, po czym uniósł ją i posadził sobie na biodrach, wpatrzony w jej twarz jak hipnotyzer. Wniknął w nią, dotarł do dna.

Kaskada włosów opadła na jej krągłe piersi, kiedy zrazu niepewnie, potem coraz śmieiej zapadała z nim w odwieczny rytm.

Podsyczał jej żar zapewnieniami o miłości, a ona i bez nich wspinała się na szczyty, prosząc jedynie, by jej nie porzucił. Prężył się więc pełen szczęścia i łagodnie przenosił do raj.

Potem usnęli i trudno byłoby zgadnąć, gdzie kończy się jego ciało, a zaczyna jej. Gdy obudziła się, po-

kój tonął w mroku. Wyczuwając jej ruch, wyciągnął ramię i przytulił ją do siebie. Przesunął się za jej plecy, ramieniem obejmując tułów, a dłonią podtrzymując ciężką pierś, niczym skarb, którego nie potrafi się wyrzec.

- Chciałaś coś wiedzieć o moim ślepych oku? - spytał leniwie.

Skinęła głową, czując, że dywan pachnie świeżą wełną, a powietrze spełnioną miłością.

Nigdy przedtem nie czuła się tak bezpieczna i kochana jak właśnie w tej chwili. Nigdy nie była równie ożywiona, zmysłowa i uwrażliwiona na drugiego człowieka, ani tak wkomponowana w rytm innego ciała.

- Już wiesz, że cię kocham i że chcę, żebyśmy byli razem?

Odsunęła się, zakłopotana. Wolałaby, żeby potraktował wszystko, co między nimi zaszło, lekko, bardziej jak przyjemność. Nie odpowiadała, ciągnął więc:

- To jest moje ślepe oko, kochana. Kiedy coś postanowię, nie uznaję porażki...

- Ale to nie dotyczy tylko ciebie - odparła nieco zirytowana. - Wydaje mi się, że ma z tym związek także moje życie. I to, jak ja je widzę.

- Jeśli możesz mi teraz uczciwie powiedzieć, że nic do mnie nie czujesz, że nigdy mnie już nie chcesz widzieć, że w ciągu ostatnich godzin nie czułaś nic prócz fizycznej namiętności, daję słowo honoru, że cię odwiozę do domu i nigdy nie będę się narzucał. Zdobędziesz się na to, Raine?

Miał nadzieję, że nie wyczuje, z jakim trudem udaje mu się nad sobą panować. Kłamał zapewniając o słowie honoru. Czekał, nie śmiąc wykonać nawet najlżejszego ruchu.

Leżąc w jego mocnych ramionach uznała pytanie za wręcz śmieszne. Skłamałaby mówiąc, że jej na nim nie zależy. Leżała bez ruchu, jeszcze nie gotowa na analizowanie tego, co w niej zaszło, ani głębi uczuć do Aida, gdy uwolni się z jego ramion, w tym wypełnionym marzeniami pokoju...

- Nazwałeś mnie tchórzem - powiedziała niemal szeptem.

- Tak. No cóż, mówię głupstwa, kiedy jestem wściekły. To jedna z moich wad. - Uśmiechnął się, przyznając do winy. - A tak nawiasem mówiąc, wydawało mi się przed chwilą, że chcesz odejść. To mnie zabolowało.

Czekał, ale nie odpowiadała. Nie chciała wnikać w to, co powiedział. Było to zbyt bolesne.

- No więc - przerwał panującą ciszę - wszystko ustalone. Chodźmy coś zjeść. Dawno nie miałaś nic w ustach, a znam twój apetyt.

Spytała tylko:

- Która godzina?

Zdawało się jej, że minęły wieki, tymczasem było zaledwie kilka minut po dziesiątej. Aldo zapewniał, że nad wodą to dopiero początek letniego wieczoru.

Niespełna pół godziny później Raine, odświeżona pod prysznicem, z wilgotnymi jeszcze włosami, zaskakująco lekka, zjadła w przytulnej knajpce ciemną, wiejską szynkę z razowym chlebem i najlepszą na świecie sałatkę z ziemniaków, popijając to wszystko znakomitym mlekiem.

Radio nadawało walce Straussa.

Obok przemknęła chuda dziewczyna z wielkimi oczami, ubrana w długą, zieloną dżersejową sukienkę i szal. Niosła wielki kosz kwiatów. Dostrzegła Al-

da, uśmiechnęła się do niego szeroko i zawróciła nagle w stronę ich stołu.

Pochyliwszy się nad Aldem, zostawiła na jego policzku ślad szminki.

- *Akio, mon petit chou, comment ęa va?* - zaćwierkała, wybierając różę na długiej łodydze, po czym wręczyła ją z ukłonem Raine, która zamrugła oczami i stwierdziła, że chyba źle kwiaciarkę rozumiała. Czyż ta dziewczyna nie nazwała Aida „małą kapustką”?

Aldo, przedstawiając je sobie, mrugał łobuzersko.

- Raine, *c'est mon amie Francesco*. Raine zdobyła się z trudem na:

- *Bonjour, mademoiselle*. Francesca wybuchnęła śmiechem.

- Daj spokój, Johannson - fuknęła poważniejąc. - Wiesz, że to cała moja francuszczyzna. Jak się masz, Raine? Miłe imię. Nigdy bym takiego nie wymyśliła. Ja naprawdę nazywam się Gertruda, jeśli możesz sobie coś takiego wyobrazić. Aldo uważał, że w biznesie bardziej romantyczna jest Francesca, rozumiesz?

- Francesca otrzymała koncesję na założenie kwiaciarni - wyjaśnił Aldo pogodnie. - Jej dziewczyny sprzedają kwiaty we wszystkich restauracjach i klubach. Myślałem - zwrócił się do Franceski - że sama już nie sprzedajesz i zajęłaś się biurem?

- Rosie zachorowała, powiedziałam więc sobie, że obejdę jej rewir. Brakowało mi tych miejsc, spotykanych tu ludzi, wiesz, co mam na myśli? A w ogóle moja księgowa mówi, że już mnie stać na zatrudnienie kogoś do biura. - W jej głosie brzmiała nie skrywana duma.

**\*Aldo, mon petit chou. comment ęa va? (fr.) - Aldo, mól mały, jak leci? Chou (fr.) - kapusta.**

- Dobrze sobie radzisz, Francesco - rzekł Aldo. Uśmiechnęła się, uszczęśliwiona. Zanim jednak odeszła, przesunęła wylakierowanymi na czerwono paznokciami po włosach Aida.

- Jeśli interes się rozwija, to tylko dzięki tobie, mon petit - rzekła z naciskiem. - To ty byłeś moim pierwszym finansistą, kiedy bank wpuścił mnie w kanał.

Skinęła po przyjacielsku palcem w stronę Raine. Już w połowie drogi do wyjścia odwróciła się i zawołała do Aida:

- A tak nawiasem mówiąc, szukał cię Laddon. Znowu wpakował się w jakieś tarapaty. - Wykonała niezrozumiały dla Raine gest.

Zatrzasnęła za sobą drzwi. Strzępy słów Franceski przelatywały przez świadomość Raine niczym gnane wiatrem płatki kwiatów.

„Pierwszy finansista”, „moja mała kapusto”, „szukał cię Laddon”. Zażyłość Aida z tymi ludźmi była dla niej nie do pojęcia. Pożyczał im pieniądze, poświęcał czas, lubił ich i wspierał.

Aldo objął delikatnie palcami przegub dłoni Raine, po czym wyjął z jej palców różę i wstawił do wazonika z wodą.

- Mam nadzieję, że jesteś zazdrosna.

Jego cichy, trochę drażniący głos sprawił, że spojrzała mu w twarz i potrzęsnęła głową tak stanowczo, że rozplątał się jej gruby warkocz. Nie była to czysta zazdrość. Było to coś bardziej niepokojącego; nie potrafiła tego nawet określić słowami. Patrzył na nią, dając czas do namysłu.

- Ja... ja chcę poznać twoich przyjaciół, Aldo. Chcę poznać ciebie. To po prostu... - przerwała nie wiedząc, co powiedzieć dalej.

Aldo czekał patrząc, jak się zмага z wyrażeniem uczuć słowami. To był pierwszy znak, że coś w niej pękło, że już nie ucieka.

Wiedział, był pewny, że będzie więcej takich cudownych chwil całkowitego zespolenia. Mówił jej, że to okaże się najłatwiejsze. Znacznie trudniejsza będzie cała reszta, czyli poznawanie się w życiu codziennym.

Zastanawiała się potem, podczas nie kończącej się nocy, dlaczego Aldo nie wsadził jej wtedy po prostu do taksówki i nie odesłał do domu.

- Chodźmy więc na ratunek staremu nicponiowi - powiedział, nie podejrzewając nawet, że Raine tak chętnie się zgodzi. Właśnie nadjeżdżał autobus. Aldo wskoczył do niego, pociągając ją za sobą. Wkrótce znaleźli się przed posterunkiem policji.

Raine nigdy nie przyszło do głowy, że może kiedykolwiek się znaleźć w takim miejscu. Uczepiła się rękawa koszuli Aida i szła za nim posłusznie, aż do holu z masą wind i tablic informacyjnych.

Aldo ze swobodą bywalca skierował się ku jednej z wind. Nacisnąwszy guzik, objął Raine opiekuńczym ramieniem i zanim drzwi otworzyły się na trzecim piętrze, uściskał mocno.

Pokój, do którego weszli, był nieduży. Za dębowym biurkiem siedział korpulentny policjant w okrągłych okularach.

- Serwus, sierżancie - powiedział Aldo pogodnie. Policjant skinął głową i rzekł bez wstępów:

- No cóż, Aldo, tym razem sędzia domaga się dwustu pięćdziesięciu dolarów kaucji.

Aldo zapłacił pokornie, podpisał formularz, wziął kopię, którą starannie złożył i schował do kieszeni spodni.

- Jeszcze jest na dużej bani - mówił dalej sierżant. - Zabierzcie go sobie. Nie chcę go dziś widzieć na ulicy, pod żadnym pozorem.

Aldo spojrział na Raine. Odniosła wrażenie, że się przez chwilę zawahał. Rozglądała się dokoła, mniej już zdenerwowana atmosferą tego miejsca i wyraźnie zaciekawiona.

Aldo uściśnął jej dłoń i spytał cicho:

- Dave, czy Raine może tam wejść? To część jej edukacji.

Policjant wzruszył ramionami i spojrział na Raine z aprobatą.

- Gdyby ktoś pytał, niech pani powie, że jest pani adwokatką - poradził i ze żwawością, na jaką zezwalał mu duży brzuch, poprowadził ich długim korytarzem.

Drepcząc obok Aida, Raine odnosiła wrażenie, że ten solidny gmach o wyblakłych brązowych ścianach i zaciemionych wnękach jest nie do zburzenia.

Otwarto rygle i Raine dostrzegła za drzwiami przede wszystkim bezlik zielonych kafli i beton, a potem poczuła przenikliwy odór środków dezynfekcyjnych, który zdawał się osiadać na jej włosach i wnikać w ubranie.

Potknęła się lekko, Aldo zaś natychmiast uchwycił ją w pasie. Po lewej stronie korytarza stało biurko i Dave wręczył jednemu z policjantów podpisany przez Aida papier. Słysząc było chaotyczne wrzaski, nawoływania, na które policjanci reagowali zadziwiająco spokojnie. Miejsce przypominało dom wariatów. Raine przyglądała się wszystkiemu z uwagą.

Najbliższa, najobszerniejsza cela była zupełnie pozbawiona umeblowania. Zajmowało ją sześciu męż-

czynn w różnym stanie upojenia alkoholowego. Ujrzała przerażona olbrzymie, tatuowane, niecierpliwie machające między kratami ramię i usłyszała barytonowy krzyk:

- Wypuście mnie, te facety cuchną!

Za plecami kolosa dojrzała brodate oblicze Laddona. Był czerwony i wściekły.

Głosy dobiegające z dalszej części korytarza łączyły się w opętańczy wrzask. Bliżej jakiś wesolutki pijaczek ciągnął operową arię. Policjant uśmiechnął się do Raine i rzekł:

- Proszę wybaczyć Elmerowi, dziś wieczór występuje. - Po czym podniósł głos i zawołał: - Hej, Elmer, fałszujesz, a my tu mamy gości!

Śpiewak ciągnął dalej niezrażony. Koszmarny hałas, tragiczny absurd tej sceny sprawił, iż poczuła, że się dusi. Nie spodziewała się czegoś podobnego, nie była na to psychicznie przygotowana, jeszcze kołysana wspomnieniami o miłości. A teraz to. Jak Aldo mógł ją tu zabrać?

Nadal mocno trzymał jej dłoń. Wiedziała, że jeśli ją wypuści, zacznie z krzykiem uciekać, ale dokąd? Ostatnim razem czuła się jak w potrzasku na pierwszym roku studiów, kiedy asystent powiadomił jej grupę, że razem ze studentami medycyny wezmą udział w sekcji zwłok. Jak wtedy, teraz też była bliska hysterii. Doznała podobnego szoku, mdliło ją, pragnęła uciekać, a mimo to potrafiła przeżyć tamto doświadczenie, a nawet coś z niego wynieść. Przypomniała sobie słowa Aida: „to część jej edukacji” i powoli, ale zdecydowanie wysunęła dłoń z jego uścisku. Bóg jeden raczy wiedzieć, co zamierzał w ten sposób osiągnąć, ale postanowiła nie ujawniać miotających nią uczuć. Już raz nazwał ją tchórzem, a ta-

kie oskarżenie boli. Nie mogła dać mu powodu, by to powtórzył.

Zachował kamienną twarz, lecz w jego oczach dojrzała niepokój. Gdy młody policjant wyprowadzał z celi zataczającego się Laddona, czuła, że Aldo jest straszliwie spięty. Zdała sobie nagle sprawę, że na swój sposób jest równie zdenerwowany jak ona. Nadal jednak nie miała pojęcia, po co ją tu sprowadził i uczynił z niej świadka tego poniżającego widowiska. Poczowała się oszukana, zła i rozczarowana.

Laddon stał chwiejąc się przed nimi i patrzył wrogo.

- Musiałeś tu sprowadzić tę pannę Figi-migi, Szwedzie? - rzucił zaczepnie, usiłując wetknąć brudną koszulę w spodnie. Włosy miał zmierzwiłone i wilgotne, na koszuli widniały ślady wymiocin.

Raine cofnęła się bezwiednie przed jego kwaśnym odorem i zjadliwością. Nie miała cienia wątpliwości, że jej nie lubi.

- Uważaj, Laddon - warknął Aldo i wydało się, że zimna, cicha groźba w jego głosie przeniknęła poprzez alkoholowe zaćmienie umysłu brodacza. Laddon otrząsnął się i zwrócił do człowieka zza biurka:

- No, młodzieńcze, gdzie mój krawat, pasek i sznurówki? - zapytał władczo. A kiedy już wszystko przed nim położono, wybuchnął wściekle:

- Coście zrobili z moim pieprzonym krawatem? Smarkaliście w niego, czy jak? Nie macie, chamy, szacunku dla dżentelmena?

Aldo powstrzymał jego wymachujące groźnie ramię. Dave stał obok milcząc, po czym podał Aldowi do podpisu następną stertę błękitnych papierków i odprowadził ich korytarzem, otwierając i zamykając kolejne drzwi, aż do jednej z wind. Raine weszła do niej z uczuciem ulgi.

Chwilę później odetchnęła morskim powietrzem, modląc się w myślach, żeby Aldo jak najprędzej sprowadził taksówkę. Dave ostrzegał ich:

- On jest pijany w sztok, Aldo. Nie przelezie

o własnych siłach przez jezdnię, więc jeśli twoja pani zechce tu z nim zaczekać, sprowadź taksówkę. Laddon skwitował to gniewnym mamrotaniem. Raine zauważyła, że straszliwie trzęsą mu się dłonie, a wyczerpanie sprawia, iż jego obrzmiała twarz przypomina zielonkawą maskę upiora.

Zdenerwowana patrzyła, jak Laddon rozsiada się na betonowych schodach. Rozczochrana, brudna karykatura kulturalnego rosyjskiego bojara, jakiego spotkała przed tygodniem.

- Nie gap się tak na mnie - warknął. - Żyłem i ja w twoim szanownym świątku. Wiem, że zwiedzasz slumsy, szukasz czegoś, o czym by można potem opowiadać przy martini.

Rozwścieczyła ją pogarda w jego głosie.

- Słuchaj pan, panie Laddon! Nie wiem, czemu mnie pan nie lubi i szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Ale jedno powiedzmy sobie wprost. Ciężko muszę pracować na życie. Utrzymuję się sama, a co do moich przyjaciół „z szanownego świątku”... - parsknęła nieelegancko, machnąwszy lekceważąco ręką. Laddon i tak jej nie słuchał.

- Robisz Aida w konia, ot co. Czemu nie wrócisz tam, skąd cię przywiało, i nie zostawisz Szweda w spokoju? Dla niego, tak czy siak, dobra jest moja Sally. Ona jedna go rozumie.

Bełkotał coraz mniej zrozumiale. Z budynku wyszli dwaj młodzi policjanci, obeszlili Laddona łukiem, obejrzelili Raine od stóp do głów nie kryjąc zachwyty i skierowali się ku otwartej przez całą noc kafejce po

drugiej stronie ulicy. Bolały ją słowa Laddona. Wyczerpanie powodowało zawroty głowy. Gdzie podział się Aldo?

Wzbierały w niej gniew i rozpacz. Owładnęła nią irracjonalna myśl, że Garth nigdy by jej samej na żadnym parkingu nie zostawił, i to o północy, w towarzystwie bełkoczącego rosyjskiego pijaka. Potem musiała jednak uczciwie przyznać, że Garth w takiej sytuacji dostałby przypuszczalnie zawału. Laddon zaczął nową tyradę:

- Wy, bogate damule, nie macie pojęcia, jak to jest na dnie. Ale tacy ludzie jak Szwed i Wielebny, i Sally, to są przynajmniej prawdziwi ludzie, co jak mówią, to mówią od serca. Lepiej stąd zwiewaj. Jak się tu pokręcisz, możesz zachorować na wrażliwość, jak moja mała Sally. Ta, którą Aldo...

Przed gmach zajechał samochód z włączonymi reflektorami. Aldo posadził Raine obok kierowcy, a mamroczącego, opierającego się Laddona wpakował na tylne siedzenie. Samochód ruszył i Laddon natychmiast usnął.

Potem w trójkę wyciągnęli go z taksówki, zawlekli do windy towarowej i podprowadzili do drzwi mieszkania na przedostatnim piętrze, tuż pod strychem Aida. Raine zauważyła, że Aldo otwiera drzwi kluczem, który wyciągnął z kieszeni.

Pojawiła się rozczochna, ale tchnąca patetyczną niewinnością Sally. W jej szmaragdowych oczach jeszcze czaiły się resztki snu, miała na sobie błękitną flanelową piżamę. Potraktowała obecność Aida i stan dziadka jak coś normalnego. Dopiero gdy ujrzała za ich plecami Raine, w jej oczach pojawiły się iskierki gniewu.

- Pomóż mi zapakować go do łóżka - wysapał Aldo, dźwigając na ramieniu bezwładne ciało Laddona.
- Rozgość się - rzucił do Raine. - Za minutę wracam.

Oburzona jego apodyktycznym rozkazem oraz tym, że śmiał ją przyprowadzić do mieszkania Laddona i Sally, Raine zaczęła chodzić po pokoju tam i z powrotem. Mijały minuty. Czuła, że jej gniew stopniowo przeistacza się w uczucie osamotnienia. Ekstazę tego popołudnia brutalnie wyparła rozpacz.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Kiedy Aldo wyszedł wreszcie z sypialni Laddona, zastał Raine w schludnie utrzymanym salonie, przycupniętą na krawędzi kanapy pokrytej złotym brokatem.

- Chcę już wracać do domu - oświadczyła stanowczo. - Wezwę taksówkę.

- Odwiozę cię - powiedział, a gdy usiłowała protestować, zajął jej w oczy i rozkazał: - Nie upieraj się. Sally?

Dziewczyna wyłoniła się potargana z pokoju Laddona. Najpierw rzuciła niechętne spojrzenie na Raine, potem popatrzyła łagodniej na Aida, który zwięźle poinstruował ją, jak ma się zająć Laddonem, i dodał, że wróci za godzinę. Raine usiłowała zignorować zwycięski wyraz twarzy Sally.

- Twój motor zabierzemy jutro - powiedział Aldo, umieszczając ją w kabinie starego niebieskiego pick-upa.

Powinna mu była powiedzieć, że nie będzie żadnego jutra, lecz wyczerpanie przyprawiło ją o zawroty głowy. Zrozumiałby oczywiście, że to, co próbowała mu wyjaśnić wcześniej, otrzymało okrutną ilustrację w postaci incydentu z Laddonem. Przepaść między ich osobowościami i sposobami życia była nie do wypełnienia.

Prowadził ciężarówkę zręcznie. Ulice opustoszały. Raine zerknęła na jego profil i zauważyła, że Aldo jest teraz daleki i poważny. Być może, ciągnąc ją dziś

wszędzie z sobą, usiłował wszystko to po swojemu skończyć.

Otrząsnęła się. Nie, Aldo nigdy nie postąpiłby z nią tak brutalnie i po krętacku. Był na to zbyt uczciwy. Podejrzewała, że jest mocno narwany, ale w stosunku do niej zachowywał się bez zarzutu. Musiał mieć jakiś inny ważny powód, dla którego chciał jej pokazać drugą stronę swego świata. W tej chwili była jednak zbyt znużona, żeby zgadywać, o co mu chodzi.

Kiedy podjechał pod jej dom, szybko otworzyła drzwiczki.

- Dobranoc, Aldo - zaczęła, ale już wysiadł i szedł przy niej wąską alejką. Wyjął jej z ręki klucze i ściągnął windę.

Gdy otworzył drzwi mieszkania, buchnął im w twarze gorący zaduch zamkniętej przestrzeni. Szybko rozsunał beżowe zasłony i szarpnął okno.

- Nawet tu możesz wdychać zapach oceanu - stwierdził, wciągając głęboko w płuca powiew słonej bryzy. Wiedziała, że czuje to samo co ona: odległość od jego strychu do jej mieszkanek jest znacznie większa niż tych kilka dzielących je kilometrów.

Aldo wszedł do małej kuchni, otworzył lodówkę i sprawdził skromną zawartość. Potem ruszył do łazienki. Mimo letargicznego ośpienia usłyszała, że zaczyna napełniać wannę, a kiedy wyszedł, oparł dłonie na jej ramionach i zaprowadził do łazienki.

- Wskakuj, moja śpiąca królewno i wymocz się porządnie. Wróć za kwadrans. Chyba że chcesz, żeby cię rozebrał. - Przedziwny, pełen nadziei wyraz jego twarzy sprawił, że poczuła tkliwy skurcz serca. Opanowała się jednak i zaprzeczyła ruchem głowy.

- Chcę, żebyś sobie poszedł - zaczęła, ale on położył palec na jej ustach.

- Muszę iść, i to szybko - oświadczył. - Sally nie da sobie rady z tym lumpem w takim stanie. Teraz skoczę do sklepu i przyniosę ci coś do jedzenia. Nie mogę cię skazywać na śmierć głodową. - Zdjął palec z jej ust, pocałował ją i wyszedł.

Kiedy wrócił, była po szyję zanurzona w pachnącej różami kąpieli. Słyszała, jak otwiera i zamyka drzwiczki lodówki i gniecie papierową torbę. Potem jego kroki rozległy się przed nie domkniętymi drzwiami łazienki.

- Nie mogę teraz wejść, *alskling*, żeby ci powiedzieć dobranoc. Gdybym to zrobił, nigdy bym stamtąd nie wyszedł... Już stąd czuję zapach twoich perfum i chcę... - urwał nagle.

Usłyszała, że coś jeszcze mówi do siebie.

- Dobranoc, Ranio, śpij dobrze - rzekł głośno.

Słyszała, jak zamyka drzwi i sprawdza, czy się zatrzasnęły. Odetchnęła swobodniej, wyzbywając się zarazem pewnej cichej nadziei.

Bo czego się właściwie po nim spodziewała? Łatwo odpowiedzieć. Chciała, żeby z nią został, chciała znaczyć dla niego więcej niż Laddon. Niż Sally.

Zaczęła trzeć ciało szorstką myjką, aż poróżowiło. Potem oblała głowę szamponem i mydliła włosy z zapamiętaniem, żeby z nich zmyć odór aresztu, który nadal drażnił jej nozdrza.

W końcu wytarła się, osuszyła włosy i, wskoczywszy do łóżka, zapadła w głęboki, wolny od koszmarów sen.

Z niebytu wyrwał ją dzwonek telefonu. Była czwarta czterdzieści pięć nad ranem. Gdy tylko podniosła głowę, poczuła rozsadzający czaszkę ból i mdłości. Migrena. Jęła po omacku szukać słuchawki. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy doszły do jej świadomości pły-

nące z daleka odgłosy rozmów w obcych językach, a w końcu stłumiony głos Gartha. Głowa bolała ją przy każdym ruchu, burczało w żołądku.

- Halo, halo! Raine, to ty?! - wołał schrypniętym i najwyraźniej poirytowanym głosem.

- Garth, jak się masz? - Raine poczuła wyrzuty sumienia i zaczęła mówić cieplejszym tonem. Od kiedy wyjechał, niemal o nim nie myślała. Zasługiwał na coś lepszego.

- Strasznie się przeziębilem - zaczął Garth. -Gdzie byłaś? Cały dzień usiłuję cię złapać. Czuję się podle, ale konferencja przebiega świetnie. - W jego głosie zabrzmiała nutka entuzjazmu. - Zebrały się tu razem fantastyczne umysły, Raine. To niesłychane. Chciałbym się wykurować - ciągnął płaczliwie.

- Lot był okropny. Samolot uziemili w Londynie na całe godziny, ciągle mieli jakieś problemy, zgubiłem gdzieś marynarkę. - Zakaszłał ostro. - Przepraszam, kochanie. Dzwonię do ciebie, no, poza tym, że chcę z tobą porozmawiać, jeszcze dlatego, że zapomniałem pewnych ważnych notatek. Poproś Justina, żeby mi je natychmiast wysłał.

Bolała ją kark i głowa, była zirytowana, a Garth się nią wcale nie zainteresował, nie zapewnił, że mu jej tam brak. Najpierw musiał się wyzalić. Dlaczego się nie wściekał, że jej nie ma, skoro tak wydzwaniał? Czemu, na miłość boską, nie spytał nawet, gdzie była? I dlaczego ten światowej klasy matematyk nie pomyślał o różnicy czasu między Zurychem i Seattle?

- Tutaj jest czwarta czterdzieści pięć rano, Garth. Tata jest w Vancouverze, w Kanadzie. - Mówiła ciszej niż zwykle.

- Myślę, że mam gorączkę - skarżył się Garth. -Co według ciebie powinienem wziąć na kaszel? Uszy

mam też zatkanie. Niezbyt dobrze cię słyszę, kochanie. Powiedz, żeby Justin wysłał... - wyliczył jakieś niezrozumiałe szczegóły, które uparcie ignorowała, a w końcu dodał: - Tęsknię za tobą, kochanie. Chciałbym, żebyś tu ze mną była. Zadzwoń za kilka dni. - Kichnął tak potężnie, że Raine omal nie jęknęła, odsuwając od ucha słuchawkę.

- Do widzenia, najdroższa. Nie zapomnij o tych notatkach.

Połączenie zostało przerwane i Raine opadła na poduszki. Garth nawet nie spytał, jak spędziła wczorajszy samotny dzień. Czy zawsze był takim egocentrykiem? Powinna mu opowiedzieć o swoich przygodach ze szczegółami. Może by go to jakoś ruszyło. Jęknęła, ogarnięta poczuciem beznadziei. Przyznanie się Garthowi niczego by nie dało, niczego nie udowodniło, prócz tego, że dziecinnieje i staje się okrutna. Boże, do jakiego doprowadziła zamętu. Tchórz. Nakryła głowę poduszką. Tchórz. Wielkie dłonie Aida były zadziwiająco delikatne: ugniatały i masowały obolałe mięśnie jej karku i pleców. Odprężyła się nieco, czując pod sobą twardy materac, a nad sobą uspokajający oddech Aida, pochylonego nad jej spiętym, zeszywniałym ciałem.

Kiedy wszedł parę minut temu, powitała go histerycznym jękiem:

- Wyjdz. Nie nadaję się dziś do towarzystwa. Rozsadza mi głowę. Wyjdz i zostaw mnie w spokoju. Przyjrzał się jej i bez słowa przystąpił do działania. Masował ją łagodnie i niestrudzenie, znajdując palcami jakieś ukryte za uszami miejsca, niemal natychmiast zmniejszając rozsadzający czaszkę ból. Potem przesunął dłonie na kręgosłup, nad łopatki, aż

do podstawy czaszki i znowu niżej, do talii, powtarzając hipnotyzujący zabieg od początku. Początkowo stawiała opór, preżąc się lekliwie pod jego dotykiem, ale w końcu, wyczuwając, że swoimi bezgranicznie cierpliwymi palcami znajduje miejsca, w których zagnieździł się ból i usuwa go w magiczny sposób, uspokoiła się i poddała. Zaczęła oddychać miarowo, potem coraz wolniej i sennie. Czuła, że Aldo przesuwając dłońmi po jej nogach, tkliwie obejmuje nagie stopy i znajduje w ich podeszwach miejsca, których ucisk rozluźnia jeszcze bardziej. Rozcierał każdy palec z osobna, a potem muskał z delikatnością piórka.

W końcu zapadła w euforyczny, podobny do snu trans, wolny od bólu, wolny od męczących myśli, głęboko wdzięczna za odzyskany spokój. Usypiając pomyślała, że jest w tym człowieku, który teraz z czułością przykrywają lekkim kocem, zakochana.

Kiedy się zbudziła, siedział przy łóżku na kuchennym krześle i czytał najnowszy numer „Cycle World”. Jasne włosy opadły mu na czoło, rękawy wyblakłej, niebieskiej koszuli podwinął powyżej łokci. Założył nogę na nogę. Był boso. Stopy miał naprawdę wielkie. Mimo to w jakiś dziwny sposób wzruszały ją.

- Aldo? - spytała ochrypłym, sennym głosem. Pieścił ją oczami. Przyglądał dłońmi jej rozrzucone włosy, obciągnął niebieską koszulę nocną, wypatrując na jej twarzy oznak bólu i rozpromienił się na widok migotliwego, skierowanego ku niemu uśmiechu.

- Gdzie masz buty, Aldo? - Pytanie zdawało się całkiem logiczne, a mimo to rozbawiło go.

- Chyba już się lepiej czujesz, moja panno. Nie mogę robić masażu w butach. Nie wiem dlaczego.

- Gdzieś ty się tego nauczył? - Przebiegł ją przyjemny dreszcz.  
- Od mojego szwedzkiego dziadka. Był specjalistą od masażu, uważał to za rodzaj terapii. Potrafił palcami usunąć każdy ból. Mój dziadek był silnym, kochanym człowiekiem.

Rysy Aida zmiękły. Kurze łapki wokół oczu pogłębił uśmiech; zapewne wzruszyły go wspomnienia.  
- Myślę, że jesteś do niego bardzo podobny - szepnęła nieśmiało. - Silny i kochany. I zdolny rękoma usuwać ból.

Bardzo w tej chwili pragnął pokazać jej, do czego jeszcze jest zdolny.

- Przysuń się tu - rozkazał, siadając na skraju łóżka. Na wpół senna poczuła lęk, gdy z lekkim naciskiem położył dłoń na jej ramieniu, a jego bliskość przyśpieszyła bicie jej serca.

Zdawało się, że nie potrafi oderwać od niej oczu, tak była kusząca. Nocna koszula obrysowywała jej piersi, włosy owal spokojnej twarzy. Jego bogini morza. Jego miłość.

Przesiedział przy niej cały poranek, sycąc oczy jej snem, który usuwał resztki migreny. Leżała zwinięta w kłębek jak małe dziecko. Ufała mu, on zaś odnosił się do niej z czułością, opiekuńczo - jak lekarz do chorego.

W chwili, gdy się przebudziła, nie mógł myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, by wśliznąć się nago do jej łóżka. Uśmiech Raine podziałał na niego zniewalająco.

Skuliła się zakłopotana. Nagle zrobiło jej się za gorąco pod lekkim kocem, jakim ją przykrył. Włosy miała zwichrzone, twarz zaspaną. To było niebezpieczne: leżeć obok niego, pozwalać mu się zatrzasać

w pułapce dotyków i spojrzeń? Jego bliskość już nie działała uspokajająco. Zbyt świeże było wspomnienie zbliżenia. Z każdą sekundą coraz bardziej pragnęła, by te wprawne ręce zaczęły szukać i znalazły na jej ciele owe wrażliwe miejsca, których dotąd jeszcze nie odkrył.

Zmusiła się jednak, by przypomnieć sobie Laddona i areszt, Sally i ten, zdawało się, nie kończący się potok przyjaciół uzurpujących sobie do Aida prawa, a także Gartha, rodziców i pierścionek na swym serdecznym palcu, tę nieprzekraczalną przepaść między jej a jego światem. Teraz, zanim dojdzie do czegoś więcej, powinna mu uświadomić całą beznadziejność wszystkiego, co by się stało potem.

Podniosła powieki, by spojrzeć w oczy Aida.

- To wszystko mnie przytłacza, Aldo. - Nie miała innego wyjścia, jak tylko wyrzucić to z siebie, zerwać z nim w sposób bezbolesny. Ale to musiało boleć. Bardziej niż wszystko, co bolało kiedyś.

- Jest w twoim życiu tak wielu ludzi, tak wiele się w nim zawsze dzieje. Dajesz im z siebie tak dużo, swój czas... Ja byłam zawsze człowiekiem spokojnym, tak mi się przynajmniej wydaje. Nie zaprzyjaźniam się łatwo, może tylko z dziećmi, które leczę... a co do pożyczania ludziom pieniędzy...

Nienawidziła się za to jąkanie. Westchnęła głęboko i ciągnęła z wahaniem:

- Nasza przyszłość, Aldo, nie uda się. Przecież o tym wiesz. Niezależnie od moich zaręczyn i całej reszty.

Patrzyła na niego błagalnie, by zrozumiał to, co było niezrozumiałe nawet dla niej.

Wpatrywał się w nią bacznie. Raine dostrzegła głęboką bruzdę na jego czole i drobniutkie zmarszczki

wokół ust. Zapragnęła nagle go pocałować, rozświetlić jego twarz uśmiechem, zamiast tego wybuchnęła:

- Najpierw myślałam, że na przeszkodzie stoją tylko moje zaręczyny. Ale teraz. Aldo... jest inny powód, dla którego... - westchnęła głęboko. - Nic więc z tego nie będzie. - Czuła, że oblewa ją rumieniec. - Kiedy jesteśmy sami, jest wspaniale. Jak wtedy u ciebie. - Nie mogła wytrzymać jego wzroku. - Jak teraz u mnie. Powiedziałeś, że ta część będzie łatwa. I była. Jest.

Mój Boże, ileż miał racji!

- Aldo, to wszystko, co przeżyłam, jest takie inne! Ale nie widzę dla nas przyszłości. - Brzmiało to niemal jak szloch. - W twoim świecie czuję się jak Mar-sjanka. Wszystko jest mi tam obce. No i ci ludzie, znasz ich tylu... Twoi przyjaciele. Pożyczasz im pieniądze, troszczysz się o nich, rozumiesz ich. Aldo, ja nie mam ani jednego bliskiego przyjaciela. Z kłopotów finansowych nie zwierzam się nawet rodzinie. Nie wiem, kto jeszcze mieszka w tym twoim domu towarowym, nie wiem, jak ma na imię kelnerka, która podawała nam lunch. - Wstrzymała oddech. - Jestem chyba samotnicą. Dla mnie istnieje tylko rodzina, Garth i praca. Ty, twoi przyjaciele, wszyscy tamci ludzie razem z ich skomplikowanym życiem, przerażacie mnie. Nigdy bym nie wiedziała, co się stanie za chwilę. Ani kto się pojawi. A ty jakbyś był niemal ich własnością.

Narastał w niej potworny smutek, zdawało się, że nie zdoła skończyć tego, co z takim trudem zaczęła.

- W twoim życiu nie ma już miejsca dla nikogo innego, Aldo, wbrew temu, czego, jak sądzisz, pragniesz. Spędziłam z tobą parę chwil i widzę, że

w twoim życiu nie ma miejsca dla kobiety. Nawet gdybym była wolna. Twoje życie jest już pełne... Ostatnie słowa wypowiedziała tak cicho i z taką rozpaczą, że gwałtownie wyciągnął ręce i chwycił jej dłonie.

Mówiła prawdę: wypełnił swoje życie ludźmi. Ale zostało w nim miejsce i dla niej. Była mu potrzebna. Szukał słów, by ją uspokoić, przekonać, że to, co między sobą odnaleźli, ma sens. Czemu, do diabła, nie mógłby znaleźć dla niej i sześciu tygodni? Mieliby wtedy więcej czasu dla siebie. Ale ty tego czasu nie masz i w tym sęk, upominał siebie z goryczą. Bierz więc to, co masz, i wykorzystuj, jak możesz najlepiej, Johannson. Nie płoń jej, nie spieraj się. I na litość boską nie daj się ponieść nerwom, ostrzegaj sam siebie, myśląc rozpaczliwie, jak ma z nią spędzić resztę tego krótkiego tygodnia i kupić sobie tak potrzebny mu czas. On także mógł mieć teraz tylko ten tydzień. Wkrótce skończą remont kutra, a nie wolno marnować czasu załogi. Sezon połowów i tak jest zbyt krótki. Nie może sprawiać zawodu swoim ludziom.

Dreńczyło go uczucie, którego nie przewidział. Czy naprawdę miał prawo wyrywać ją z bezpiecznego kokonu, mimo że w głębi duszy wiedział, do czego między nimi musi dojść? Do czego już doszło, poprawił się, wodząc palcem po jej podbródku i obrysowując wargi złożone w grymas wymuszonego uśmiechu. Czy wmawiał sobie, że jej na nim zależy? Kiedy wczoraj leżała przy nim, z szeroko rozwartymi, jakby budzącymi się ze snu oczami i ustami wilgotnymi od pocałunków, był pewny, że tak.

Wspomnienie tamtej chwili nabrało nagle takiej wyrazistości, że miał ochotę zrzucić z siebie ubranie,

zatrzasnąć drzwi, wyłączyć telefon i po prostu zostać tu na resztę... czego? Życia? Jego przeklęte ciało pragnęło tylko jej.

Być z Aldem oznaczało zdradę wobec Gartha, rodziców, samej siebie w końcu. Powinna się wziąć w garść i przerwać to, zanim... Wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

Zanim co? Zanim zakocha się w nim jeszcze bardziej? Przecież ta miłość zdawała się już nieunikniona.

- Co z tobą, Raine?

Była bliska paniki. Gdyby teraz wziął ją w ramiona, nie zdołałaby stawić mu oporu ani nawet o tym pomyśleć. Gdyby poddała się tej niesamowitej, oszalamiającej ekstazie, nie zdołałaby ukryć, że go kocha. Albo wykrzyczałaby w niepohamowaniu namiętą pieśń miłości, którą już wczoraj miała ochotę wyśpiewać.

- Muszę pójść do łazienki - wykrztusiła. Nie od razu ją puścił.

- Przygotuję ci śniadanie - obiecał. - Cała ta poważna gadanina nie ma sensu przy pustym żołądku.

- Ale potem porozmawiamy, Aldo? - Nawet ona usłyszała w swoim głosie nutkę beznadziejnej rozpacz.

- Potem porozmawiamy - zgodził się. Wiedział, że to nieuniknione. Przeklęty Laddon. Napełnił czajnik i z trzaskiem postawił na gazie.

Tym razem zamknęła się w łazience od środka. Stała pod siekącym prysznicem, nie czując bólu głowy. Zawdzięczała to Aldowi. Dał jej w tak krótkim czasie tak wiele. Jej smutek spływał z niej wraz z wodą.

Wytarła się do sucha i narzuciła na ramiona biały szlafrok, a otworzywszy drzwi instynktownie szukała oczami Aida.

Był w kuchni. Zaparzył herbatę, upiekł na złoto trójkątne grzanki i usmażył jajecznicę. Potem siadł przy stole, popijając kawę, a gdy ją zobaczył, cmoknął w zachwycie i zasalutował, przystawiając filiżankę do czoła.

- Dzień dobry, słoneczko.

Usiadła na krześle, wypila kilka łyków wspaniałej, gorącej herbaty, rzuciła się na jajecznicę. Potrafił także gotować.

- A ty nie jesz? - spytała, smarując grzankę dżemem.

- Jadłem wcześniej, a poza tym lubię patrzeć, jak ty jesz. Gdzie ty to wszystko mieścisz? Jesteś taka szczupła.

- Tracę nadwagę pływaniem i bieganiem.

- Przyjemnie jest widzieć kobietę z takim apetytem. Większość spędza połowę życia na strachu przed tyciem, a drugą połowę na niedojadaniu.

Czy miał na myśli Sally? Chciała mu coś na jej temat powiedzieć, ale ją uprzedził.

- Rozumiem twoje wątpliwości. Wiem, że cię to zaszokowało. Chcę, żebyś zrozumiała, co łączy mnie z Laddonem. - Na jego twarzy malowała się powaga. - Miałem szczególny powód, żeby zabrać cię wczoraj do aresztu. Częściowo dlatego, żebyś zobaczyła, jaki jestem naprawdę... żebyś nie miała złudzeń. A to jest trudne, bo chcę, żebyś mnie także pokochała.

Był tak rzeczowy, tak do szpiku kości uczciwy. Laddon przecież uprzedzał, że ludzie podobni do niego i do Aida mówią zawsze z serca.

- Ważne, żebyś wiedziała, że bez względu na wszystko, nigdy nie odwrócę się od Laddona. Wszystkie moje dzisiejsze sukcesy zawdzięczam jemu. Dawno temu uratował mnie przed długoletnim więzieniem,

więc wykupienie go z celi pijaków teraz czy kiedykolwiek, jest tylko skromnym rewanzem. Patrzył jej w oczy nie mrużąc powiek, jakby błagał, by zrozumiała go i zaakceptowała. Umknęła wzrokiem w bok, dolewając sobie herbaty, potem powoli śmietanki i dosypując cukru. Jak ma mu wytłumaczyć, że jego mimochodem rzucane informacje o wyrokach, wycieczki do aresztu miejskiego, mroczny świątek zapaśników, alkoholików i policjantów są dla niej równie obce i przerażające, jak dla niego konferencja matematyków w Zurychu? To nie tylko komplikacje osobiste stanowiły przeszkodę; dzieliła ich także ziejąca przepaść. Opowiedziana przez Aida historyjka mogłaby stanowić kanwę trzeciorzędnego filmu wyświetlanego w Varsity Theatre na końcu ulicy. Takie przypadki nie zdarzają się ludziom, których znała.

- Pamiętasz, mówiłem ci, że przed laty pożyczyłem pieniądze na kupno łodzi, która potem zatoneła? Skinęła głową, przypominając sobie neonowe światła Bell town Cafe, gdzie Aldo opowiadał jej o swoich młodzińskich latach.

- No cóż, to nie takie proste. Byłem niecierpliwym żółtodziobem bez pieniędzy, bez karty kredytowej i nie miałam nikogo, kto by podżyrował w banku mój czek. A cholernie chciałem mieć tamtą łódź. Oznaczała dla mnie wolność, wyjście z nory, jaką wtedy wynajmowałem, i kupienie porządnych łachów. Byłem gotów zaharować się na śmierć, ale prawdę mówi stare przysłowie: „do zrobienia pieniędzy potrzebne są pieniądze”. Poszedłem więc do lichwiarzy. Dali mi forszę bez ceregieli, a ja byłem pewien, że zwrócę, razem z lichwą.

Zauważył, że Raine go nie rozumie.

- Lichwa to procent od pożyczki. Nie miała o tym zielonego pojęcia.

- Ci faceci nieźle prosperują, żerując na takich frajerach jak ja, na rybakach, którym się nie wiedzie, a mimo to chcą wypłynąć na szersze wody, na gościach bez oparcia. Dlatego teraz, kiedy mam, pożyczam pieniądze ludziom takim jak Francesca.

„Mój stary finansista”, pomyślała Raine, nareszcie zrozumiałwszy sens tego zadania.

- Rozumiesz - ciągnął dalej. - Najpierw dają pieniądze, a potem cisną, żeby ubezpieczyć łódź od ognia, kradzieży i temu podobnych. Jeśli masz szczęście, bo sezon jest dobry, zwracasz im wszystko, nie ma sprawy. Kłopot z tym, że rybołówstwo to hazard. Czasem idzie naprawdę dobrze. Kiedy indziej, z powodu pogody albo tysiąca innych przyczyn, gorzej.

Rysy jego twarzy stwardniały, gdy ciągnął dalej:

- Łódź, za którą zastawiłem własną duszę, nazywała się Miss Geraldine. Taka trałowa, stara, ale jara. A ja młody, zادیorny, pewny siebie. Ubezpieczenie było drogie, a ja klepałem biedę. Postanowiłem więc wykiwać tych spryciarzy. Znalazłem fałszerza, który wyrobił mi polisę ubezpieczeniową za ćwierć stawki.

Raine zapomniała o stygnącej herbacie. Aldo spokojnie potwierdzał wszystkie jej wątpliwości.

Fałszerstwo było przestępstwem, a on mówił o tym tak rzeczowo. Splotła zlodowaciałe palce, starając się nie zdradzić, jaki to dla niej wstrząs. On jednak tego nie widział, odległy myślami, zgorzkniały.

- Sezon był straszny, totalna klapa. Ani ryb, ani pieniędzy. Wróciłem do portu, a oni już czekali.

Rozwiązanie mieli proste, stosowali je mnóstwo razy.

Spalić łódź. Wziąć odszkodowanie. Zwrócić pożyczkę. Powiedziałem im, co mogą sobie zrobić ze swoim pomysłem. Nie przyznałem się tylko, że łódź jest nie ubezpieczona. Doszło do bijatyki. W końcu obudziłem się na pokładzie, na którym już szalał pożar. Ledwie uszedłem z życiem.

Przypomniał sobie, jak pobito go wtedy do nieprzytomności. Obudził go dym i trzaskające płomienie. Miss Geraldine była jednym płonącym piekłem. Wskoczył do pokrytej ropą wody dosłownie na sekundy przed zatonięciem łodzi.

Półuśmiech, jakim obdarzył Raine, był zaledwie cieniem jego zwykle pogodnego uśmiechu.

- No i dostałem się między młot a kowadło. Ani łodzi, ani pieniędzy, ani odszkodowania. Lichwiarze byli wściekli, dowiedziawszy się o sfalszowanej polisie. Chcieli mojej skóry. Przez kilka tygodni przechowywali mnie indiańscy przyjaciele z wybrzeża. Nie wybierałem się na policję. Wiedziałem, że Geraldine została podpalona, ale papiery miałem sfalszowane, a sam nie byłem jeszcze obywatelem amerykańskim. Wiedziałem, że mogą mnie deportować albo zamknąć. Pamiętasz Tommy'ego? Skinęła głową. Co może mieć z tym wspólnego mały, czarnowłosy chłopiec, którego Aldo przyprowadził do jej gabinetu?

- Ojciec Tommy'ego, Tom McPherson, poznał mnie z Laddonem. - Wyraz jego twarzy złagodniał.

-Laddon był inspektorem firmy ubezpieczeniowej, interesował się głównie łodziami, które zatoneły albo spłonęły w ciągu ostatnich trzynastu miesięcy. Nikt nie chciał gadać. Większość ofiar miała rodziny, a lichwiarze to banda brutalni. Nawiasem mówiąc, większość z nich czuła, że za udział w tej aferze czeka

ich, tak jak mnie, kryminal. Laddon węszył z nosem przy ziemi, jak pies. Robił zdjęcia, wynajmował nurków, żeby badali wraki, zbierał wszystko do kupy. Potrzebował tylko naocznego świadka, ale nikt nie spieszył się do sądu.

- A ty poszedłeś? - spytała Raine cicho. Aldo skinął głową.

- W końcu tak. Ale Laddon musiał mnie długo przekonywać. Zanim jednak sprawa trafiła na workandę, on mnie praktycznie usynowił. Obsprawił i karmił, poparł moje podanie o obywatelstwo. Pożyczył mi pieniądze na kupno małej łodzi, żebym mógł łowić. Sprawa została wygrana, lichwiarze dostali surowe wyroki. Zaoszczędziłem tyle, że mogłem w końcu kupić Annefi. - Umilkł na chwilę i wstał, by napełnić czajnik.

- Teraz widzisz, dlaczego moje związki z Laddo-nem są tak silne. Po tamtej sprawie jego akcje poszły w dół, moje w górę. Żona mu zmarła, córka podrzuciła pewnej nocy Sally i nigdy się już nie pokazała, a on zaczął pić. Czuję się za niego odpowiedzialny. To mój przyjaciel.

Raine poczuła nagle wzruszenie. Zapagnęła objąć Aida, zapewnić go, że rozumie, gdy tymczasem demon zazdrości szeptał: a Sally? Jak daleko się posuniesz, żeby odwdzińczyć się Laddonowi? Czy pozwolisz, żeby ci dwoje stanęli między nami?

Oczywiście Aldo wiedział, że Laddon upatrzył go sobie dla swojej wnuczki. Sally niewątpliwie wybór ten zaakceptowała.

Raine rozumiała go, ale zrozumienie to nie to samo, co zgoda. Aldo splótł palce i przedstawił jej nową propozycję:

- Przez resztę tego tygodnia możemy pozostać tu,

u ciebie, gdzie dobrze się czujesz. Możemy pójść potańczyć, zjeść kolację. Nigdy cię nie widziałem w wytwornej sukni. Możemy chodzić na plażę, puszczać nocą sztuczne ognie albo pojechać na rajd.

Pokiwała ze smutkiem głową.

- To beznadziejne, Aldo.

- Słuchaj, rybacy to hazardziści - tłumaczył z przekonaniem. - Wypływają na połowy, nawet kiedy jest beznadziejnie, kiedy wiedzą, że wrócą bez łupu. Dlaczego nie zawieszysz tych swoich zastrzeżeń na kołku do końca sezonu, do końca naszego tygodnia? Potem usiądziemy i rozważymy wszystko, jak rozsądni dorośli ludzie. Co masz do stracenia? Przyjmę twoją decyzję, jak przyrzekłem, bez gadania. Co miała do stracenia? Tylko serce. Gdyby była uczciwa, przyznałaby, że już je straciła. Stał w jej kuchence jak bosy wiking, jasnooki, wyzywający łowca przygód.

- Obiecuję, będę cię karmił pysznościami, moja ty bogini morza.

Po raz kolejny pokonał ją uśmiechem i błyszczącymi oczami.

Siedziała przed lustrem, kończąc toaletę. Aldo rozczesywał jej włosy. Mruczała jak kotka, poddając się jego ruchom z przyjemnym rozleniwieniem. Nagle Aldo odłożył szczotkę. Raine uniosła powieki i spotkała w lustrze jego pociemniały wzrok.

Potem, zarumieniona z podniecenia, patrzyła spod półprzymkniętych powiek, jak Aldo zsuwa z jej ramion bluzkę, odsłaniając kremowe ciało i koronkowy stanik. Rozpiął haftki i dotknął piersi. Uniosła ramiona nad głowę niczym ufne dziecko i wpatrzyła się w niego migdałowymi, przymglonymi z podniecenia oczami.

Przyciągnął ją do siebie, patrząc w lustro.

- Widzisz tych dwoje? - zamruczał tuż przy jej uchu.

Spojrzała. Wysoki blondyn stał w półmroku za kobietą z obnażonymi piersiami, wysuwającymi się zmysłowo pomiędzy koronek i jedwabiu. Kobieta miała szalone oczy i rozpuszczone ciemne włosy, które zdawały się owijać ich oboje. Dłonie mężczyzny zdecydowanie obejmowały kobietę kibić.

Pasowali do siebie. Prawdziwa męskość i równie prawdziwa kobiecość.

- Należą do siebie - powiedział, odwracając ją i przytulając. Potem podniósł ją jak piórko i zaniósł do łóżka.

- Chcę cię, boginko morza, całą. Wiesz o tym czy nie, i tak jesteś moja.

Gotowa była zawołać, że go kocha, ale przypomniała sobie jego słowa: to jest łatwe. Dlaczego połączenie ciał może być tak czyste, dobre i słuszne, a cała reszta taka trudna?

Rozpiął dżinsy i zdjął koszulę, zrzucił slipy, wszystko na jedną stertę na podłodze.

- Zostałaś stworzona dla mnie, Ranio. Czekałem na ciebie przez całe życie, i nawet o tym nie wiedziałem.

Pożerała oczami jego napięte ciało, pragnęła go już mieć. Bezwstydna w swoich pragnieniach, uniosła biodra wysoko, zapraszając go bez słowa. Posłał jej krótki, drażniący uśmiech, po czym wargami, które ją muskały, głaskały i paliły, doprowadził do stanu ekstazy.

Kiedy później urywanym głosem szeptał po szwedzku zaklęcia miłosne, których nie rozumiała, ale których znaczenie było oczywiste, nagle spojrzała w lustro i ujrzała w nim rozkołysaną parę.

Uśmiechnęła się.

- Już minęło południe - Aldo usiadł wyprostowany. Raine ocknęła się z sennego letargu, w którym zdawała się tonąć. - Dobry Boże, kobieto! Straciłaś niemal cały dzień.

- Ja? Straciłam?

Sprawiła mu przyjemność prowokująca chryпка w jej matowym głosie.

- No, może nie całkiem, ale na dworze jest słoneczny dzień, a my tu leżymy rozwaleni w twoim łóżku

- powiedział tonem prokuratora, wymierzając delikatnego klapsa w wypukłą, apetyczną pupę.

Spreżyła się w sobie i z całej siły pchnęła go rękami i nogami. Zleciał z łóżka na beżowy dywan i patrzył szeroko otwartymi oczami na jej niewinną minę.

- Nie będziesz się już dłużej rozwalał na moim łóżku - oświadczyła z wystudiowaną powagą, a gdy skoczył na równe nogi, czmychnęła pod prysznic.

Tym razem nie zamknęła za sobą drzwi.

Kiedy się ubierała, w kącie jednej z półek spostrzegł małe zdjęcie w ozdobnej ramce. Wziął je i patrzył, najpierw na kobietę z fotografii, potem na Raine.

- Twoja matka? - Obie miały podobny owal twarzy, bujne ciemne włosy, najbardziej jednak podobieństwo zdradzał charakterystyczny uśmiech.

- Znalazłam to zdjęcie, kiedy miałam pięć lat, w starym albumie. Trzymałam je zawinięte w chusteczkę, pod materacem, i rozmawiałam z nią każdej nocy. - Zaśmiała się cicho. - Jako podlotek robiłam jej wymówki, że mnie porzuciła. Jakby umarła z własnej woli.

Mówiła mu o sprawach, którymi nie dzieliła się z nikim. Był jej przyjacielem.

- Potem, pewnego dnia uświadomiłam sobie, że jestem już od niej starsza. To był szok. Być starszą od własnej matki. Człowiek rośnie, a ona się nie starzeje. - Uśmiechnęła się do niego gorzko.

Dałby z chęcią schronienie samotnemu dziecku, którym wtedy była, tak jak wielbił dojrzałą kobietę, na którą wyrosła.

- Przebaczyłaś jej w końcu? - zapytał cicho. Raine patrzyła na niego zmieszana.

- Co?

Aldo jednak wzruszył tylko leniwie ramionami i poklepał ją protekcjonalnie po plecach.

- Pośpiesz się. Popływamy w oceanie, zjemy po bananie i hamburgerze, w tej kolejności. Nie zapomnij tym razem o kostiumie. O tym, który ci dałem - rozkazał tonem nie znoszącym sprzeciwu, a ona w pośpiechu zapomniała, że nie odpowiedział na jej pytanie.

Wieczna dziewczyna, którą była jej matka, uśmiechała się promiennie od lat. Raine zapomniała o pożółkłej fotografii, podniecona perspektywą spędzenia reszty godzin tego dnia z ukochanym mężczyzną.

## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

W długie bezwietrzne dni bawili się zupełnie jak dzieci. Jedli ryby z frytkami z nadmorskich smażalni, lizali lody na patyku, biegali i pływali, ciesząc się latem i sobą. Aldo, wciągawszy do współpracy wszystkich chłopców na plaży, budował zamek z piasku. Budowla miała półtora metra wysokości, pieczołowicie skonstruowane baszty, fosy i zwodzone mosty. Do prac końcowych włączyli się także liczni dorośli, którzy przyszedli tu przecież po słońce i wodę.

Pewnego popołudnia pod koniec tygodnia Raine zostawiła Aida razem z jego pomocnikami i wycofała się w miejsce bardziej odludne. Rozłożyła pod drzewami słomianą matę i położyła się, by nasiąkać słonecznym żarem, który już przyrumienił jej ciało na kolor złotawobrunatnej grzanki. Przywykła już do swojego skąpego bikini, ale oblał ją rumieniec na wspomnienie entuzjazmu, z jakim poprzedniego wieczoru Aldo zareagował na widok wąskich, prowokacyjnie białych trójkątów w tych miejscach jej ciała, do których słońce nie miało dostępu.

Teraz słońce przenikało wszystkimi porami jej skóry, fale cicho pluskały u jej stóp, a ona zastanawiała się nad sytuacją i podjętymi poprzedniego wieczoru posta-nowieniami. Fakty podpowiadały jej rozwiązanie.

Fakt pierwszy: kochała się szaleńczo z mężczyzną, który nie był jej narzeczonym. I to nie tylko jeden

raz. I nie miała wyrzutów sumienia. Wręcz przeciwnie, z radością powtórzyłaby to tu i teraz. Słyszała, jak Aldo uczy małego chłopca budowania fosy. Jego niski głos działał na nią jak zawsze... Czy tak samo odbierały go inne? Czy na tym polega miłość? Gdybyż mogła o tym porozmawiać z jakąś kobietą! Skrzywiła się na samą myśl o rozmowie z Altheą. Wiedziała już, co powinna zrobić. Rozwiązanie było proste. I potwornie ją przerażało. Zerwie zaręczyny z Garthem, odwoła ślub, wytłumaczy rodzicom, jak wielką pomyłką byłoby małżeństwo z mężczyzną, którego nie kocha tak, jak powinna kochać.

Gdyby pożądanie fizyczne stanowiło o wszystkim, byłoby to prostsze. Mogłaby zapewne zwalić wszystko na niesamowitą aberrację swojego biologicznego zegara. Dowiadywała się dopiero teraz, po raz pierwszy w życiu, co znaczy w związku kobiety i mężczyzny słowo pełnia. To doprowadziło do następnej decyzji.

Fakt drugi: powinna zerwać z Garthem, nie pozwalając sobie jeszcze na marzenie o życiu z Aldem, ponieważ nie była aż tak szalona, by zastępować jeden problem innym. Stanowiłaby z Aldem równie niedobraną parę, jak z Garthem, a świadomość tego przepełniała ją bezbrzeżnym smutkiem.

Fakt trzeci: bez względu na wszystko, powinna zdecydowanie pod koniec tygodnia uprzedzić Aida, by nie próbował jej szukać.

Poczuła lęk i przebiegł ją dreszcz. Gorsza od wszystkiego, co by ją mogło spotkać, była myśl o wyjściu za Gartha po poznaniu Aida. Tego po prostu nie wolno jej zrobić. Jak na ironię, nie potrafiła sobie teraz także wyobrazić życia bez Aida.

- Skończyliśmy, księżniczko, nasz zamek... Czy wasza wysokość nie zechciałaby obejrzeć dzieła naszych rąk?

Stali za nim dwaj mali chłopcy i chichotali rozbawieni. Wstając i otrzepując piasek stwierdziła po raz kolejny, że Aldo przyciąga jak magnes.

Gdziekolwiek byli, uśmiechał się i gawędził ze wszystkimi. Natychmiast zaprzyjaźniał się z ludźmi, których ona spotykała od lat, nigdy nie zamieniwszy z nimi ani słowa. Na przykład ze starą Chinką z rynku za rogiem. W ciągu dziesięciu minut zwierzyła się Aldowi, że ma nowego wnuka, że mąż zachorował, że wychowała się w Hongkongu, a przyjechała tu po zawarciu małżeństwa korespondencyjnego. Raine była zdumiona. Kupowała u tej kobiety mleko i chleb od lat, nie mówiąc nigdy nic poza dzień dobry.

To samo na plaży. Raine przychodziła tu każdego lata, a mogłaby policzyć na palcach jednej ręki osoby, z którymi zamieniła choćby słowo. Aldo już po dwóch dniach był po imieniu z całą gromadą najróżniejszych ludzi. To ją krępowało. Dlaczego musiał rozmawiać z obcymi? Wolałaby pozostać dla nich kimś anonimowym.

Wstąpiła dumnym krokiem w obszar piaskowego zamku, w plażowym ręczniku na ramionach, pełniącym rolę królewskiego płaszcza. Skupieni wokół chłopcy z zapalem pokazywali jej zakamarki wspinałej budowli.

- Popatrz, księżniczko, ta fosa naprawdę działa. Aldo zrobił ją z tekturowych pudełek. - Najstarszy z chłopców zachwalał zamek z entuzjazmem handlarza nieruchomości.

- Jest tu nawet woda, a tu wieża. Wstawiliśmy w okna prawdziwe szkło. - Wskazał z dumą kawałek

stłuczonej butelki, udający z powodzeniem okno wieży.

- Kupuję go - oświadczyła Raine królewskim tonem. - A was, chłopcy, pragnę za dobrą robotę wynagrodzić. Uklęknijcie - rozkazała. Aldo runął razem z chłopcami na kolana. Dotknęła ich ramion przeciwslonecznymi okularami. - Powstańcie, już jako rycerze, czeka na was skarb. Lody czekoladowe. Przywilej ich zakupu otrzymuje rycerz najstarszy, ten ze srebrem na skroniach.

Najstarszy rycerz mrugnął łobuzersko, nadal klęcząc zbyt blisko jej nagich nóg.

- Pod jednym warunkiem, księżniczko - oświadczył, podczas gdy podnieceni chłopcy podskakiwali wokół nich z niecierpliwością. - Wyjdź za mnie. Daj mi twoje słowo, a przyniosę skarb i przekażę go w twoje ręce.

Cudaczna scena wymykała się spod kontroli i już kilka starszych par, prowadzonych przez rasowe psy, przystanęło w zdumieniu.

Raine wymierzyła Aldowi żartobliwego kopniaka.

- Powstań, nudziarzu - syknęła mu nad uchem. Ale on najzwyczajniej ponowił swój warunek, tym razem znacznie głośniej:

- Wyjdź za swego rycerza, księżniczko. Skarb czeka.

- Przyjmij go, księżniczko, przyrzeknij mu swoją rękę, chcemy dostać lody - zachęcali chłopcy.

Idiota, zrobił z nich widowisko. Do grupy dołączyło kilkoro nastolatków, bijąc Aldowi brawa. Raine miała ochotę zaryć się w piach.

- Jakie to romantyczne - westchnęła siwowłosa matrona. - Oświadcza się jej na naszych oczach.

Raine, purpurowa ze wstydu, wpatrzyła się w klęczącą u jej nóg postać i nagle olśniła ją pewna myśl.

- Po pierwsze, musisz stoczyć walkę ze smokiem i zwyciężyć - oświadczyła drżącym głosem i dodała szeptem: - Wstań albo mi jakoś pomóż...

Uparty wyraz jego twarzy znikł, a w głosie zabrzmiało poważne zdecydowanie:

- Doskonale, księżniczko - powiedział, wstając powoli i zaglądając jej głęboko w oczy. - Pokonam dla ciebie tego przekłętego smoka i zwyciężę.

Późnym popołudniem pokazał jej drugi z odnawianych budynków. Przejechali miasto na motocyklu Raine. Tym razem ona siedziała na tylnym siodełku. Przelatując przez zatłoczone ulice miasta, wstydliwie wsunęła dłonie pod jego bawełnianą koszulę, rozkoszując się dotykiem gładkiej skóry, kryjącej twarde mięśnie, które pod jej palcami napinały się jeszcze bardziej.

- Uważaj - ostrzegł, zatrzymując się nagle pod światłami.

Była to oszałamiająca, cudowna forma tortury -bezzadność wobec tych myszkujących dłoni. Doznawał uczucia porywającej rozkoszy posiadania kobiety, którą kochał i która okazywała mu, że jest spragniona jego ciała. Rozpierała go prymitywna męska duma. Dodał gazu, bardziej niż było trzeba. Przywarła do niego jeszcze mocniej.

- Jeśli będziesz mnie dalej tak drażnić, zatrzymam się i zgwałcę cię na środku jezdni...

Czuła, że jest podniecony. Przechytrzyła samą siebie. Pragnęła go do szaleństwa.

Jakże się zmieniła od czasu, gdy go poznała. Tak, jakby zrzuciła twardą, niewidzialną skorupę.

Dojechali na miejsce budowy. Aldo zsiadł z motoru i porwał ją radośnie w ramiona.

- Poczekaj, aż znajdziemy się w domu, dziewczyno - szepnął, po czym zdjął delikatnie jej kask, i zaczął całować, bimbając sobie na gwizdy i uwagi przechodniów.

Ostatni z odnawianych przez Aida domów stał kilka przecznic dalej od wody, zwrócony oknami na nieduży park, w którym zwykli odpoczywać w słońcu starcy i obładowane zakupami kobiety. Był to dość zaniedbany budynek. Przekształcenie go w atrakcyjne mieszkania będzie wymagało olbrzymiej pracy i wyobraźni.

Weszli prosto z ulicy przez zniszczone drzwi. Wewnątrz wszystko było w stanie zorganizowanego chaosu. Gdzieś stukwały młotki stolarzy, jakiś chudzielec piłował coś mechaniczną piłą, dwaj chłopcy pchali po pochyłej desce wyładowane cegłami taczki. Odbierał je gwizdzący olbrzym z kielnią w garści.

Aldo pozdrawiał wszystkich po imieniu. Odpowiadali zwyczajnie i ciepło. Najwidoczniej uważali go za starego przyjaciela, co już nie zaskakiwało Raine. Zaczęła wręcz podejrzewać, że przyjaźni się z połową mieszkańców Seattle i prawdopodobnie kilku jeszcze okolicznych rejonów. Była to ta część jego osobowości, którą najtrudniej było jej zaakceptować.

Wprowadził ją odnowioną, obszerną klatką schodową, której podłogę ułożono w szachownicę - zestawiając stare, pociemniałe drewno z nowymi, jasnymi deskami. Pokazał Raine, gdzie będą okna, ściany dzielące pokoje, sypialny strych, dodatek do jednego z mniejszych, ale niebanalnych mieszkań. Okazywał entuzjazm w typowy dla siebie sposób, gestykulując szeroko, ciągnąc ją ze sobą tak długo, aż sama także zaczęła sobie wyobrażać przytulne po-

koje, otwarte przestrzenie, *żelazne* balustrady, kremowe ściany i lśniące drewniane podłogi.

- Sam to wszystko zaplanowałaś? - spytała w końcu, podziwiając skalę całego zamierzenia.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Wynajęliśmy architekta. On sporządził plany, a miasto je zatwierdziło. Podwykonawców doglądają Laddon i Wielebny, ale wszyscy robimy wszystko.

Poprowadził ją na najwyższe piętro.

- Chodź, zobaczysz poddasze - pociągnął ją nie wykończonymi jeszcze schodkami.

W skąpanym w słońcu pomieszczeniu bez dachu znaleźli przycupniętego na środku podłogi

Wielebnego, który ze zmarszczonym czołem pochylał się nad ręcznie szkicowanymi, nielitościwie pomiętymi planami. Wstał, rozprostował chude ramiona i wytarłszy dłonie o zakurzone portki wiszące na szerokich szelkach, podał kościstą prawicę Raine.

- Co za miła niespodzianka - powiedział, promieniejąc powitalnym uśmiechem. Raine uznała, że jest rozbrajający i odwzajemniła ciepły uśmiech.

Wyjął stalowy termos i poczęstował ją letnim, męt-nawym płynem. Wzruszona jego uprzejmością, udawała, że sączy okropną lurę, patrząc marzycielsko na Aida, który przykucnął obok niego i rozłożywszy plany studiował je uważnie, przesuwając palcami po nieczytelnych znakach na papierze. Mówił coś o wiązaniach dachowych i belkach stropowych.

- Co to jest? - spytał nagle ostro, wskazując coś, czego Raine nie mogła dostrzec na zniszczonym, niebieskim papierze.

Wielebny wykonał gest z rodzaju „precz, szatanie”.

- Nie masz się co martwić, stary. Niewielka zmiana w oryginale dodaje temu piętru kawał metrażu.

- Wielebny promieniał dumą, rzadkie brunatne włosy opadały mu na uszy, okrągłe okulary zsunęły się na czubek nosa.

Raine ze zdumieniem patrzyła na Aida. Niespodziewanie uderzył pięścią w plansze, a potem obrzucił Wielebnego gniewnym wzrokiem.

- Ten projekt został zatwierdzony przez miasto! Ostrzegałem cię, Frank. Tyle zyskasz swoimi zagrywkami, że odbiorą nam licencję. Weź no, brachu, ołówek i narysuj wszystko tak, jak było.

Zrozumiałeś?

Wielebny wyglądał przy Aldzie jak chuchro. Raine wylała lurę na dyktę pod stopami. Była wstrząśnięta, zdumiona i oburzona. Aldo zmienił się z czarującego, potulnego kompana w prawdziwego awanturnika. Jak mógł tak stracić panowanie wobec przyjaciela?

Poderwała się na równe nogi, owładnięta gniewem, i krzyknęła drżącym głosem:

- Tak się nie przemawia do przyjaciela, panie Johannson! Co się z tobą, na litość boską, dzieje?

- Nie wtrącaj się, Raine. To nie twoja sprawa - rzekł lodowato, patrząc na nią karcącym wzrokiem. O dziwo, Wielebny także spojrzał na nią z wyrzutem, jakby miał za złe to, że się za nim wstawiła.

Raine, wściekła, odwróciła się na pięcie i zbiegła po schodach, pędząc w stronę motocykla. Na jakiej podstawie sądziła, że Aldo jest człowiekiem rozsądnym? Niech idzie do diabła, razem ze swoimi przyjaciółmi. Zatrzymała się nagle. Kluczyk do stacyjki miał Aldo.

Po raz pierwszy stracił panowanie nad sobą w obecności Raine. Był na siebie wściekły.

Sporunowawszy Wielebnego wzrokiem, rzucił się schodami w dół.

Raine stała przy motocyklu, sztywna i niewzruszona. Pociągnął ją ku sobie.

- Nie powinienem był tak się do ciebie odezwać, Ranie. Byłem zły na niego, nie na ciebie. Przepraszam. Przebaczysz mi? - Trzymał ją, aż poddała się jego objęciom. - To coś, co powinnaś o mnie wiedzieć: moje nerwy. Potrzebna mi jesteś, żebyś brała je w cugle. Chodź, jedźmy do domu. Możesz prowadzić.

Nie miała na to wcale ochoty, wołała jechać za nim. Tym razem nie było już pieszczot w czasie jazdy. Dochodziła do wniosku, że podróże w świat Aida zawsze kończą się w ten sam sposób: ona po jednej stronie niewidzialnej granicy, a Aldo wraz z przyjaciółmi po drugiej. Mogłaby jakoś żyć z jego nerwami. Przyjaciele? Mogła żyć bez jego przyjaciół. Kłopot polegał na tym, że Aldo bez nich żyć nie potrafił.

Doszła do smutnego wniosku, że podjęła decyzję słuszną. Ich światy nigdy się nie spotkają.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Namiętność spaliła osad kłótni, a gdy nadeszła sobota, Aldo oświadczył:

- Zabieram cię dziś na kolację, a potem pójdziemy na dancing.

Przez cały dzień wałęsali się ścieżkami miasteczka uniwersyteckiego, pomiędzy starymi budynkami z cegły w kolorze zwiędłej róży. Przechadzali się alejkami wśród wysokich klonów, brzoź i dębów, przystając od czasu do czasu, żeby spojrzeć na połyskujące w słońcu Jezioro Waszyngtona.

Raine dobrze знаła tę dzielnicę: dom rodziców znajdował się dosłownie o kilka minut drogi, ale z pewnych powodów unikała go, pokazując Aldowi w zamian ulubione miejsca: dyszący aromatami letnich kwiatów ogród botaniczny, pachnące zwietrzałymi nalewkami przeszłości plantacje ziół leczniczych, ścieżkę przemykającą wśród gęstych krzewów, które tworzyły tunel wychodzący nagle na otwarty cypel z drewnianymi ławeczkami, zapraszającymi, by na nich przysiąść i rozkoszować się widokiem wody, drzew i obłoków.

Raine, po nieustannych spacerach wypełniających minione dni, czuła się cudownie zmęczona.

- Jesteś pierwszym człowiekiem, jakiego spotkałam, który ma więcej energii niż ja - stwierdziła szczerze zdumiona, kiedy wracali do jej samochodu.

- Jesteśmy dla siebie stworzeni - odparł spokojnie. - Jesteś zbyt uparta, żeby to wreszcie przyznać.

Usiadła za kierownicą.

- Nie jesteśmy i wiesz o tym dobrze - sprzeciwiła się łagodnie. Powinien to zrozumieć i pogodzić się z tym wreszcie. Czas, jaki mieli dla siebie, zbliżał się ku końcowi. - Te nasze wspólne parę dni to fantastyczna sprawa. - To także prawda. Mogła z nim śmiać się i żartować, i przekomarzać, być dzieckiem albo kobietą, rozpustnicą i filozofem, a nawet marzycielką. Rozmawiała z nim chyba o wszystkim.

Tego dnia mówiła także o swoim narzeczonym, starając się go opisać, wyjaśniając samej sobie powody, dla których się zaręczyli, a w myślach wyliczając przyczyny zerwania tych zaręczyn.

O tym jednak Aldowi nie powiedziała. Uczciwość nakazywała przecież zakomunikować to najpierw Garthowi. To, co chciała teraz wyjaśnić, nie miało nic wspólnego ani z nią, ani z Garthem. Miało związek z mężczyzną, którego uda dotykały właśnie jej ud, a przebiegające między nimi iskry podwójnie utrudniały rozmowę. W ciasnym samochodziku nie mogli się nie dotykać.

- Ludzie nie żyją w próżni, Aldo. Kiedy przebywamy wśród innych, z twoimi przyjaciółmi, na twoim terenie, czuję się podle. Oni mnie nie akceptują. Nie należę do nich.

Nie dodała, że on czułby się niewątpliwie tak samo u jej rodziców. Tydzień się kończył i Aldo zaczynał przyznawać, że to, o czym Raine była przekonana, zdawało się nieuchronne. Pójdą każde swoją drogą.

Narastał w nim bezsilny gniew. Czego się po nim spodziewała? Że porzuci swój styl życia, przyjaciół, ciepło rodzinne, jakiego dzięki nim doznawał? Czuł,

że krew rozsadza mu skronie. Postępowała nie fair, wydając pochopne opinie o ludziach, których kochał, zanim mogła ich poznać. Denerwował go połyskujący na jej palcu pierścionek. Miał ochotę go zerwać.

- Nie musielibyśmy z niczym tak galopować - wybuchnął - gdybyś się tylko nie przywiązała tak do myśli o poślubieniu tego liczydła. - Był zły i nie panował nad słowami. Wiedział, że zawodzi jej zaufanie, ale nerwy, trzymane na coraz słabszej wodzy, wymykały się spod kontroli.

Dotknął ją do żywego. Nie wierzyła, że potrafi być tak okrutny.

- Nie waż się go tak nazywać. Jakie masz prawo oceniać kogoś, o kim nic nie wiesz? - Silnik zawył, Raine ze złością nacisnęła na gaz.

Aldo splótł ramiona na piersiach i ponuro patrzył na umykające pejzaże.

- Gdybyś była moja, nigdy bym nie wyjechał na drugi koniec świata na jakiś tam głupawy spęd jajogłowych - powiedział podniesionym głosem.

- To jego zawód. Na litość boską, Aldo! To nie jego wina, że ja... - urwała nagle. Już miała powiedzieć „zakochałam się w tobie”.

- Że ty co? Odważyłaś się być uczciwa wobec siebie? Zdecydowałaś się wreszcie wyjść z tego twojego bezpiecznego, miłutkiego, małego światka? Czego się u diabła boisz, Raine? Nie jesteś już dzieckiem, które musi się podlizywać rodzicom...

Urwał i uderzył pięściami w kolana.

- Przecież on nic by mnie nie obchodził, gdyby się z tobą nie zaręczył. Dlatego go teraz obrażam. Zależy mi na tobie, Raine. Jestem zazdrosny, to wszystko.

W jego głosie wyczuwała złość.

- Chętnie bym go wyzwiał na pojedynek o świcie

albo dał w zęby i odjechał z jego dziewczyną. Szlag mnie trafia na myśl o nim i tobie. - Przegarnął dłonią włosy. - Chcę spędzić z tobą więcej czasu. Chcę, żeby się między nami ułożyło, chcę ci dać wszystko, czego jeszcze nie miałaś - skończył z pasją.

Pomysł, że Garth mógłby stoczyć pojedynek albo dać w zęby, był absurdalny. Garth nigdy nie okazał nawet cienia zazdrości. Aldo natomiast, jak sam mawiał, najpierw bije, potem przekonuje.

- Raine, przepraszam. Czasem mnie ponosi. Wybacz mi i zapomnijmy o tym wszystkim. Spędźmy ten wieczór razem, dobrze?

Wyciągnął ramię i oparł dłoń na jej nagim karku. Podniecił ją, jak zawsze, kiedy czuła jego dotyk. Zapragnęła go mimo wymiany gniewnych słów. Zwolniła do przyzwoitej prędkości, jej gniew topniał, czuła narastającą rozpacz. Chwytaj resztki rozkoszy, jakie ci zostały, Raine, radziła sobie w duchu. Tydzień dobiegał końca.

Zamyślona, uśmiechnęła się do niego nieśmiało. Serce podskoczyło mu do gardła. Była tak porażająco, zniewalająco śliczna.

Wypowiedzianych raz słów nie można było jednak cofnąć. Został smutek, małe, nie zagojone rany. Po raz pierwszy nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Muszę wrócić do domu i przebrać się w coś porządnego - zaczął w końcu, gdy podjeżdżali pod dom Raine. - Może zrobisz to samo i pojedziemy do mnie razem? Przebiorę się, a potem zatrzymamy się na przystani i poznam cię z moją Annefi?

Raine czuła, że Aldo źle znosi rozstania z Annefi. Chciała zobaczyć ten statek, o który tak się troszczył. Musiała wiedzieć o nim jak najwięcej, by mieć potem co wspominać.

Wzięła prysznic i przebrała się szybko, pomna jego słów, że nigdy jej nie widział w wytwornej sukni. Wybrała sukienkę z błękitnego jedwabiu, na której kupno namówiła ją przed miesiącem Chris, zupełnie pozbawioną ozdóbek, z krótkimi rękawami, mocno opinającą ciało. Głęboki trójkątny dekolt odsłaniał rowek między piersiami; przylegała do talii, potem poszerzała się wdzięcznie w krótką spódniczkę.

Przejrzysty jedwab wymagał odpowiadającej błękitowi bielizny: koronkowego stanika, minimajteczek, delikatnej koronkowej haleczki, ciemnobłękitnych rajstop i odpowiednich w kolorze sandałków. Wreszcie była gotowa. Rozpuściła włosy, zaczesując do tyłu tylko jeden lok i przypinając go zwyczajną srebrną spinką.

Onieśmielona, stanęła z wahaniem w drzwiach do saloniku.

Aldo natychmiast wyczuł jej obecność. Odwrócił się od okna, wciągnął w płuca powietrze i podszedł do niej powoli, nie spuszczać z oka ani na chwilę.

I gdy w końcu stali oddaleni od siebie tylko o centymetry, odniosła wrażenie, że żar jego zachwyconych oczu spala ją na popiół. Oglądał w milczeniu każdy skraweczek jej ciała, okręcił ją wokół osi, kładąc rękę na zakrytym jedwabiem ramieniu, odwrócił ku sobie i zajrzał w oczy. Oszłomiły go te damskie fatałaszki, zapach i karnacja skóry.

- Prześliczne, prześliczne stworzenie - westchnął i pochylił się, by ją pocałować. - Jedźmy teraz zobaczyć, czy uda się ubrać mnie tak, żebym do ciebie pasował, księżniczko - powiedział stłumionym głosem. - Zanim ulegnę i rozbioreę cię tu natychmiast.

- Nie możesz mnie natychmiast rozebrać - odparła głosem równie ochryplym jak jego. - Muszę coś

zjeść, bo znowu umieram z głodu. Jedliśmy chyba już z godzinę temu - przekomarzała się zalotnie. Wzniósł oczy ku niebu i wydawszy teatralny jęk, poprowadził ją do samochodu. Pogodny nastrój trwał podczas całej długiej jazdy do jego domu, gdzie przeszedł przyspieszoną metamorfozę, wkładając trzyczęściowy ciemnoszary garnitur, blad różową jedwabną koszulę i szary krawat w bordowe paski. Nigdy nie widziała go w garniturze i zapatrzyła się w niego dokładnie tak, jak niedawno on w nią. Kiedy wyszedł z łazienki, przeglądała właśnie czasopisma i biuletyn Oponiarzy. Wstała i podeszła do niego powoli, po czym obróciła go dookoła tak, jak przedtem on obrócił ją. Owładnęła nią duma i gwałtowny przyływ miłości. Ten wspaniały mężczyzna należał do niej. Na tę noc.

- Lepiej już chodźmy - mruknęła, przedrzeźniając jego głos.

Uśmiechnął się, świadom wrażenia, jakie wywiera jego świeżo ogolona twarz.

- Nie musimy - szepnął z nadzieją, obejmując ją w tali i przyciągając do siebie.

- Musimy - upierała się zdławionym głosem, przesuwając prowokacyjnie palcem po jego piersi ukrytej pod jedwabiem. - Sprawdziłam. W twojej lodówce nie ma nic do jedzenia.

Uśmiechali się jeszcze do siebie z zachwytem, gdy w połowie schodów zabiegła im drogę Sally. Raine spoważniała, gdy rudowłosa obiema rękami chwyciła Aida za ramię, ledwie skinąwszy głową w jej stronę, i zaszczębiotała:

- Szukam cię wszędzie! Gdzie ty się podziewasz? Dziadek chce z tobą mówić.

Aldo przepraszająco spojrział na Raine.

- Wrócę za minutę - powiedział. - Pójdiesz ze mną?

Raine potrząsnęła stanowczo głową.

- Zaczekam w samochodzie. - Patrzyła, jak elegancko ubrany Aldo odchodzi z Sally, pochylony nad tą zalotną dziewczyną i słucha, co ona ma mu do powiedzenia.

Na jego powrót czekała czterdzieści pięć minut. Przeszła przez pełną gamę uczuć, od głębokiej urazy po wyrozumiałość; od irytacji po - gdy minuty oczekiwania wlokły się niemiłosiernie - wściekłość.

Wreszcie Aldo wśliznął się na drugi fotel.

- Czy to coś pomoże, jeśli wyjaśnię? - spytał niepewnie, patrząc na jej zachmurzoną twarz.

- Dlaczego im pozwalasz tak sobą rządzić? - wycedziła, czując, że targa nią zazdrość.

Westchnął głęboko, potem uruchomił silnik i wyprowadził samochód z parkingu.

- Są moją rodziną, Raine. Sądziłem, że to rozumiesz.

Nie rozumiała. Nigdy tego nie zrozumie. Prowadził samochód płynnie. Po długiej chwili milczenia Raine spytała:

- Dokąd jedziemy?

Uśmiech Aida rozjaśnił zapadający mrok i musiała z rezygnacją przyznać, że nie potrafi się długo na niego gniewać.

- To niespodzianka - wyciągnął ramię, mocno ujął jej dłoń, uścisnął, przepraszając w milczeniu, i położył władczo na swoim udzie.

Oddalał się od miasta szarą, krętą autostradą, która przecinała wąwozy i rozdzielała nie kończące się pasmo gór. Zapadał letni zmierzch. Zjechali z au-

tostrady w boczną drogę, która doprowadziła ich do niedużej wsi, gdzie Aldo znowu skręcił w bok. Zwolnił kilkanaście kilometrów dalej i zaparkował samochód na placyku położonym na wysokiej górze, gdzie na skraju przepaści stał drewniany brunatny dom z białą podmurówką.

Duży drogowskaz zapowiadał Snoqualmie Falls Lodge.

- Zabierasz mnie do Stróżówki? Skąd wiedziałeś, że zawsze chciałam przyjechać tu na kolację?

Podniecona przyjazdem na miejsce, o którym tyle słyszała, ale nigdy nie miała okazji go odwiedzić, zupełnie zapomniała, że przed chwilą była na niego zła.

Stróżówka, usytuowana na krawędzi malowniczych wodospadów Snoqualmie, była jedną z największych kulinarnych atrakcji w stanie Waszyngton. Raine namawiała kiedyś Gartha, żeby zabrał ją tu na urodzinową kolację, on jednak, jak zwykle zresztą, wołał klub na swoim wydziale. Tłumaczył jej, że w klubie dobrze się czuje, bo wie, czego się może spodziewać.

Teraz, wdychając balsamiczne powietrze letniego wieczoru, wysoko w górach, Raine poczuła, jak przenika ją cudowny dreszcz oczekiwania. Tym lepiej, że nie wie, czego się może spodziewać. Aldo poprowadził ją poprzez różany ogród, gdzie na tle wiecznie zielonych jałowców kwitły róże różowe i złote, szkarłatne i żółte, pomarańczowe i kremowe.

Od chwili gdy wysiadła z samochodu, dobiegał jej uszu szum niewidocznych z tego miejsca wodospadów.

- Chcesz się przejść i popatrzeć na kaskady przed wejściem? - Objął ją mocno w talii. - Mamy mnóstwo czasu. Zamówiłem stolik na wieczór.

Poprowadził ją krętą ścieżką, zabezpieczoną żelazną barierką. Raine ujrzała okrągłą, cedrowo-stalową pagodę o otwartych bokach, która zdawała się wisieć ponad litą skałą. Weszli po stopniach do środka. Wodospady brały swój początek między dwoma skalnymi uskokami, przez których omszałą krawędź woda z hukiem przelewała się na dno doliny. Raine odniosła wrażenie, że pagoda drży. Wstrzymała oddech i przyłgnęła do Aida, oczarowana potęgą natury.

Mała tabliczka informowała, że wodospad ma wysokość dziewięćdziesięciu metrów nad poziomem doliny i jest o trzydzieści metrów wyższy od sławnej Niagary.

Podziwiało z nimi ten widok kilka par, zachwyconych jak Raine i tak samo przerażonych świadomością, że stoją tak wysoko nad przepaścią, w kruchej budowli zawieszanej na skalnej grani. Raine cieszyła się, że otaczają ją mocne ramiona Aida. Było jej ciepło, nawet gdy z doliny uniosła się lodowata mgła i otuliła ich, przesłaniając resztę świata.

- Aldo - szepnęła, wstrząśnięta pięknem krajobrazu, pragnąc z nim dzielić swój zachwyty. Objął ją jeszcze mocniej.

Unosząc się między ziemią a niebem Raine zapragnęła gwałtownie, by czas ich zamknął na wieki w tym kruchym domku wysoko ponad światem, wolnych od dzielących ich różnic, od przeszłości i od przyszłości.

Purpurowobłękitna mgła gęstniała, zasnuwając na wschodzie wszystko wraz z biegnącym nad wąwozem mostem.

- Pora na kolację - szepnął Aldo, składając na jej skroni dyskretny pocałunek, po czym sprowadził ją na dół, ku krętej ścieżce wiodącej do Stróżówki.

Jedna z kilku ostatnich autentycznych wiejskich karczm w Ameryce, przytulne stare domostwo, szczyła się werandą pełną bujaków i kremowymi, koronkowymi firanami w przeszklonych drzwiach.

Uprzejma hostessa prowadziła ich poprzez ogromną jadalnię ku przytulniejszym gabinecikom, do małego pokoiku, w którym było miejsce tylko na stół pokryty śnieżnobiałym lnianym obrusem i dwa krzesła. Przez okno, przy którym ustawiono stół, widać było panoramę wodospadów.

Aldo podsunął Raine krzesło z wiklinowym oparciem, a gdy sam usiadł naprzeciw, dotknął pod stołem kolanami jej kolan. Niesamowite było to połączenie przytulności wnętrza z huczącą na zewnątrz wodą.

Smakowite dania, lekko schłodzone wino i pejzaż, wszystko było doskonałe. Na przystawkę zjadła ze smakiem specjalność szefa kuchni - pasztet na cienkim jak wafel krakersie oraz sałatkę ze szpinaku i wędzonej kaczki. Piła orzeźwiający sorbet z szampanem, pochłaniała medalion z dziczyzny w sosie z amerykańskiej whiskey i orzeszków. Podano świeżo pieczone ciasteczka, które kelner polewał złotym strumieniem miodu z własnych pasiek Stróżówki, trzymając dzbanek na wysokości metra, co miało symbolizować wodospad za oknem.

Aldo uniósł kieliszek z winem, by wznieść toast.

- Indianie byli tu przed przybyciem białego człowieka - powiedział. - Spotykali się tu, żeby zakończyć swoje częste wojny. Wierzyli, że te wodospady mają nadprzyrodzoną moc sprzyjania pokojowi.

Magia ta musi działać i teraz, pomyślała Raine, ponieważ w małym pokoiku unosiła się aura niezmaconego spokoju. Rozmawiali nie poruszając tematów, które musiałyby prowadzić do sporu.

Aldo podczas

niemal całej kolacji trzymał na stole dłoń Raine, uwalniając ją tylko wtedy, gdy musiała pokroić mięso lub zamieszać kawę. Ze znanstwem zamawiał dania, właściwe wina i żartował z młodszym kelnerem. Raine była pod wrażeniem jego dobrych manier, znajomości alkoholi i odpowiadających im dań. Były wyborne, o niektórych nigdy nawet nie słyszała. Powiedziała więc:

- Jesteś ze szwedzkiego królewskiego rodu, tylko udajesz rybaka.

Uśmiechnął się, wyraźnie rad z komplementu. Potem wyjaśnił:

- To po prostu lektury. Czasopisma i książki. Jest w nich wszystko. Nawet jak uwodzić damy. - Mrugnął do niej uwodzicielsko okiem.

- Wszystkiego nauczyłeś się z czasopism i książek? Nigdy nikogo nie kochałeś? - spytała, zaskoczona śmiałością własnego pytania.

Milczeli, kiedy kelner dolewał świeżej kawy i podał rachunek. Potem Aldo znowu ujął jej dłoń.

- Raz, tak, byłem zakochany. Wtedy, kiedy pożyczyłem pieniądze na łódź. Sheila była piosenkarką; bardzo piękna, chciała więcej, niż mogłem jej dać: więcej pieniędzy, więcej strojów, więcej klejnotów, więcej czasu. Na szczęście rozstaliśmy się, zanim zacząłem mieć kłopoty z ubezpieczeniem. Najpierw miałem długą zapaść, potem wziąłem się twardo do roboty i ruszyłem do przodu. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Czas leczy.

Wstawali od stołu niechętnie. Wychodzili jako niemal ostatni.

Samochód ruszył powoli ku dolinie.

- Aldo? - ośmieliła się Raine, wpatrując się w mijany pejzaż.

- Słucham, Ranie?

- A Sally?

Śmiech Aida był tyleż uprzejmy, co wyrozumiały.

- Jesteśmy przyjaciółmi. No dobrze, kiedyś nawet myślałem, że coś może z tego być, ale już nie myślę.

Poznałem ciebie. - Zjechał na pobocze, przygarnął ją do piersi. - Bardzo cię kocham, Ranio.

Chciała powiedzieć, że także bardzo go kocha, pragnęła mu to wreszcie wyznać. Ale prześladowała ją świadomość dzielących ich różnic, studząc jej uczucia równie skutecznie jak lodowate rozprysła wody u stóp wodospadu. Ich milczenie krzyczało. Aldo westchnął i ruszył. Okazja przepadła na zawsze.

Jadąc myślała: „Czas leczy”.

Gdy dojeżdżali do Seattle, zauważył, że Raine raz po raz ziewa.

- Chcesz iść na dansing, czy jesteś zbyt senna?

- spytał.

Ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

- To okropne, co powiem, ale jestem wykończona. A przy tym straszliwie objedzona.

- Nie przeszłabyś się po stoczni, gdzie stoi moja łajba? Potem cię odwiozę do domu i położę do łóżka  
- obiecał.

- Sądysz, że jesteśmy stosownie ubrani? - spojrzała na jego elegancki garnitur i na swoją jedwabną suknię.

- Nie wejdziemy na pokład. To zostawiam na inny dzień. Dziś po prostu chciałbym ci ją pokazać.

Miała ochotę powiedzieć coś mądrego, ale w ogóle nie знаła się na statkach.

- Nie przypuszczałam, że jest taka duża - podniosła głowę, oglądając z lękiem wskazany przez niego trawler długości dwudziestu metrów. - To prawdziwy pancernik - dodała i zaśmiała się. Wyobra-

żała sobie małą rybacką łódź obsługiwaną przez jednego lub dwu mężczyzn.

- Jest nas sześciu. Łowimy sole, halibuty, ośmiornice, nic nie może się zmarnować. Annefi ma chłodnię. Kiedy jesteśmy w morzu, pracujemy na okrągło, cztery godziny harówki, cztery wolne. Naprawiają jej teraz silnik i pompy, odrdzewiają i malują, już jest prawie gotowa. Annefi się starzeje, potrzebuje troskliwej opieki...

Mówił tak, jakby Annefi była ukochanym, wiernym psem. Raine oczekiwała, że Aldo nie wytrzyma i zaprowadzi ją na pokład, ale zawrócił do samochodu. Znowu go nie doceniła. Był kimś więcej, niż zwykłym rybakiem, na którego lubił pozować.

Zawiózł ją do domu i znowu się z nim kochała. Po raz kolejny wyruszył z nią w czarodziejską podróż, o której nieustannie marzyła. Unosili się coraz wyżej i wyżej, aż po sam szczyt, by zapaść potem w głęboki sen.

Nagle zadzwonił telefon. Raine leżała w ramionach Aida i nic jej ten dzwonek nie obchodził.

Ponieważ jednak nie ustawał, wyciągnęła rękę i niechętnie podniosła słuchawkę.

Piąta rano. Niedziela. Domyśliła się, że to Garth. Aldo przewrócił się na łóżku, uniósł głowę i widząc, że Raine podnosi słuchawkę, przetarł powieki.

Usłyszała huczącą przestrzeń, nakładające się głosy. Co teraz? Boże pomóż...

- Raine, to ty? Kochanie, tu Garth. Słyszysz mnie? Spojrzała w popłochu na Aida i odwróciła się do niego bokiem.

- Tak, słabo, ale cię słyszę, Garth. Jak się czujesz?

Powinna mu teraz powiedzieć. Nie mogła go dalej

oszukiwać, już wczoraj postanowiła odwołać ślub. Ale jak zrywać zaręczyny w obecności Aida? Musi to zrobić.

- Jestem strasznie chory, Raine. Odra. Wylądowałem w szpitalu, mam gorączkę. - Znużony, słaby głos mówił dalej, wyliczając symptomy i komplikacje, odwołane spotkania i stracone okazje. Mówił jak człowiek zagubiony, zgnębiony i bardzo chory. A przy tym egocentryczny, podszepnął jej brzydki wewnętrzny głos. Wydała kilka współczujących okrzyków, więc zapewnił ją dzielnie: - Nie martw się, kochanie. Wrócę do domu na ślub, zdążę, obiecuję. Powiedz Althei, że jej nie zawiodę.

Do diabła z tobą i Altheą, omal nie cisnęła w słuchawkę.

Garth zakaszłał, po czym dał się słyszeć jakiś rozkoszny kobiecy głos z obcym akcentem.

- Mówi pielęgniarka, Marta Hanson. Dbamy

o niego, jest tak daleko od domu. Niech pani się nie martwi, do widzenia. Naprawdę proszę się nie martwić.

Brzęknęło i połączenie zostało przerwane. Raine syknęła jak przekłuty balon i drżącą dłonią odłożyła słuchawkę. Nie martwić się, oczywiście! Ta pielęgniarka nie zna nawet połowy jej powodów do zmartwień.

- Idę o zakład, że to twój profesor - mruknął Aldo. - Na litość boską, ty dalej myślisz o ślubie? Co to za numery? Sypiasz ze mną, a wychodzisz za niego? Gdzie twoja uczciwość? - Zachowywał się jak jej właściciel.

A już była gotowa wyznać mu, że zrywa zaręczyny. Ponieważ jednak odezwał się z takim sarkazmem i gniewem, zeszywniała.

- Tak, to był Garth. A ty nie masz prawa... Wyskoczył z łóżka niczym jakiś mściwy wojownik, nic sobie nie robiąc ze swojej nagości.

- Mam wszystkie prawa! - ryknął. - Kocham cię! Jesteś moja bez względu na to, czy się z tym zgadzasz, czy nie. Nie będę stał z boku i patrzył, jak mu się rzucasz w ramiona. Jak możesz o tym teraz nawet myśleć, po tym! - wskazał skłębioną pościel. - Dołożę mu, Bóg mi świadkiem! - Był cudownie wspaniały i śmieszny, kiedy próbując włożyć slipy podskakiwał to na jednej, to na drugiej nodze. Wyglądał tak, że niemal zachichotała. Jego słowa wywołały w niej jednak gniew; uczucie, które narastało od tygodnia.

- Nie jestem ani twoja, ani jego, Aldo. Nie jestem łodzią ani wygraną na loterii - krzyknęła.

Oskarżył ją o tchórzostwo, a sam zachowuje się jak jaskiniowiec.

Wszyscy: rodzice, Garth, nawet Aldo zdają się myśleć, że to oni decydują o jej życiu. Koniec z tym.

Od tej pory weźmie swoje życie we własne ręce. Odczepcie się, wszyscy.

- Tak się składa, że to moje życie i będę robić tylko to, co mnie się podoba. - Znowu zaskoczyła samą siebie tonem i stanowczością głosu.

Grzebał jak szaleniec w stercie zrzuconych wczoraj części garderoby. Raine poczuła żal, że intymne chwile bezpowrotnie minęły.

- No no, ale przemiana - warczał. - Gdzie się podziała ta dama, która żyje tak, by podobało się to rodzicom? - Odnalazł koszulę. - Co to za gierki ze mną, hę? Malutki skok w bok przed wyjściem za niego, żeby zobaczyć, jak żyją inni? - Wsuwał nogi w nogawki spodni z furją i równie wściekle pakował

ramiona w rękawy koszuli z szeleszczącego jedwabiu, którą rozpinała mu wczoraj. - Ludzie, których znam, nie mają dyplomów, ale na rany boskie, nigdy nie robią podobnych numerów. Może masz z tym twoim Garthem taką umowę, takie subtelne porozumienie: ty masz swoich kochasiów, on swoje panienki. Tak, Raine?

Opanował go demon. Spodziewał się, że Raine powie Garthowi o nim, o Aldzie, którego kocha, ona tymczasem zachowywała się tak, jakby od wyjazdu oblubieńca nic się nie stało. Słuchał z narastającym niedowierzaniem, czuł się boleśnie urażony i do szaleństwa zazdrosny.

- Zdaje się, że zapomniałeś o warunkach umowy! - krzyknęła z pasją. - Powiedziałam ci na samym początku, co i jak, że z końcem tygodnia nie obiecuję niczego. Powiedziałeś, że się z góry zgadzasz na każdą moją decyzję. Nie pamiętasz, Aldo?

- Nie spodziewałem się, że będziesz się nim popisywać przede mną, szeptać z nim, gdy leżysz ze mną w łóżku.

Zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny, beznadziejnie, do bólu zazdrosny. I że zachowuje się jak skończony idiota. Kiedy był w takim stanie, wszelka dyskusja nie miała najmniejszego sensu.

Zajrzał głęboko pod łóżko w poszukiwaniu półbutów. Potem stanął wyprostowany i patrzył na nią.

Raine poczuła, jak na widok jego wykrzywionej wściekłością twarzy narasta w niej złość.

- No cóż, a ja nie spodziewałam się, że będziesz włóczył mnie po kryminałach, że będzie mnie obrażał twój tak zwany przyjaciel i że będę czekała w garażu, kiedy ty pocieszasz Sally. Chyba jesteśmy kwita, Aldo.

Zacisnął wargi i zerwał z krzesła marynarkę.

- W porządku, księżniczko, dzięki za zwiedzanie ze mną slumsów - rzucił i po chwili zatrzaskał za sobą drzwi.

Długo siedziała nieruchomo na łóżku, zaszokowana brutalną wymianą słów. Starła prześcieradłem tryskające z oczu łzy, ale ponieważ było przesycone zapachami miłosnej nocy, odrzuciła je na bok. Do czego doprowadziła? Zaręczona z jednym mężczyzną, zakochana w drugim.

Aldo. Zrujnował jej uporządkowane życie, zmusił, żeby spojrzała na siebie obiektywniej, nauczył kochać, ale oczekiwał w zamian, że w przeciągu tygodnia zmieni tryb życia, że mu we wszystkim ustąpi, podczas gdy on nie zrezygnuje z niczego. Czyż mogła na to przystać?

Pokonana, zamknęła powieki. Aldo potrzebuje kogoś, kto by dzielił z nim to zwariowane życie, ale tym kimś nie zostanie Raine Kennedy. Oskarżył ją, że zachowała się jak dama odwiedzająca slumsy. Być może miał jednak słuszność. Być może konserwatywne wychowanie zrobiło z niej pruderyjną, wyrachowaną snobkę, która uważa się za coś lepszego od ludzi z jego świata.

Ale czy była taką naprawdę? Przyznaj się, szepnęła zrozpaczona. Nie wiesz sama, kim jesteś. Już tak dawno przyjęłaś cudze opinie za własne, że nie miałaś sposobności, by poznać prawdziwą siebie.

Wstała machinalnie, poszła pod prysznic, ubrała się. Dobrze, że z Aldem skończone. Lepiej, że wcześniej. Po co odsuwać ból w czasie. Cierpiała już teraz.

Była niedziela. Wieczorem przyjadą rodzice, jutro wróci do pracy. Musi zdobyć się na odwagę, by uporządkować życie, a to będzie łatwiejsze bez Aida, choć ogarnął ją lęk na myśl o życiu bez niego.

Płakała rześnistymi łzami, chodząc tam i z powrotem po bezosobowym mieszkaniu. Widziała go wszędzie. Nawet lodówkę wypełniały przyniesione przez niego wiktuały. W wazoniku na kuchennym stole tkwiła przyniesiona przez niego margerytka.

Jak będzie żyć bez niego? A jak mogłaby żyć z nim? Zatrzymała wzrok na porzuconym w kącie kasku motocyklowym. Zmusiła się, żeby pozbierać resztę rajdowej odzieży, zamknęła za sobą drzwi i wyprowadziła motocykl.

Gdy tylko przekręciła kluczyk w stacyjce, gdy oparła buty o kołki podnóżków i pognała przez znane ulice w stronę autostrady, otwartej przestrzeni, znowu mogła zapomnieć o bólu. Zawsze robiła to z powodzeniem, chcąc ukryć przed światem coś, czemu się sama nie chciała bliżej przyjrzeć.

Jechała szybko, uciekając tak daleko od miasta, na ile było ją stać, pozwalając mechanizmom, aparatom kontrolnym i pachnącemu świeżością powietrzu przepędzać z głowy wszystkie myśli. Musiała jechać. Gdyby tylko przystanęła, bodaj po to, żeby coś zjeść, jej żelazna samodyscyplina runęłaby w gruzy; rozplakałaby się, by już chyba nigdy nie przestać.

Musisz trzymać błyszczące do góry, Ranio, upominała siebie rozpaczliwie. Błyszczące do góry, gumiate u dołu, a jakoś przetrwasz. Być może.

## *ROZDZIAŁ JEDENASTY*

Ledwie dojechał do domu, a już gorzko żałował swych słów. Przekłęta wybuchowość, zazdrość, cały ten jego charakter. Podszedł do telefonu, ale postanowił najpierw się przebrać, wyskoczyć z tego stroju, który przypominał mu zbyt wiele. Musiał się wykapać i ogolić. Zrzucił spodnie i kopnął je w kąt. Do diabła z elegancją. Zadała mu tylko ból.

Potem wykręcał numer Raine, sygnał brzęczał i brzęczał, ale nikt nie podnosił słuchawki. Może się wybrała na spacer albo nie odbiera telefonów, bo wie, że to dzwoni właśnie on. Na pewno dlatego, uznał i z trzaskiem odłożył słuchawkę na widełki. Ona sobie tam siedzi i z premedytacją pozwala mu wydzwaniać, cierpieć tak samo, jak cierpiał wtedy, gdy zadzwonił jej narzeczony, do którego przemawiała tym swoim ciepłym, wabiącym głosem. Przecież siedział wtedy jak na rozżarzonych węglach! Targnął nim gniew, silniejszy niż poprzednio.

Powinien wyjść i zabrać się do jakiejś fizycznej roboty. Nigdy dotąd żadna kobieta nie doprowadziła go do podobnego stanu. Rozpaczliwie pragnął być znowu przy niej, z nią. Miłość. Czuł się rozdarty. Zerwał z wieszaka kurtkę i klucze, zatrzasnął za sobą drzwi. Musiał sprawdzić stan statku, spotkać się wreszcie z załogą i przygotować wszystko do jutrzejszego rejsu. Znowu będzie otwarte morze, świeże powietrze

i żadnych kobiet. Perspektywa nie aż tak, jak niegdyś, kusząca.

Postanowił zadzwonić do Raine późnym wieczorem. Może wtedy emocje ostygną. Może Raine zdąży oprzytomnieć.

Na schodach spotkał Sally. Włosy miała związane w koński ogon, białe spodnie opinały pełne biodra.

- Cześć, Aldo. Szłam właśnie, żeby ci powiedzieć, że dzwoniли w sprawie Annefi. Echosonda jest do kitu, potrzebują jakichś części. Obtelefonowali wszystkich, ale można je dostać tylko w Vancouverze.

Twoja echosonda jest stara. Ten facet nazwał ją zabytkiem.

Bez echosondy nie ma połowów. Wykrywa ławice ryb.

Twarz Sally promieniała beztroską.

- Może byś mnie zabrał ze sobą, jak tam będziesz jechał? Mam dziś wolne, dziadek wsiadł na motor i gdzieś wyskoczył, a mnie tak smutno samej -szczebotała rozkosznie.

Gdyby Raine odebrała telefon! Pojechaliby we dwoje, zamieniając długą, nużącą podróż w zachwycającą wycieczkę. Nagle poczuł się zagubiony i osamotniony tak jak tego dnia, kiedy w Seattle zszedł na ląd. Obcy i rozbity.

- Aldo, mogę jechać? - Sally zawsze chadzała za nim jak mała siostrzyczka. Powinien pouczyć ją, jak ma się zachowywać wobec niego. Te jej prowokacyjne zagrania doprowadzały go czasem do szału. -

Aldo, proszę, jest taki cudny dzień, weź motor...

Chwilę się zastanawiał. Motocykl wymaga skupienia, nie trzeba będzie za dużo gadać.

- Okay, bierz kask - powiedział znużonym głosem. Najpierw postanowił pojechać do stoczni, żeby pogadać ze specem od echosond, a potem poszukać

gdzieś nowej. Ale przedtem próbował się raz jeszcze połączyć z Raine.

- Zostawię kartkę dziadkowi, żeby nie czekał na kolację. - Sally pobiegła, a on wrócił do mieszkania. Wykręcił numer Raine i słuchał z rosnącą irytacją nie kończącego się sygnału po drugiej stronie kabla. Było wczesne popołudnie, gdy Raine zawróciła do miasta. Znow zatrzymał ją patrol drogowy, ale uprzejmy policjant powiedział, że to tylko rutynowa kontrola. Wziął kartę rejestracyjną i z ciekawością oglądał motocykl.

Przyzwyczajała się już do tego, że gdy jedzie motocyklem, coraz częściej zatrzymuje ją policja. Uśmiechnęła się blado. Długa jazda przywróciła jej równowagę psychiczną i Raine wstydziła się teraz ostrych słów, jakimi obrzuciła Aida. Powinna mu była przynajmniej powiedzieć, że nie wyjdzie za Gartha. Mogliby wtedy przedyskutować dzielące ich różnice i być może dojść do rozsądnych wniosków, zamiast urządzać dramatyczną, śmieszoną scenę. Może nawet umawialiby się na randki, poznali lepiej, mając do dyspozycji więcej czasu. Aldo stale powtarzał, że tego mu właśnie trzeba: czasu.

Odzyskiwała nadzieję. Skierowała maszynę w stronę jego domu. Zaparkowała na ulicy, obok kilku innych motocykli należących do Oponiarzy, i pobiegła ku strychowi Aida.

Na jej pukanie odpowiedziała cisza. Poddała się w końcu i zaczęła powoli schodzić na dół.

Zza drzwi mieszkania Laddona dobiegły ją rozdyktowane głosy. Oczywiście, mógł tam być Aldo. Wahala się, kilka razy nieśmiało wyciągała dłoń, żeby zapukać. Nie, jednak nie. Zobaczyć Aida to jedno, ale

rozmawiać z nim w obecności Laddona i prawdopodobnie Sally oraz połowy Oponiarzy to co innego. Nie miała aż tyle odwagi.

Już odchodziła w poczuciu klęski i tchórzostwa, gdy nagle otworzyły się drzwi i pojawił się w nich Wielebny. Za jego plecami dostrzegła Laddona.

Sympatyczne oblicze Wielebnego rozjaśnił szeroki uśmiech.

- Miło cię widzieć, Raine - powiedział z uśmiechem. Zdawać by się mogło, że zupełnie zapomniał o przykrym starciu podczas ich ostatniego spotkania.

- Cieszę się, że cię znowu widzę - powtórzył. - Co cię tu sprowadza? - Wyciągnął dłoń i mocno ją uściskał, popatrując przez ramię na znacznie mniej wzruszoną spotkaniem brodatą twarz Laddona.

- Szukasz Szweda? - domyślił się Laddon. Skinęła głową, uśmiechnąwszy się.

- Pojechał z Sally motocyklem do Vancouveru. Nie wiem, kiedy wróci - oświadczył Laddon z satysfakcją w głosie.

Wstrząs, jakiego doznała Raine, musiał się odbić na jej twarzy, ponieważ Wielebny chwycił ją za ramię i spytał z troską, czy nie napije się herbaty. Nawet Laddon wyglądał na speszonego. Raine podziękowała i powiedziała coś na temat wspaniałej pogody. Odcierpiawszy torturę, która zdawała się trwać godzinami, zdołała uciec, przeskakując stopnie z nie ukrywaną już na twarzy rozpaczą.

Jak śmiał? Ból przeniknął ją na wskroś. Sally przytulona do jego pleców!

Kopnęła rozrusznik rozdygotana. Zazdrość? Gniew? Usiadła na siodełku, chwilę trwała bez ruchu, porzucona i samotna jak nigdy jeszcze w całym życiu.

Dokąd mogłaby pojechać?

Po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo trzymała ludzi na dystans. Nie przyjaźniła się z nikim. I teraz, kiedy gwałtownie potrzebowała kogoś, by porozmawiać, nie miała nikogo. Nie mogła wrócić do pustego mieszkania wypełnionego wspomnieniami o Aldzie.

Z każdym przejechanym kilometrem udręka przeistaczała się w coraz dotkliwsze cierpienie, aż wreszcie, w poczuciu zupełnej klęski, Raine zatrzymała motocykl obok budki telefonicznej. Drżącym palcem wystukała numer Chris. Nigdy przedtem nie spotykała się z nią prywatnie.

- Hallo? - usłyszała miły głos asystentki.

- Cześć, Chris, tu Raine. Bardzo jesteś zajęta? No właśnie, wiem, że jest niedziela, to znaczy... czy mogłabym...

- Znasz mój adres, przyjeżdżaj. Czuję po głosie, że napiłabyś się kawy. Z brandy?

Po niecałej godzinie Raine siedziała na wygodnej, staroświeckiej kanapie w miniaturowym saloniku mieszkania Chris, położonego nie opodal placu Pionierów, z widokiem na zatokę. Popijały mocną kawę solidnie zaprawioną brandy.

Pulchna Chris zagłębiła się w fotelu, a jej purpurowa sukienka stanowiła dodatkową barwną plamę w pokoju, który przypominał paletę malarza.

Chris nie pytała o nic, paplając za to o swoich próbach z joggingiem, o wyszywanej właśnie poszewce na poduszkę, o wspaniałym tygodniu spędzonym na lenistwie, łożeniu po sklepach i gotowaniu.

Zapadła cisza. Raine nie była rozmowna. Wreszcie Chris zmrużyła zielone oczy i powiedziała:

- Wal, Raine, wyrzuć to z siebie. Wyglądasz, jakbyś solidnie oberwała. O co poszło?

Po osmaganym wiatrami policzku Raine spłynęła gorąca łza, a za nią druga i trzecia, aż przemieniły się w istny potok. Chris usłużnie podała jej pudełko z chusteczkami.

Raine, cicho szlochając i siąkając nosem, popatrywała na żagle jachtów wydymane w zatoce przez lekką bryzę. Wreszcie wypowiedziała się Chris.

Z niemal całego galimatiasu. Ocenzuowała te partie, w których kochała się z Aldem do szaleństwa.

W końcu Chris wyciągnęła wniosek:

- Widzę, że się zakochałaś w tym rybaku. Raine skinęła głową, po czym znowu wybuchnęła szlochem.

- Ale my się tak różnimy, to się nigdy nie skleji - łkała rozpaczliwie.

- Bzdura - powiedziała Chris. - Dzięki różnicom życie jest ciekawe. Zaczynasz gadać jak twoja, nie przymierzając, matka. Jeśli go kochasz, nie rezygnuj. Odrzuć wszystko, co ci kłuje, dopasuj się do niego, powiedz mu, że ci zależy. - Chris zawahała się chwilę, po czym zdecydowała na brutalną szczerość. - Garth jest nudziarzem, wiesz o tym. Ty jesteś inna. Obudziłabyś się, jak ja kiedyś, pewnego ranka i doszła do wniosku, że popełniłaś koszmarny błąd, ale wtedy byłoby się już trudno z tego wydostać. To, że Garth tak odpowiada twoim rodzicom, nie znaczy, że jest odpowiedni dla ciebie. Skąd wiesz, że twój rybak nie spodoba się im z jakichś innych powodów?

Raine powoli dochodziła do wniosku, że może w tym tkwić ziarno prawdy. Aldo dawał sobie radę ze wszystkimi. Prawdziwy szkopuł stanowiła ona sama. Pomyślała o Laddonie. Nastawili się do siebie wrogo i ryle. A w tej właśnie chwili Aldo był z Sally, więc wszelkie spekulacje musiała uznać za oszuki-

wanie się. Przed tygodniem, jak na ironię, to ona przekonywała go, że nie mają przyszłości. Dziś sam tego dowiódł.

Zjadły na mieście kolację, wróciły do Chris i przegadały niemal całą noc. Chris nie żałowała wina, więc Raine dojechała rankiem do domu na lekkim rauszu, ale zdecydowana wszystkim stawić czoło. Nieoceniona Chris. Jej recepta była trafna.

Raine nie zwróciła uwagi na jedwabne szmatki walające się po całej sypialni, na skotłowane łóżko, na zwiędłą już margerytkę w wazoniku. Wzięła prysznic, przebrała się i wybiegła, mimo że rozdzwonił się telefon. Nie miała do tego głowy.

Gabinet był już otwarty i przewietrzony. W malutkim pokoju, w którym wieszaly płaszcze, pani James parzyła kawę, podczas gdy Chris uwijała się, przygotowując do badania umówione na wpół do dziewiątej gospodynie domowe.

Dobrze jest znów znaleźć się w pracy, przekonywała sobie Raine, nakładając świeżo wyprany biały fartuch.

- Dzień dobry, pani Whittaker. Ładnie dzisiaj, prawda? - zaczęła wesoło. - Jakies nowe kłopoty?
- spytała, oglądając zęby pacjentki. - O, ta górna czwórka jest podejrzana. - Już miała zamiar przywołać Chris, gdy...
- Gdzież ona jest, do diabła?

Raine zareagowała na ten głos całym ciałem. Taki wrzask mógł wydać z siebie tylko Aldo. Modląc się, by pani James zatrzymała go w poczekalni, uśmiechała się do pacjentki, mając nadzieję, że jej uśmiech nie przypomina grymasu. Harmider w poczekalni trwał. Przerazona kobieta otworzyła szeroko oczy.

- Nie mam czasu czekać, muszę ją widzieć natychmiast!

Usłyszała odgłosy kroków w korytarzu. Jej serce zaczęło bić tak szybko, iż obawiała się, że pani Whittaker dostrzeże to poprzez kitel. Pacjentka leżała na fotelu jak sparaliżowana, jej małą ptasią twarz zajmowały teraz niemal w całości wielkie jak spodki oczy. Aldo wtargnął do małego pokoiku, wypełniając sobą prawie całą przestrzeń. Wydatne wargi, zwykle tak skore do szerokiego uśmiechu, zesnurował w twardą, prostą krechę. Zmarszczył brwi. a z jego szaroniebieskich oczu bił chłód, równie groźny, jak ocean w posepny zimowy dzień.

- Gdzieś ty się do stu piorunów podziewała? Dzwoniłem milion razy, przez całą noc i całe rano, i nic. Nie będziesz mi robiła takich sztuczek, Ranio.

Walnął pięścią we framugę drzwi i na podłogę spadł oprawiony w ramkę plakat przedstawiający pięknie utrzymane zęby.

Raine podskoczyła nerwowo, pani Whittaker zapiszczała jak mysz schwytana w pułapkę. Raine spio-runowała Aida wzrokiem, a pacjentce posłała coś, co miało być uspokajającym uśmiechem. Do diabła, oprawienie tego plakatu sporo ją kosztowało. Odłamki szkła walały się po całej podłodze.

- Proszę się nie denerwować, pan Johansson jest tylko troszkę... och, zaniepokojony... - Nie była już w stanie dłużej nad sobą panować. - Nie mów mi tu o robieniu sztuczek, ty... ty libertynie, ty... - odwróciła się do niego bokiem i wzięła do ręki kartę pani Whittaker, udając, że ją studiuje. Była roztrzęsiona, a po wczorajszym winie odnosiła wrażenie, że głowę ma dwa razy większą niż zwykle.

- Wynoś się stąd, to jest gabinet do pracy! - rozkazała.

Postawił kolejny krok. Pani Whittaker zamachała rękami niby ptak broniący gniazda przed kuną. Zza przepierzenia wysunęła głowę Chris, a za nią siwowłosa pacjentka. Aldo jednak nie widział nikogo oprócz Raine. Był najwyraźniej zmęczony i rozkojarzony. Raine współczułaby mu, gdyby nie przywołała w wyobraźni obrazu Sally przytulonej do jego pleców.

- Muszę być za dziesięć minut w dokach. Wypływam na siedem tygodni i muszę wiedzieć, że będziesz na mnie czekać - powiedział z udręką na twarzy. Wyciągnął dłoń i ścisnął ją za ramię.

- Boże, Raine, kocham cię. Nie wychodź za ten kalkulator udający człowieka. Zaczekasz na mnie? - Był gotów prosić, błagać. Ostatnia noc, w czasie której wystukiwał jej numer co dziesięć minut, zdała się trwać wieki.

Już niemal mu ulegała.

- A Sally? Też będzie na ciebie czekać? - spytała bliska płaczu.

Aldo poczerwieniał jeszcze bardziej. Czuła, że zaciska dłonie na jej ramionach jak kleszcze. Potrząsnął nią lekko. W tym momencie pani Whittaker zamachała panicznie obiema rękami i krzyknęła:

- Morderca, policja!

- Wyjdźmy stąd. - Aldo jakby dopiero teraz dostrzegł pacjentkę. Uchwycił Raine za dłoń i zawołał:

- Co to u diabła ma wspólnego z Sally?! Nie rozumiem!

Wczoraj ostatecznie rozmówił się z Sally, nie pozostawiając jej żadnych złudzeń. Przyrzekła, że prze-

stanie się narzucać. Poza tym, to nie on był nieobecny w domu przez całą noc. Spokojnie, ostrożnie, Johannson. Usiłował się wziąć w karby.

- Czy to, co przeżyliśmy w ciągu zeszłego tygodnia, nic dla ciebie nie znaczy? - jego głos odbijał się echem po korytarzu, gdy ciągnął Raine za sobą do poczekalni.

Gdyby ją objął, przycisnął do piersi, poddałaby się na zawsze. Żadne z nich nie było w stanie walczyć z tym porywem.

Odwrócił się i usiłował wziąć ją w ramiona. Stawiła opór, ale bez przekonania. Zaczynała jednak wątpić w prawdziwość wczorajszych słów Laddona. Może z premedytacją kłamał.

- Zabrałeś wczoraj, czy nie zabrałeś Sally do Vancouveru? - spytała ochryplym, cichym głosem, zerkając na niego i pragnąc ukryć się w jego ramionach na zawsze.

- Tak, pojechaliśmy po... Czy to właśnie cię tak dręczy? Mówiłem ci: ona jest dla mnie jak młodsza siostra. Nigdy nie byłem z nią w łóżku. Nigdy tego nie chciałem. A kiedy jestem z tobą, chciałbym cię natychmiast rozbierać i...

- Aldo, błagam... - oblała się płomiennym rumieńcem. Próbowwała pohamować go wzrokiem. KobiECE audytorium zbiło się w gromadkę przy okienku rejestratorki. Wszystkie patrzyły z otwartymi ustami, jak przystało na wierne miłośniczki mydlanych oper.

Raine spojrzała na drzwi i uświadomiła sobie, że to nie jest straszny sen: Althea, w białej wełnianej sukni, stała obok wieszaka. Malujący się na jej twarzy wstrząs i niedowierzanie świadczyły wymownie, że słucha już od pewnego czasu.

Aldo spojrzał niecierpliwie na zegarek.

- Księżniczko, muszę już iść. Przepraszam za to, co powiedziałem wczoraj. To było jak przebudzenie z głębokiego snu. Myślałem, że ciągle mam cię w ramionach, a tu słyszę, jak szczebioczesz z Garthem tym swoim łagodnym, seksownym głosem. Wkurzyło mnie to i tyle. Najwyraźniej mam pewne zadatki na zazdrośnika. - Wzruszył przepraszająco potężnymi barami i już miał dotknąć twarzy Raine, gdy Althea chrząknęła i zdecydowanie wkroczyła do akcji.

Jej starannie wypielegnowaną twarz pokrył rumieniec gniewu, a głos odbił się skrzekliwym echem po poczekalni.

- Ranio, a cóż to wszystko znaczy? Kto to jest, ten osobnik?

- Altheo, poznaj Aida Johannsona. Aldo, to moja matka. - Raine czytała gdzieś, że ludzie mogą oddzielać myśli i uczucia od własnego ciała. Słuchała swego cichego głosu, który dokonywał salonowej prezentacji, ale jej samej już jakby przy tym nie było.

- Miło mi panią poznać, pani Kennedy. Księżniczko, masz zamiar odwołać ten ślub, czy nie?...

- Ranio, oczekuję wyjaśnień. Natychmiast. Czy biedny Garth wie...

- Raine, muszę iść. Jeżeli wyjdę za te drzwi bez twojego „tak”, dam ci spokój. Skończone. Mężczyzna czegoś takiego nie może znieść.

- Ranio! Jestem wstrząśnięta i oburzona tym publicznym widowiskiem. Dlaczego nie poprosisz tego osobnika, żeby sobie poszedł? Wkrótce wychodzisz za mąż. Co na to powie twój ojciec?

- Niech pani posłucha, pani Kennedy. Ranią jest już dużą dziewczynką. Niech się pani od niej odczepi, dobrze? Niech się pani nie wtrąca. Jestem pewien, że miła z pani dama, ale to nie pani interes.

No, Raine, kogo wybierasz? Tego faceta z Zurychu czy mnie?

- Niech się pan nie waży mówić do mnie w ten sposób! Tak się składa, że to moja córka. Ślub jest zaplanowany, zaproszenia wysłane.

- Pani Kennedy, powiedziałem pani, że to rozmowa prywatna.

Aldo postawił dwa groźne kroki w kierunku Althei. Starsza pani przytomnie cofnęła się, wydając z siebie syk:

- Nie będziesz mi groził! Ty cudzoziemcze! Trafiła w czuły punkt.

- To jest ta główna przyczyna, co, Raine? - wybuchł Aldo. - Boisz się, że nie będę pasował do twojej sztywnej rodzinie. Nie mówię poprawnie, o to chodzi? Nie mam stosownego papierka, więc jestem nie do przyjęcia, tak? Sally ma rację: myślisz, że jesteś za dobra dla mnie, dla moich kumpli. Do diabła z wami wszystkimi!

Patrzył na Altheę wzrokiem rozplamionym z gniewu. Po raz pierwszy roztropnie milczała.

Drzwi do poczekalni otworzyły się z trzaskiem i do środka wpadł młody Indianin z czarnymi włosami do ramion i przepaską na czole.

- Aldo, musimy iść - powiedział zdyszany. - Już jesteśmy spóźnieni...

- Żegnaj, księżniczko. Nie wrócę.

Sądził, że go zawoła. Raine miała nadzieję, że się za chwilę odwróci i porwie ją w ramiona.

Wyszedł jednak. Automatyczne drzwi trzasnęły za nim, a poczekalnia napełniła się kakofonią podnieconych kobiecych głosów.

- Jaki przystojny, niech mnie...

- Szowinista, rzecz jasna...

- Muszę się napić brandy, Ranio. Serce mi bije jak oszalałe... - jęczała Althea.

- Pani doktor, pani jest głupia. Nawet mu pani nie powiedziała, że go pani kocha - rzuciła oskarżycielsko Chris, przywracając porządek.

Raine nalała brandy do zwykłej szklanki, łyknęła dwa razy, dołała wody i podała szklankę Althei, która siedziała z dłonią na sercu, zamknawszy przy tym oczy. Brandy jednakże udało jej się wypić bez niczyjej pomocy, do dna.

- Mamo, przykro mi, że dowiedziałas się o tym w ten sposób. Będziesz musiała odwołać ślub - zaczęła Raine cicho, ale stanowczo. - Nie wyjdę za Gartha.

Mijały długie, męczące dni. Althea uciekała się do hysterii i gniewu, stosowała wszelkiego rodzaju uczuciowe szantaże, by w końcu dojść do wniosku, że Raine miała na myśli dokładnie to, co powiedziała. Ku zdumieniu i matki, i córki, Justin zareagował spokojnie.

- Małżeństwo to poważna decyzja, lepiej więc zmienić zdanie przed jego zawarciem niż po - powiedział, klepiąc Raine po ramieniu. - Oczywiście twoja matka jest zmartwiona, ale będzie się musiała z tym pogodzić. - On także był strapiony. - Chyba zbyt często jej ustępowaliśmy, sam już nie wiem - dokończył z wyrazem znużenia.

Raine współczuła temu człowiekowi, kochając go zarazem. Kochał Altheę, zawsze brał jej stronę, ale teraz, jak zauważyła, na pierwszym miejscu postawił dobro córki. Podziało to jak balsam na otwartą ranę w jej sercu.

Justin, dowiedziawszy się o chorobie Gartha i jego pobycie w szpitalu, powiedział:

- Myślę, Raine, że musisz poczekać. Powiesz mu o tym sama, kiedy wróci. Jest chory, wstrząs tylko temu biedakowi zaszkodzi.

Raine przyznała mu, acz niechętnie, rację.

Widziała coraz wyraźniej, że Garth jest egocentrykiem. Uświadomiła sobie, że niewiele mu o swoim życiu mówiła, tak zresztą jak wszystkim. Nie znał jej,

i w rok po zaręczynach rozumiał o wiele mniej niż Aldo po jednym krótkim tygodniu. Czy akceptowała narcyzm Gartha po to, by uniknąć prawdziwej zażyłości?

Pokochała kiedyś Billa, kochała i była kochana przez rodziców, ale wszyscy oni umarli.

Aldo. Raine kochała go z każdym dniem goręcej. Zrozumiała wreszcie, że to on instynktownie zmusił ją, żeby wydorosła, nie zatracając wiecznie w niej obecnego dziecka.

Do pracy przychodziła co dzień z zapuchniętymi oczami. Chris troszczyła się o nią jak mogła. Karmiła, broniła, kilka razy nawet poszły razem do teatru i kina. Zaprzyjaźniły się; Raine dopiero teraz doceniła znaczenie przyjaźni, której zawsze było jej brak. Nadal szukała ucieczki w ćwiczeniach fizycznych, ale samotne pływanie i biegi nie były już tym, co kiedyś. Widok motocykla działał jak sól na ranę. Zanadto wiązał się z Aldem.

Pewnego dnia Raine zaprosiła Chris na niedzielną kolację u siebie.

- Potrzebuję rady, jak urządzić mieszkanie. Nie wypuszczę cię, dopóki czegoś nie wymyślisz - ostrzegła.

- O rany! - westchnęła Chris na widok trudnego do określenia wnętrza.

Wieczór minął szybko. Pieczony kurczak i sałata zniknęły jeszcze szybciej. Właśnie przymierzały prób-

ki tapety, gdy zadzwonił telefon. Raine pobiegła do sypialni, żeby go odebrać.

Daleki szum, trzaski, obce telefonistki, głos Gartha.

Siedem minut później Raine wróciła do saloniku i opadła na fotel.

- Zgadnij, co się stało - powiedziała lekko drżącym głosem. - Dzwonił Garth. Zakochał się bezna-  
dziejnie w pielęgniarce z Zurychu. Ma na imię Marta. I chce się z nią żenić. Natychmiast. Przeprasza  
Al-theę i mnie, że nas powiadamia w ten sposób, ale nie stać go na dodatkowy przelot. Chce, żebym  
mu odesłała pocztą lotniczą pierścioneń zaręczynowy i obrączki, które kupił na ślub. Oczywiście, jeśli  
nie mam nic przeciw temu. - Czuła, jak wzbiera w niej histeryczny śmiech.

Chris przez chwilę patrzyła na nią w milczeniu.

- Chce, żebyś mu odesłała obrączki do ponownego użycia? Ale kutwa! Widzę, że nie płaczesz - jęk-  
nęła.

Raine nie mogła dłużej powstrzymać śmiechu. Chris potrząsnęła głową.

- Pocztą lotniczą... - powtórzyła i także zaczęła chichotać.

Raine sięgnęła wreszcie po resztkę wina i dwa kieliszki. Wzniosły toast za Gartha i Martę oraz za  
kapryśny los.

Żadna z nich nie wspomniała o Aldzie.

Raine miała w sobie jakiś wewnętrzny, niesamowity zegar: czuła, że tego właśnie dnia Aldo wróci z  
połowów.

Kiedy Chris wyszła, wlepiła wzrok w telefon, zbierając się na odwagę, by wykrecić znany na pamięć  
numer.

Było jej gorąco i zimno na przemian, czuła mdłości, w końcu jednak sięgnęła po słuchawkę. Usłyszała trzykrotny sygnał.

- Słucham - wymamrotał rozdrażniony, zaspany głos. - Słucham, kto mówi?

Raine drżącą i spoconą dłonią odłożyła słuchawkę. Ochrypły głos należał do Sally. Aldo nie może już zaprzeczać, że z nią sypia. Była tam, przy telefonie, w jego łóżku.

Została naprawdę sama. Zrozumiała, że serce rzeczywiście może boleć, gdy się je łamie.

Po nocy dla niej zupełnie bez końca na samą myśl o śniadaniu poczuła mdłości. Czyżby czasy, kiedy była wiecznie głodna, bezpowrotnie minęły? Schudła, spodnie z niej spadały. Aldo zdawał się unosić nad nią niczym niewidzialny albatros. Schodząc z piętra myślała, że sięga dna. Oślepiło ją słońce.

W czasie lunchu poszła do fryzjera i kazała sobie obciąć włosy. Na krótko.

- Zrobione. Jak pani sobie życzyła.

Spojrzała na siebie ze zgrozą. Patrzyła na nią nowa Raine, w zadziornej szopce lśniących loków. Oczy miała ogromne. Spojrzała na stos włosów na podłodze. W ciągu kilku ostatnich tygodni wiele spraw zaczęła od początku. Sprawił to Aldo.

Nowe początki były bez niego puste i pozbawione radości. Nie mogła się go pozbyć z serca tak, jak się pozbyła ciężkich włosów.

Tego popołudnia niebo było chmurne, o piątej zaczęło padać. Pani James i Chris wyszły pięć po piątej. Raine przesiedziała kilka minut, przeglądając terminarz wyznaczonych na następny dzień wizyt. O piątej jedenaście została aresztowana.

Otworzyły się drzwi i weszło dwóch ociekających

deszczem mężczyzn: detektyw MacDonald i sierżant Davies.

- Czy pani jest właścicielką biało-niebieskiej hondy sabre o numerze L00-265?

Całkowicie zaskoczona, skinęła głową.

- Policjant, który kontrolował panią zeszłej niedzieli, nabrał podejrzeń. Właśnie sprawdziliśmy pani motocykl i stwierdziliśmy, że jego numer został zmieniony. Czy moglibyśmy obejrzeć dowód kupna? Przerazenie Raine zamieniło się w panikę.

- Ja nie... to znaczy... nie mam rachunku. Ja... dostałam ten motocykl za... za usługi dentystyczne... Ale mam kartę rejestracyjną, podpisał ją pan Carnes, jest całkiem legalna... - mówiła głosem już prawie niesłyszalnym. Czy taka wymiana była zgodna z przepisami? Ugięły się pod nią kolana.

Detektyw MacDonald postąpił krok naprzód i wyrecytował monotonnym głosem:

- Należy do moich obowiązków ostrzec panią, że ze względu na okoliczności ma pani prawo milczeć. Cokolwiek pani powie, może zostać użyte przeciwko pani. - Podał jej żółtą kartę. - Czy pani zrozumiała?

Sierżant Davies zmiękł na widok jej osłupienia, ale tym, co po chwili powiedział, przeraził ją ostatecznie.

- Tak, pani pozwoli z nami... Prowadzimy śledztwo przeciw gangowi złodziei motocykli działającemu w rejonie stanu Waszyngton i północno-zachodniego Pacyfiku. Stanie pani przed sędzią z oskarżenia o przywłaszczenie lub przejęcie cudzej własności.

Wielkie nieba! Oni są przekonani, że ukradła sabrę!

Czas odwrócił bieg. Raine siedziała na tylnym siedzeniu szarego, nie oznakowanego samochodu bez klamek u okien i drzwi. Żeby nie uciekła, pomyślała, z uznaniem kiwnąwszy głową.

Sierżant Davies mówił ochryplym głosem do mikrofonu:

- Dwa-i-dwa do bazy, wieziemy na komendę podejrzaną. - Po czym odwrócił się do niej i powiedział przyjaznym, zwyczajnym tonem: - A więc jest pani dentystką, tak?

Byli dla niej całkiem uprzejmi. Pamiętała ten gmach dobrze. Tyle że tym razem szorstka męska dłoń nie podtrzymała jej opiekuńczo.

Wyszedł im naprzeciw korpulentny policjant w okrągłych okularkach. Pozdrowił skinieniem głowy eskortujących ją mężczyzn, obojętnie prześliznął po niej wzrokiem, po czym nagle spojrzał na nią uważniej i przystanął.

- Czy nie jest pani przypadkiem przyjaciółką Aida Johannsona? - spytał cicho, ale Raine nie mogła mu odpowiedzieć, nie mogła nawet potwierdzić ani zaprzeczyć ruchem głowy. Owszem, kiedyś, w innym czasie, była przyjaciółką Aida Johannsona.

Głęboko odetchnęła. Powinna być dzielna. Nie będzie płakać ani błagać. Wypuściła powietrze jak przekłuty balon. Och, Aldo, pomóż mi.

Rozejrzała się dookoła. Pachniało tytoniem i kawą. Jedyne dźwięki wydawały maszyny do pisania. Wytarła spocone dłonie o spodnie.

- Proszę usiąść, panno Kennedy. Napije się pani kawy?

Potrząsnęła głową. Zaczęło się nie mające końca przesłuchanie, zapisywane na niezliczonych formularzach.

Wreszcie detektyw MacDonald zaprowadził ją do innego pokoju, gdzie za biurkiem siedział sędzia Andrews.

Przestępstwo czy wykroczenie? Adres? Zawód? Potem wygłosił przemowę, nie zadając już żadnych pytań.

- Na podstawie okoliczności postanawiam zwolnić panią za kaucją w wysokości dwustu dolarów, płatną gotówką na miejscu.

Ulżyło jej na chwilę, po czym przypomniała sobie, że nie ma w torebce takiej sumy, a książeczkę czekową zostawiła w gabinecie. Banki były już zamknięte. Wiedziała, że tu nie honorują kart American Express.

Sędzia patrzył na nią wyczekująco. Straciła nadzieję.

Kto mógłby pożyczyć jej pieniądze? Wolałaby raczej umrzeć w więzieniu, niż wzywać tu rodziców. Chris tego wieczoru wyszła z nowym facetem. Jedynym na świecie człowiekiem, do którego chętnie by zadzwoniła, był Aldo, ale właśnie do niego zadzwonić nie mogła. Nie była już jego przyjaciółką. Czowała się wyczerpana i zrozpaczona.

- Mam tę sumę.

Powiedział to męski głos zza jej pleców. Raine odwróciła się gwałtownie i zamarła ze zdumienia. Vladimir Laddon bardziej niż zwykle przypominał niedźwiedzia, ale tym razem był to niedźwiedź zadbany: lśniące włosy opadały mu łagodnie na kark, bródkę i wąsy miał przystrzyżone, ubrany był w czarny, miejscami wyświecony garnitur, a spodnie zdawały się niebezpiecznie obsuwać z wystającego brzucha.

Skłonił się Raine uprzejmie i zwrócił do sędziego tonem wręcz rozkazującym.

- Vladimir Laddon, sir, do pańskich usług. Płacę

kaucję. Pan wie, że to pomyłka. Ta pani jest niewinna i chyba zaskarzy pański wyrok. Poproszę o kopię pokwitowania za kaucję...

Podał Raine ramię i wyprowadził ją z gmachu, wyjąwszy przedtem ze stojaka przy drzwiach olbrzymi parasol.

Nigdy jeszcze deszcz nie wydawał się jej tak odświeżający. Oddychała pełną piersią. Laddon otworzył parasol i prowadził ją szybkim krokiem, milcząc.

Minione godziny były tak niesamowite, że dopiero gdy usiadła w jego ciepłej kuchni nad filiżanką herbaty i torbą ciastek, spytała:

- Skąd pan wiedział, że mnie tam zabiorą, panie Laddon?

Nie potrafiła wypowiedzieć słowa „aresztują” nawet teraz. Nie potrafiła także zadać najbardziej oczywistego z pytań, dlaczego Laddon przyszedł jej na ratunek.

Laddon powiedział tylko:

- Zdejmij te mokre buty i usiądź tam. Podać mleko i cukier? - W jego głosie nie było sarkastycznej pogardy, z jaką traktował ją dawniej. Tego wieczoru mówił tonem niemal przyjaznym. Uratował ją. Była mu wdzięczna. Ponadto w lśniącym mieszkaniu nie dostrzegła śladu Sally. - Dave, ten policjant, który minął cię na korytarzu, poznał cię. Dave to mój, no... stary znajomy... Znam większość dżentelmenów, którzy tam pracują... Zadzwoił do Aida i powiedział, że cię tam zabrali... Szwed jeszcze łowi, więc telefony do niego odbieramy tutaj...

- Bardzo, bardzo ci dziękuję, Laddon. Jutro odeślę pieniądze... - Głos jej drżał. - Wiem, że mnie nie bardzo lubisz, ale nigdy nie zapomnę dzisiejszej po-

mocy. Bardzo jestem wdzięczna - czuła, że w jej głosie narasta spóźniona histeria, łzy były tuż tuż... Laddon westchnął i wręczył jej ogromną, czystą, wydobytą z kieszeni chusteczkę.

- Wycofaj oskarżenie - powiedział. - Na pewno, ale motocykl skonfiskują. Szkoda. Wielka szkoda. Ta sabra jest wspaniała. Lubisz na niej jeździć, prawda?

Laddon potrafił być sympatyczny.

- Pomyliłem się, źle cię oceniłem - przyznał w końcu, bawiąc się kuflem, żeby uniknąć jej wzroku. - Powiedziałem nawet Szwedowi, że uważam cię za snobkę. - Potrzęsnał potężną głową skruszony. - Rodzice zawsze robią plany dla swoich dzieci, ale one nie zawsze się spełniają. Szwed jest moim przyjacielem, jest dla mnie jak syn. Moja córka, no cóż, zbiesiła się. Nigdy nie była matką dla Sally. A ja się starzeję. Czasem rzeczywiście za dużo piję. - Uniósł brwi i Raine wyobraziła sobie, jak musiał być czujący w młodości. - Martwię się o wnuczkę - wyznał z westchnieniem. - Jest trochę zwariowana, jak jej matka. Ale co ja tam wiem o wychowaniu dziewcząt? Najłatwiej byłoby wydać ją za silnego faceta, więc pomyślałem sobie: czemu nie za Aida? Najlepsze plany... - westchnął żałośnie.

Raine doskonale zrozumiała, co miał na myśli. Al-thea także usiłowała manipulować jej życiem. W przypadku Sally i Laddona to miało sens. Poczwała znany ucisk w żołądku.

- Między mną i Aldem wszystko skończone - szepnęła.

Laddon musiał o tym wiedzieć. Między nim i Aldem nie było chyba zbyt wielu tajemnic. Sally też mogła mu wszystko wypaplać.

Laddon powoli pokiwał głową.

- Szwed tak powiedział, owszem. Nigdy nie widziałem go w podobnym stanie. Chyba oszalał. Zakazał wtykać nos w nie swoje sprawy. Wywalił operatora echosondy. Zachowywał się jak rozjuszony byk. Myślę, że cała załoga wyskoczy raczej za burtę, niż zechce z nim w takim stanie pracować.

Przyglądał się jej bacznie. Miał worki pod oczami.

- Szkoda, że go nie chcesz. Taki się trafia jeden na milion, mimo porywczego charakteru. Myślał, zdaje się, że wychodzisz za jakiegoś profesorka. Ale jeszcze tego nie zrobiłaś, mam rację? - spojrzał na jej palec, już bez pierścionka.

- Nie. On się żeni z kim innym. I tak bym zresztą za Gartha nie wyszła. Ale masz rację, Laddon; taki się trafia raz na milion. Wiem to teraz, kiedy jest już za późno.

- No więc dlaczego go nie chcesz? - nalegał, przypominając Raine, że był kiedyś inspektorem, który niestrudzenie zbierał fakty potrzebne do prowadzonych dochodzeń.

- To nie takie proste - odparła.

- Oczywiście, że proste. Bo albo się chcecie, albo nie. Co w tym za komplikacje? - napierał.

- Pokłócił się z moją matką, a gdy wychodził, powiedział, że nie chce mnie więcej widzieć. Nie chce mnie i niech to wszystko wezmą diabli, Laddon. Strasznie go kocham... Ale, czy nie możesz już przestać o tym mówić? - cichy głos zabrzmiał nagle niezwykle donośnie. Wpadała w histerię.

Laddon spokojnie dolał jej herbaty.

- A więc każde z was myśli, że cały kłopot z tym drugim. Aldo sądzi, że już wyszłaś za męża, a ty myślisz, że on kręci z Sally. No cóż, przynajmniej ty się całkowicie mylisz. Tak, Sally miała go za bohatera,

tego Szweda, ale pogadał z nią od serca, powiedział, co czuje. Ona jest teraz z jednym z tych facetów, którzy cię przed chwilą aresztowali. Przepraszam za moje złośliwości. Proszę mi wierzyć, Szwed mnie już za to solidnie zrugął. - Zdawał się szczerze ubawiony.

- Będzie z was wspaniała para. Dentystka i rybak. Grzeszyłem, mącąc waszą wodę.

Wstała, żeby wyjść. Raz jeszcze podziękowała Lad-donowi i wezwała taksówkę.

Otworzyła drzwi do swego mieszkania i znużona weszła do środka. Od chwili wyjścia z domu tego ranka upłynęły, zdawało się, miesiące albo lata.

Rzuciła się na łóżko i zaczęła rozmyślać. A więc nie spał z Sally, telefon do niego dzwoni u nich.

Oprzytomniała.

Wykręciła numer Aida. Odpowiedział sympatyczny głos Laddona i Raine powoli, bez słowa, odłożyła słuchawkę. Wydawało się jej, że czuje na karku palce Aida. Kocham cię, Aldo, szepnęła. Tamtej nocy Sally nie mogła być w jego łóżku, w jego ramionach. Odebrała telefon we własnym mieszkaniu. Raine długo nie mogła zasnąć.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

- Ktoś do pani - pani James wsunęła głowę do gabinetu, gdzie Raine kończyła właśnie wypełnianie zęba studentowi. - Pan Laddon, jeśli dobrze usłyszałam nazwisko - dodała.

Raine, zaskoczona, wybiegła do poczekalni.

- Moje uszanowanie - Laddon schylił się szarmancko nad jej wyciągniętą dłonią, a Chris i pani James wymieniły znaczące spojrzenia.

Od pamiętnego aresztowania minęło kilka dni, pieniądze wysłała Laddonowi natychmiast, dopisując na przekazie najserdeczniejsze podziękowania.

- Otrzymałeś pieniądze? - spytała z lękiem, ale Laddon skinął głową i zaczął się ciekawie rozglądać, studiując zwłaszcza wielkie plakaty, rozwieszane na ścianach przez Chris.

- To bardzo ładnie, że działasz tak szybko, ale między przyjaciółmi to nie takie konieczne - powiedział zaczepnie. - Przechodziłem tędy i pomyślałem sobie, że wstąpię i osobiście zaproszę cię na rajd

Oponiarzy. W sobotę po południu.

Speszona i zbита z tropu tą wizytą, potrząsnęła głową.

- Dziękuję, ale nie mam motocykla - przypomniała mu. Policja nie zwlekała z jego skonfiskowaniem.

Była niemal rada z tej wymówki, ponieważ wcale nie miała ochoty rozpamiętywać przygody z Aldem w to-

warzystwie jego hałaśliwych, wspaniałych Oponiarzy. - A ponadto, będę tapetować mieszkanie, właśnie w tę sobotę...

- Z przyjemnością cię zabiorę - namawiał Laddon. Ubawił ją albo raczej wzruszył niespodziewaną propozycją. Był to naprawdę niemożliwie stanowczy człowiek. Uśmiechnęła się i odmówiła, tym razem już zdecydowanie.

Oprowadziła go po gabinecie, przedstawiła Chris i pani James. Zachowywał się ujmująco, śmiał się i żartował, czym pozyskał sobie obie panie.

- Moja Sally poważnie zamierza zostać asystentką dentysty - oznajmił. - Ma już podstawowe przeszkolenie. Nie może przecież całe życie być kelnerką.

Sally potrzebuje szkoły w wielu dziedzinach, pomyślała Raine, ale obiecała uprzejmie, że będzie zbierać dla niej przydatne w zawodzie broszury, a Chris opowiedziała mu o swoich doświadczeniach.

Laddon słuchał z zaciekawieniem, wyraźnie nią oczarowany.

W końcu zaprosił ją przed dom, żeby pokazać jej swój motocykl, lśniącego gold winga, który Raine zapamiętała z pierwszego spotkania z Oponiarzami.

Wyjrząwszy dziesięć minut później przez okno, zobaczyła Chris i Laddona nadal pograżonych w rozmowie i potrząsnęła z niedowierzaniem głową. Nie przypuszczała, że Laddon zdolny jest do składania tego rodzaju wizyt.

Aldo wrócił na swój strych przygnębiony i zastał za oknem Sylwestra. Jednooki ptak zaglądał z nadzieją na poczęstunek.

- Zmiataj stąd, ty idioto!- ryknął Aldo i cisnął w okno poduszką. Ptak odfrunął, Aldo zaś poczuł złośliwą satysfakcję.

Annefi rozładowała połów w piątkowe popołudnie. Załoga omal nie przewróciła Aida, tak jej było śpieszno zejść na ląd, byle jak najdalej od niego. Żaden z rybaków, mijając go, nie spojrzął mu w oczy ani nie zaprosił na piwo do Tawerny Żeglarzy.

Aldo rozmyślał teraz o tym ponuro. Coś podobnego nie zdarzyło się w jego rybackim życiu nigdy przedtem. Może odnosił się do nich trochę zbyt brutalnie, ale gdzież do stu diabłów ich lojalność? Przyjaciele od dobrej pogody, co do jednego. Do diabła z nimi, wywali ich na zbity pysk i skompletuje nową załogę. Jutro.

Łyknął znowu ze stojącej obok szklanki i zakaszłał. Whisky paliła mu gardło. Kupił tę butelkę natychmiast po otwarciu sklepu.

Znowu ktoś walił w drzwi. Zlekceważył to przed godziną, nie spytał nawet, kto to. Czemu, u diabła, raz wreszcie nie dadzą mu spokoju? Wczorajszego wieczoru przyłazł Laddon, i to w chwili, gdy Aldo dopijał ostatnią kroplę szkockiej z poprzedniej butelki. Gadał coś na temat rajdu Oponiarzy. Aldo pamiętał tę rozmowę piąte przez dziesiąte, ale czort z nimi, z Laddonem na czele.

„Nie przesadzaj z tym”, ostrzegł go wczoraj Laddon. Coś podobnego! Laddon i wykłady na temat szkodliwości picia.

- Zmiataj stąd do wszystkich diabłów! - ryknął na wiernego Sylwestra, który powrócił na parapet. Ptak przypominał mu Raine, tę noc, kiedy obdarzyła go miłością, właśnie na tym dywanie. Nie życzył sobie żadnych wspomnień.

Raine jest już po ślubie. Pamiętał datę i godzinę, o której miała zostać panią Profesorową Matematyki. Na szczęście był tego dnia zajęty połowem, ale myśli zatruwały mu całe popołudnie i całą noc.

Zdawało

mu się, że jej ujmujący uśmiech pływa w otaczającym go powietrzu, jak uśmiech kota z „Alicji w krainie czarów”... Szwendał się po mieszkaniu, picie nie pomagało.

Znowu ktoś walił w drzwi.

- Otwórz, Johansson. Wiemy, że tam jesteś. Głowa mu pękała. Zaklął szpetnie i zacisnąwszy pięści ruszył ku drzwiom. Szarpnął nimi tak, że omal nie wyskoczyły z zawiasów, przekonany, że jest za nimi ktoś, komu może z czystym sumieniem dołożyć.

W drzwiach stał jednak Wściekły Pies Miński, a za nim zapaśnik, którego Aldo widział kiedyś w telewizji. Pokojowy Smok. Nie sposób było go zapomnieć. Głowę, podobnie jak Sam Miński, miał ogoloną do gołej skóry, twarz mocno pokierszowaną po latach spędzonych na ringu, ale nie dlatego był rozpoznawalny. Smok mierzył dwa metry i składał się z samych mięśni. Wszyscy więc bez najmniejszego przymusu zwracali się do niego: „sir”.

- Czego chcecie? - warknął Aldo.

- Pojedziesz na rajd, Szwedzie - powiedział Miński łagodnie, przeciskając się obok Aida. Smok skinął przyjaźnie, ale z miną nader poważną i wszedł za Samem, jak ktoś mający do załatwienia pilny interes.

- Możesz iść sam albo cię znieśliemy, ale pojedziesz. Czy nie tak, Smoku?

- Tak.

Aldo wyszedł z nimi pokornie.

Jeziro połyskiwało w słońcu. Gdy Oponiarze wjeżdżali na przybrzeżne tereny rekreacyjne, popołudniowe promienie odbijały się od lśniących blach motocykli. Po ustawieniu w przykładowy krąg przypominały tabor wokół obozowego ogniska.

Raine, która w końcu uległa namowom Laddona i Chris, opadła na ławkę stojącą nieco na uboczu. Siedziała tam jeszcze, gdy nadjechał Sam z Aldem.

Aldo chciał koniecznie jechać na własnym harleyu, ale przy pomocy Smoka udało się w końcu Samowi posadzić go za swoimi plecami. Był więc wściekły.

Aldo złąził powoli z siodełka, a Raine równie powoli wstawiała z ławki. Laddon ujął ją pod rozdygotane ramię i wprowadził w krąg uformowany z lśniących motocykli oraz ich rozpromienionych właścicieli. Właśnie przybył Wielebny i nerwowo grzebał w podróżnej torbie.

Laddon pociągnął ją jeszcze dwa kroki i wreszcie stanęła naprzeciwko Aida.

Aldo twarz miał jeszcze bardziej ogorzałą niż dawniej. Złotawe włosy, dłuższe i sfalowane, spadały mu na ramiona. Jego zapadnięte oczy pozbawione były blasku, na twarzy pojawiły się czerwone żyłki i pogłębiły bruzdy wokół nosa i ust. Miał na sobie znoszone dżinsy i koszulę z podwiniętymi nad łokcie rękawami.

Zauważyła, że się rano nie ogolił, że się nie golił od wielu dni. Wyglądał krzepko, choć starzej.

Wstrzymała oddech. Był wspaniały.

- Cześć, Aldo - powiedziała cicho.

- Cześć, księżniczko - odpowiedział, westchnąwszy głęboko. Uniósł brwi, całkowicie zaskoczony. -

Obcięłaś włosy - mruknął.

- Odrosną - szepnęła.

Uśmiechnął się do niej bolesną, mizerną imitacją dawnego, olśniewającego uśmiechu, lecz mimo to poczuła, że świat się odrobinę rozjaśnił.

Nagle Laddon podniósł ramię i Oponiarze się uciszyli. Odchrząknął, po czym spojrzał surowo na Aida i Raine.

- Wy dwoje jesteście najmłodszymi członkami tej grupy. Czujemy się odpowiedzialni za wasz los - zaczął pompatycznie. Potrząsnął potężną głową, udając rozpacz i westchnął dramatycznie. - Szkoda młodości dla młodych - zacytował ze smutkiem.

Oponiarze, ustawieni w krąg przy swoich lśniących motorach, ścieśnili się w mniejsze koło i Aldo musiał się zbliżyć do Raine. Wszyscy oprócz nich bili Laddonowi brawo.

Aldo wlepił w Raine zachłanne spojrzenie, a dostrzegłszy w jej oczach pytanie, wzruszył ramionami. Kto wie, co ta zwariowana grupa zamierza? Zależało mu tylko na tym, żeby mieć Raine przy sobie, patrzeć, jak w jej migdałowych oczach wzbiera wilgotne ciepło, a na pełne wargi wypływa łagodny uśmiech. Przesunął wzrokiem po jej włosach.

Spostrzegł brak pierścionka na jej lewej dłoni. Najpierw nawet zauważył ten brak pierścionka, a dopiero potem obcięte włosy. Miał ochotę zanurzyć w nie palce.

Wielebny stanął wyprostowany obok Laddona, który chrząknął raz jeszcze, i spytał bez wstępów:

- Powiedz mi, Szwedzie, kochasz tę kobietę?

W otaczającym ich kole zapadła głęboka, wyczekująca cisza. Raine słyszała bicie własnego serca.

Aldo odpowiedział niskim, pewnym i wściekłym głosem:

- Dobrze wiesz, do cholery, że ją kocham. Laddon uniósł władczo dłoń i zadowolony skinął głową. Przerwał brutalnie Aldowi, gdy ten zamierzał coś dodać, i zwrócił się do Raine.

- A ty, co powiesz? Kochasz tego rybaka?

Raine czuła, że krew uderza jej do głowy. Ma odpowiedzieć w obecności tych wszystkich ludzi? Cisza się przedłużała, wreszcie usłyszeli:

- Kocham go, tak. - Jak zwykle, wszyscy musieli dobrze nadstawić uszu, by ją usłyszeć. - Ale wiecie, że ja...

Nie dokończyła, bo Laddon znowu uniósł dłoń w górę.

- To przesądza sprawę. No, Wielebny, rób swoje. Pojawiła się Chris i wręczyła Raine bukietek margerytek. Niektóre płatki już im opadły, ale złote serduszka pozostały nietknięte. Raine przyjęła je bezwiednie, a gdy znów podniosła oczy, przed nią i przed Aldem stał Wielebny. Włosy miał jeszcze zmierzwiłone przez kask, a pogodne oczy powiększone grubymi szklami. W rękę trzymał Biblię. Nadchodził wieczór, polanka ucichła, tylko ptaki śpiewały i woda pluskała między przybrzeżnymi kamieniami. Po raz pierwszy tego dziwnego popołudnia Raine i Aldo byli sami.

Oponiarze odjechali z pożegnalnym rykiem motorów, jazgotem klaksonów i Chris przyklejona do pleców Myrtle. Poprowadził ich Laddon, który na odjezdnym powiedział:

- Zostawiamy was tu celowo bez środka transportu. Przyjadę po was dopiero jutro wieczorem, żebyście mieli czas nagadać się do syta i żeby któremuś z was nagle nie przyszło do głowy stąd zwać. Macie tu mały namiot, śpiwór i furę żarcia. Chris przywiozła jakieś damskie fatałaszki, są w torbie, pani Szwedko. Błyszczące do góry, pamiętaj!

Aldo oddychał powoli, chcąc uspokoić w ten sposób szaleńcze bicie serca. Jakby rozkojarzony, ruszył nieśpiesznie ku brzegowi jeziora, a Raine niepewnie podążyła za nim. Nie wiedziała, co powiedzieć, jak się zachować. Aldo pierwszy przerwał milczenie.

- Miałaś rację co do moich przyjaciół - powiedział głosem zaprawionym goryczą. - Powinno się ich pozamykać. Takie porwanie to bezprawie. Nie mam z tym nic wspólnego, przysięgam, Ranie. - Głębiej wcisnął pięści w kieszenie dżinsów, napinając spłowiały materiał do granic wytrzymałości. Minione godziny przetoczyły się obok nich niczym pozbawiony kontroli pociąg towarowy. Aldo zaczynał zdawać sobie sprawę, jak niesamowite i skandaliczne było to przedstawienie. Raine podczas tego zaimprovizowanego ślubu wyglądała na kompletnie oszołomioną; Aldo jak przez mgłę widział siebie wśród paplających bab i ściskających mu dłoń facetów i czuł się całkiem skołowany. Ci wszyscy faceci całowali też Raine, długo, cholernie długo. Zacisnął gniewnie zęby.

- Nie sądzę, żeby to było zgodne z prawem. Wielebny nigdy chyba nie otrzymał święceń. I jestem pewny, że świadectwo ślubu jest fałszywe. Wielebny to prawdziwy spec od dokumentów - ciągnął dalej. - Żule nazywają go zresztą dokumentalistą.

Patrzył na złote jezioro w zadumie, słońce opadało coraz niżej. Zaciskał wargi.

- Nigdy bym cię nie wplątał w taką aferę, jak ten ślub, Ranie. Mogą nas, jako pierwszych, posadzić za sfalszowanie świadectwa ślubu.

Serce jej zamarło. Jakże była głupia myśląc, że to wszystko działo się naprawdę. Ale przecież nawet ją pocałował, i to dosyć zachłannie, kiedy mu Wielebny kazał to zrobić, ogłosiwszy ich mężem i żoną. Wargi miał ciepłe i obiecujące. Pokłuli ją zarostem.

To było rozczulające.

Aldo przyznał publicznie, że ją kocha. Słyszała na własne uszy. Na Boga, co się z nim stało? Teraz mó-

wił nie znanym jej, twardym głosem. Mówił długo, a ona słuchała go w coraz większym oszołomieniu.

- Kiedy byłem w morzu, łamałem sobie łeb godzinami i widzę, że miałaś rację. To się nam nie skleci. Twoja matka doprowadza mnie do szału, moi kumple pożyczają pieniądze, używają mojej ciężarówki i bez uprzedzenia nachodzą mnie na strychu. Laddon zalewa się co parę miesięcy w trupa. Twoi przyjaciele to na pewno same doktory i prawniki, nie moja liga. Jest tak, jak powiedziała twoja matka: jestem w gruncie rzeczy emigrantem i analfabetą. - Cisnął w wodę płaski kamyk. - Poza motocyklami, co jeszcze może nas łączyć, rybaka i dentystkę? W małżeństwie trzeba czegoś znacznie więcej niż dopasowania w łóżku - zakończył grubiańsko, rzucając kolejny kamyk, który także, zanim utonął, odbił się od powierzchni kilkanaście razy.

Patrzyli na to oboje, potem Aldo dodał beznamiętnie:

- Nie miałem chyba racji, nabijając się z tego twojego Gartha. On jest przynajmniej wykształcony, nie tak jak ja. - Podniósł nagle głos. - Co się z nim dzieje, Raine? Wyszłaś za niego w zeszłym tygodniu? O piątej po południu, dwudziestego dziewiątego sierpnia, chciał dodać, niebo było błękitne i słoneczne, a ja stałem na pokładzie z flakami w supeł i cholernie chciałem, żeby zaczął padać śnieg.

- Ożenił się w Zurychu z pielęgniarką, wraca z nią za tydzień - odparła rzeczowo Raine.

Czuła się tak, jakby potężne dłonie tego człowieka ścisnęły jej serce, wyciskając zarazem resztki nadziei. Pragnęła teraz tylko wiedzieć, co się stało z Aldem, który się nigdy nie poddawał, z tym zdecydowanym na wszystko wspaniałym wikingiem, który

zawsze otrzymywał to, na co miał ochotę. Czy już jej nie chce?

- Ten zgniłek... - powiedział Aldo. - Powiadasz, że wymienił ciebie na pielęgniarkę? Ten chuchrak... -mruczał pogardliwie, zaciskając pięści tak, że na rękach wystąpiły mu grube jak postronki żyły, jakby Garth czał się gdzieś w pobliżu.

Była to kropla, która przepełniła czarę. Raine oparła wojowniczo dłonie na biodrach i odwróciła się ku niemu:

- I ty masz czelność nazywać Gartha zgniłkiem? Mnie nazwałeś kiedyś tchórzem, męczennicą: W porządku, teraz to samo mogę powiedzieć o tobie. To dzięki tobie zrozumiałam, że ja i Garth nie pasujemy do siebie, i postanowiłam za niego nie wychodzić. Ale zachorował i nie mogłam mu tego powiedzieć na odległość. Nie dałeś mi dojść do słowa, krzyczałeś na mnie i moją matkę w gabinecie, zszargałeś mi opinię, ty wielki, zarozumiały cymbale. - Zaczepnęła szybko powietrza i ciągnęła dalej:  
- Oczekiwałeś, że ci we wszystkim ustąpię, że w każdej sytuacji będę wyrozumiała dla twoich zwariowanych kumpli, ale czy ty rozumiałeś, że wywracasz moje życie do góry nogami? Czy bodaj na chwilę przestałeś wrzeszczeć, żeby pozwolić mi coś wyjaśnić?

Aldo osłupiał. Przypominał psa bernardyna atakowanego przez kotkę. Mimo to, zauważyła Raine, nareszcie słuchał.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że na ludzkie słabości cierpią tylko twoi przyjaciele? Moja matka pije nie mniej niż Laddon, ale kończy, kiedy ją pakujemy do łóżka. Potem się mówi, że cierpi na migrenę.

- Potrząsnęła głową ze smutkiem. - Polubiłbyś mojego ojca. To fanatyczny kibic zapasów, zna wszystkich

siłaczy. Moją najlepszą przyjaciółką jest teraz Chris, która cię podziwia. A kim jesteś ty? Tak się wściekasz na Gartha, a sam spędzasz wolne chwile z Sally na tylnym siodełku?

Wyrzuciła to z siebie z niesmakiem, wiedząc, że zdradza tym samym, iż jest o rudowłosą zazdrosna. Niech licho weźmie Aida. Wyprowadzają z równowagi. To jednak ostatnia sposobność, by wszystko z siebie wyrzucić.

- Wielebny powiedział przed godziną, że jesteśmy małżeństwem na dobre i złe, powinieneś więc to złe poznać od razu, tutaj. Aresztowali mnie niedawno za posiadanie skradzionego motocykla i gdyby Laddon mnie nie wykupił, siedziałabym w pace do dziś. Mogą mnie uniewinnić, ale proces się odbędzie i jeśli tamta transakcja była nielegalna, dostanę wyrok. Odebrali mi motocykl, a w to wszystko tutaj wpakowałeś mnie przede wszystkim ty. Ty prosiłeś mnie o rękę, a teraz, kiedy ci ją dałam, nie chcesz mnie. Kocham cię, Aldo Johannsonie; poślubiłeś mnie przy wszystkich tych ludziach. Nie obchodzi mnie, czy świadectwo ślubu jest fałszywe. Istnieje coś takiego Jak wola albo złamanie przyrzeczenia, a z tego nie wywiniesz się tak łatwo...

Po raz pierwszy w życiu jej cichy głos brzmiał napastliwie. Aldo poderwał ją nagle do góry i przycisnął do piersi tak, że straciła oddech, jakby pękały wszystkie żebra. Cuchnął przetrawioną whisky i potem. Nie mogła oddychać, ale modliła się w skrytości, żeby już nigdy nie pozwolił jej odejść. Wcisnęła nos w okolice jego karku i usłyszała, że serce wali mu teraz tak, jak jej przed chwilą.

- Kochasz mnie? - wykrzyknął zdumiony. - Niech szlag trafi wszystko. Księżniczko, naprawdę chcesz

zostać moją żoną? Nie przeszkadza ci, że... powtórz, że mnie kochasz. Powtórz... - nalegał. Skinęła głową i pociągnęła nosem w sposób bardzo nieromantyczny, kuląc się w jego coraz mocniejszym uścisku.

- Ranio, kocham cię. Bóg świadkiem, kocham! Weźmiemy prawdziwy ślub. Kupię ci nowy motocykl. Znam dobrego adwokata, nie martw się o proces. Ranio, księżniczko, zbuduję ci prawdziwy zamek...

-Coś sobie przypomniał. - Czy to znaczy, że mnie chcesz, mimo że nie pokonałem smoka, choć przyrzekłem?

Potwierdziła wszystko nieskończoną ilością skinień głowy, łzy spływały na jego kark.

Zwolnił uścisk i otarł jej łzy. Z całą stanowczością, na jaką mogła się w tej chwili zdobyć, powiedziała:

- Żadnych zamków, Aldo. Żadnej walki ze smokami. - Uśmiechnęła się do niego z radością. - Po prostu zostań moim mężem. Na zawsze.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Raz się już tego dnia przekonał, że w walce ze smokiem, z Pokojowym Smokiem, nie miałby żadnych szans.

Odzyskawszy oddech, Raine powiedziała cicho:

- Jest jednak coś, o co cię poproszę...

Zdawało się, że nie ma zamiaru uwolnić jej z ramion. Przysiągł spełnić każdą zachciankę Raine. Absolutnie każdą.

- O co, kochana?

- Czy mógłbyś już rozbić ten namiot?

## *EPILOG*

W ciepłe wiosenne popołudnie, gdzieś w górach Montany, Raine pieściła rączkę gazu srebrzystego gold winga, pozwalając motocyklowi na coraz szybsze zrywy. Lśniaca maszyna epoki lotów kosmicznych, którą kupił jej Aldo, reagowała jak namiętna kochanka, oddając pieszczotę i drażniąc obietnicą uwalnianych mocy.

Aldo co chwila dotykał wargami jej szyi. Przebiegał ją wtedy dreszcz.

- Zatrzymaj się, rozbijemy namiot - powiedział jej do ucha.

Skinęła głową.

Obejmował ją niebezpiecznie tuż pod piersiami.

Miesiące, jakie upłynęły od ich dwu ślubów zawartych zeszłej jesieni: tego pierwszego, niekonwencjonalnego i drugiego, formalnego, oraz po wystawnym weselu zorganizowanym przez Altheę w klubie uniwersyteckim, wzmocniły ich związek.

Raine chichotała na każde wspomnienie uczty weselnej; lękliwej radości, z jaką Justin podejmował Wściekłego Psa i Pokojowego Smoka; nieprawdopodobnej komitywy, w jaką weszła matka z Laddonem i Sally, niezdarnie starającą się wypaść jak najwdzięczniej. Raine odnosiła się do niej ciepło i raczej opiekuńczo niż protekcjonalnie. Dziewczyna pilnie uczyła się na kursie asystentek dentystycznych, a Laddon, jak się zdaje, pijał teraz mniej.

Matka, wspierana przez Chris, wbiła ją w białą koronkową suknię. I welon. Na samo wspomnienie skrzywiła się w uśmiechu. Mąż jednak rozbierał ją z prawdziwym zachwytem...

Byli już w drodze trzy tygodnie. Czasem rozbijali namiot, czasem zatrzymywali się w motelach, ale Raine wolała nocować pod namiotem. Przypominał jej pierwszy ślub udzielony im przez Oponiarzy i długą noc na łonie natury.

Srebrzysty rumak niósł w bagażnikach pomarańczowy namiot, lekkie śpiwory, kuchenkę polową i wszystko, co niezbędne pod gołym niebem.

Wędrowali przez Amerykę niczym Cyganie. Wkrótce jednak będą musieli wrócić do domu. Ona do swojej praktyki, Aldo do załogi, a oboje do skomplikowanego zadania, jakim jest budowanie wspólnego życia.

Aldo miał rację. Miłość fizyczna stanowiła najłatwiejszą część wspólnego życia. Cała reszta okazała się trudna; godzenie odmiennych osobowości i stylów życia wymagało od obojga nieustannych kompromisów.

Niektóre sprawy, takie jak na przykład poznanie chrestnych dzieci Aida, McPhersonów, okazały się dość łatwe. Inne, jak kontakty między Aldem i Altheą, jawiły się jako zupełnie nierozwiązywalne. Tych dwoje zdawało się rozkoszować staczaniem słownych utarczek, którym Justin i Raine przysłuchiwali się w trwożnym milczeniu.

Teraz jednak liczyła się tylko droga, motocykl i oni sami. To przechodziło jej najśmielsze oczekiwania: wspaniały rajd w objęciach uwielbianego mężczyzny.

- Może tu, księżniczko? - Aldo wskazał dłonią zalesione obozowisko, z tablicą informującą o gorących źródłach. Skręcili.

Przystojny młody kowboj w stetsonie na głowie i stylowych butach przyjął od nich pieniądze i wycedził uprzejmie:

- Wybierzcie sobie, gdzie wam się podoba. Tego roku wcześniej zrobiło się pusto. - Poklepał gold win-ga, jakby to był dorodny ogier. - Piękna, jak rany, maszynka, no nie? - powiedział z zachwytem. - Czy możemy... - zaczął Aldo i urwał nagle, usłyszawszy warkot motocykli, brutalnie naruszający otaczającą ich ciszę.

Raine patrzyła zawiedziona, a nawet zirytowana. Na teren obozowiska wtoczyły się dwa stare gold win-gi. Zmierzały wprost ku miejscu wybranemu właśnie przez Raine i Aida. Jeden z nich ciągnął przyczepę.

Raine westchnęła z rezygnacją, ganiąc się w duchu za niechęć do ludzi. W minionych miesiącach Aldo, starając się do niej dopasować, bardzo się zmienił. Uparł się, że potrzebują obszernego wiktoriańskiego domu przy cichej ulicy, niemal w połowie drogi między najlepiej im znanymi dzielnicami. Lubiła jego strych, ale nie mogła przywyknąć do codziennego strumienia ludzi, jacy tam zwykli zaglądać mimochodem, a jej mieszkanko było stanowczo dla dwojga za małe.

- Potrzebujemy strefy neutralnej, miejsca tylko dla nas - oświadczył stanowczo i ich nowe domostwo z wolna stawało się, dzięki wyobraźni Aida, domem. Zamierzał unowocześnić kuchnię i obydwie łazienki, odrestaurować kominek. No i, rzecz jasna, już znał wszystkich sąsiadów.

Ta ciepła otwartość męża, która jak magnes przyciągała do niego ludzi, była jedyną stroną ich małżeństwa, do której Raine nie potrafiła się przystosować. Pozostała samotnicą, choć nigdy się do tego

nie przyznawała, i robiła dobrą minę do złej gry, kiedy Aldo z dumą przedstawiał jej coraz to nowych znajomych.

Starła się wtedy powściągać irytację tak, jak w tej chwili, gdy stanął przed nimi siwowłosy sześćdziesięciolatek i wyciągnął do Aida dłoń.

- Jeff Barnes - przedstawił się. - Tam jest moja żona Nora i nasi przyjaciele, Sid i Jean Paulingowie... Raine zmusiła się do ciepłego uśmiechu i zaprosiła go wraz z trójką pozostałych do ogniska na kawę. Przyszli natychmiast.

Sid i Jean Paulingowie byli pulchną parą w średnim wieku, skorą do śmiechu i wymiany anegdotek. Uwagę Raine przyciągnęła jednak Nora Barnes.

Trudno było określić jej wiek, bo była smukła jak trzcina, miała ogromne oczy i chłopięcą szopę białych włosów, stanowiących ostry kontrast z jej po-brużdżoną, nieregularną twarzą. Ubrana była podobnie jak Raine i Jean, lecz dzinsy Nory były z pewnością bardzo drogie, a miękkie skórzane buty robione na miarę jej wąskich stóp.

- Dobra kawa - pochwaliła Nora i usiadła cicho obok Jeffa, słuchając z uśmiechem opowieści o rajdach i odgrzewanych dowcipów, niemal wcale się do pogawędki nie wtrącając. Jeff zdawał się nad nią nieustannie czuwać, opierał dłonie na jej udzie albo przesuwiał po talii, patrząc na nią z czułością. Zakochani, jak my z Aldem, pomyślała Raine. Być może i oni mieli właśnie swój miodowy miesiąc. Gdy rozmowa zesłała na temat motocykli, okazało się, że Sidowi wycieka olej. Nora, popijając kawę i patrząc w rozgwieżdżone niebo, zauważyła:

- Może i jest w tym jakieś prymitywne piękno, jeśli się lubi tego typu rzeczy...

Raine spojrzała na nią zaskoczona.

- Nie lubisz biwakować? - spytała nieśmiało. Nora uśmiechnęła się sarkastycznie.

- Nie znoszę tego. Kiedy zatrzymujemy się na kempingu, można wreszcie zsiąść z tego potwornego motoru.

- Nie lubisz jazdy? - Dla Raine było to wręcz niepojęte.

Nora zaprzeczyła energicznie.

- Wolę klimatyzowanego mercedesa. - Jej spojrzenie powędrowało w kierunku rozdyskutowanych mężczyzn i złagodniało. - To Jeff kocha motocykle. Oczywiście podejrzewa, że nie jestem tak zapalona jak on, więc kupił przyczepę, żebym miała wygodniej.

Porozumiewawczo spojrzała w oczy Raine.

- Jesteśmy małżeństwem od dwudziestu dwu lat, a on ciągle traktuje mnie jak pannę młodą. Kocham go. Chcę z nim być. Znasz to powiedzenie: „Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę...”

Zachichotała leciutko ubawiona i odstawiła kubek na piknikowy stolik, po czym wstała z gracją.

- Polecę z Jeffem do gwiazd i z powrotem, nawet na tej piekielnej machinie. - Posłała Raine ciepły uśmiech i ziewnęła dyskretnie. - Czas spać. Dobranoc, Raine.

Kilka godzin później zapadła zupełna cisza. Księżyc oświetlał wnętrze kopulastego, pomarańczowego namiotu. Aldo objął Raine w ciepłym kokonie śpiwora.

- Aldo?

Gardłowy, miękki szept wyrwał go z półsnu. Przyciągnął ją do siebie bliżej.

- Tak, księżniczko? - spytał ziewając szeroko. Na pobliskiej wierzbie nocny ptak wyśpiewywał pieśń na trzy takty, wśród liści szeptał lekki wietrzyk.

- Znasz ten cytat z Biblii, który mówi: „Gdzie ty pójdziesz, tam ja pójdę”?

Skinął sennie głową, włosy opadły mu na czoło.

- Jasne, że znam. Mówiłem ci, Laddon kazał mi co niedziela chodzić do kościoła.

- „gdzie ty zamieszkaż, tam ja zamieszkać...” -cytowała dalej.

- Nawet w tym zmurszałym wiktoriańskim rumowisku, które nabyłem, księżniczko? - spytał pół żartem, pół serio.

Musnął delikatnie jej kibić, ona zaś cytowała dalej:

- „twój naród będzie moim narodem”... Uderzył go zdecydowany ton jej głosu.

- Nawet Wielebny i Laddon, i Wściekły Pies Miński? I wszyscy Oponiarze, i ten zwariowany starszek z naszej ulicy? ^ wypytywał, udając rozbawienie. Wiedział, że miała z tym trudności i podziwiał ją za nieustanne podejmowanie prób. - Nawet Sally, która ciągle zadaje pytania na temat kursu? -

Teraz mógł sobie pozwolić na ten żart, ponieważ Sally uznała Raine za autorytet w sprawach zawodowych sukcesów kobiet.

- Wszyscy, Aldo. Wszyscy twoi przyjaciele, do końca naszego życia. Zaprzyjaźnię się z nimi, obiecuję.

Oprzytomniał i dodał cicho:

- .....a twój Bóg, moim będzie Bogiem... póki nas śmierć nie rozłączy”...

Gdzieś ponad namiotem znowu zaśpiewał ptak, wyciągając trzy fantastyczne, drżące nuty, które w uszach Aida i Raine brzmiały niczym błogosławieństwo. Oboje wyruszyli na rajd w krainę snu.